

MIESIĘCZNIK ARCHIDIECEZJI BIAŁOSTOCKIEJ

drogi

MIŁOSIERDZIA

Nr 9 (133)

wrzesień 2021

cena 3,00 zł
(w tym 8% VAT)

ISSN 2082-2391



BŁOGOSŁAWIONY PRYMAS TYSIĄCLECIA



Przychodzę, aby służyć i odkrywać w ludziach dobro

Rozmowa z nowym Arcybiskupem Metropolity Białostockim Józefem Guzdkiem – s. 12

BIURO PIELGRZYMKOWE

ul. ks. Adama Abramowicza 1 (obok kościoła św. Rocha), Białystok
czynne: pn-pt 10.00-16.00
tel.: +48 85 674 59 24, +48 888 17 96 17, e-mail: bppax@tlen.pl, www.bppax.pl



PIELGRZYMKI

PAŹDZIERNIK 7-14.10 GRUZJA (8 dni) – 3400 zł; **20-28.10 LIBAN** – św. Charbel (9 dni) – 1790 zł + 790 USD
LISTOPAD 7-11.11 RZYM – Do grobu św. Jana Pawła II (5 dni, samolot) – 2190 zł; **7-14.11 CYPR** – Śladami Wczesnego Chrześcijaństwa (8 dni, samolot) – 3490 zł

PIELGRZYMKI I WYCIECZKI PO POLSCE 2021

WRZESIEŃ 16-18.09 CZĘSTOCHOWA i LICHAŃ (3 dni) – 500 zł; **20-22 SANDOMIERZ**, Sanktuarium Świętego Krzyża w Górach Świętokrzyskich, Kazimierz Dolny (3 dni) – 500 zł
PAŹDZIERNIK 5-9.10 SZLAKIEM PAPIESKIM – Kraków, Zakopane, Wadowice, Kalwaria Zebrzydowska, Wieliczka, Dom Jana Pawła II (5 dni) – 990 zł; **11-15.10 BIESZCZADY** jesienią (5 dni) – 900 zł; **18-20.10 SANKTUARIA DOLNEGO ŚLĄSKA** – Wrocław, Trzebnica, Kudowa, Wambierzyce, Bardo Śląskie (3 dni) – 550 zł; **22-24.10 GIETRZWAŁD**, Stoczek Warmiński i Święta Lipka (3 dni) – 500 zł

2022 ROK

STYCZEŃ 24-30.01 Zimowe wczasy w Zakopanem (Murzasichle) – realizujemy Bon Turystyczny dla dzieci i młodzieży, zwiedzanie Krakowa, Wadowic, Częstochowy (7 dni) – 950 zł
MARZEC 10-20.03 ZIEMIA ŚWIĘTA i JORDANIA (11 dni) – 4750 zł

POD TWOJĄ OBRONĘ

Katolicki Magazyn
POD TWOJĄ OBRONĘ
Niedziela godz. 19.00
Powtórki w poniedziałek o godz. 7.00 i 19.30
TVP3 Białystok

ARCHIBIAL MEDIA

Znajdź nas na

KSIEGARNIA

Św. Jerzego

KSIAŻKI + PODRĘCZNIKI
DEWOCJONALIA
SZATY LITURGICZNE
UPOMINKI + PAMIĄTKI

od poniedziałku do piątku 9.00-18.00
soboty 9.00-14.00

Białystok, ul. Kościelna 1
tel. 85 665 24 44, 602 461 402

www.ksiegarnia-katolicka.pl



Od redakcji

Wraz z naszym Pasterzem na drogach Bożego Miłosierdzia

Rozpoczynając posługę w Archidiecezji Białostockiej nowy Arcybiskup Metropolita Józef Guzek podkreślał, że wyrastający z wielowiekowego dziedzictwa i tradycji wileńskiej Kościoła białostocki jest silny dzięki „rodzinom, które przez wieki przechowywały i przekazywały kolejnym pokoleniom gen wiary i wolności” oraz posłudze i świadectwu kapłanów, którzy zawsze byli „pewni, że w dziele ewangelizacji nie są osamotnieni, nie są pozbawieni mocy z wysoka”. Arcybiskup stwierdził, że posłany przez papieża Franciszka przybywa, aby razem pisać nowe rozdziały żywej historii Kościoła na podlaskiej ziemi, którego przyszłość będzie pomyślna, gdy dzieło to będzie tworzone „razem z Bogiem i razem we wspólnocie kapłanów, osób konsekrowanych i świeckich katolików”.

Wskazał też, że w obecnych „trudnych czasach nie ostoja się katolicyzm połowiczny, starający się przypodobać zmieniającym się poglądom ludzi XXI wieku. Ostoja się tylko katolicyzm pełny, autentyczny, ewangeliczny, nadprzyrodzony. Takiej postawy domaga się od nas Chrystus. Należy przyjąć wszystkie prawdy objawione, według nich żyć, a jeśli zajdzie taka potrzeba stawiać w ich obronie”.

Przywołane słowa odczytaliśmy w Redakcji w kontekście wydarzeń, które w ostatnich miesiącach i latach przeżywamy w naszym kraju, ale również odnosząc je do słów Prymasa Wyszyńskiego w przededniu jego beatyfikacji. Wypowiedział je przed wielu laty, a dziś okazały się nie tylko prorocze, ale przede wszystkim wyznaczają drogę na przyszłość. Tak mówił kard. Wyszyński: „Można więc powiedzieć, że obecny kryzys – jakkolwiek go nazwiemy, bo jest to rzeczywiście labirynt spraw, trudnych do rozeznania – ma również podłoże moralne. Dlatego mówiłem, że muszą wziąć górę cztery zasadnicze elementy.

Pierwszy z nich – to pokój Bogu i Jego Kościołowi w naszej Ojczyźnie, aby już nie było nieustannego szczucia w Polsce, przeciwko Kościołowi, przeciwko Chrystusowi i Jego Ewangelii, przeciwko wychowaniu religijnemu i obyczajom chrześcijańskim. Drugi element – to prymat rodziny w naszym Narodzie, a więc prymat życia, obrony życia, ekonomii rodzinnej, skierowanej ku potrzebom rodziny. Trzeci element – to prawo do wolności zrzeszania się, I czwarty – obrona suwerenności narodu”.

Żyjemy w czasach, w których słowo „kryzys” odmieniane jest niemal przez wszystkie przypadki i używane w dziesiątkach zestawień. Jest więc „światowy kryzys ekonomiczny” w dobie pandemii i „kryzys służby zdrowia”. Jest „kryzys wartości” i „kryzys rodziny”. Jest też „kryzys migracyjny” i – jak twierdzą niektórzy – „humanitarny”, który dobija się do naszych granic. Jednakże mało kto mówi o „kryzysie człowieka”. To on zdaniem Prymasa Wyszyńskiego leży zawsze u źródeł zagubienia się współczesnego człowieka. Aby ów kryzys pokonać, potrzeba, aby człowiek powrócił do źródeł prawdy o samym sobie, o dobru, które może czynić i miłości, która zwycięża wszystko. To wszystko może dokonać się, jak podkreślał nowy Błogosławiony, „w Bogu, i dzięki Bogu”, w myśl dewizy jego życia *Soli Deo*.

W dniu ingresu do archikatedry białostockiej Arcybiskup Józef Guzek powiedział: „Przychodzę zatem dzisiaj, by poznać bogactwo dobra, które jest w każdym z Was; by odkryć i zrozumieć środowisko, kontekst i okoliczności Waszego życia; by dając siebie, żyć dla Was i razem z Wami, jako Wasz pasterz i brat”. Wyruszymy więc razem z naszym Pasterzem na drogi Bożego Miłosierdzia. To ono nas ocali i uratuje w czasie wszelkich kryzysów.

ks. JAROSŁAW JABŁOŃSKI

Drogi Miłosierdzia – Miesięcznik Archidiecezji Białostockiej

Redaktor naczelny: ks. Jarosław JABŁOŃSKI
z-ca redaktora naczelnego: Teresa MARGAŃSKA
sekretarz redakcji: Zbigniew ŁASZCZ

Zespół redakcyjny: ks. Andrzej DĘBSKI, Katarzyna KAKOWSKA, Elżbieta KOŻŁOWSKA-ŚWIĄTKOWSKA (redakcja i korekta), Zbigniew ŁASZCZ (red. techniczna), Teresa MARGAŃSKA (serwis foto), Robert OSTROWSKI (oprac. graficzne), ks. Konrad WĘCŁAWSKI

Wydawca: Wydawnictwo św. Jerzego w Białymstoku Z.H.P.U. Dynamis, ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok

Druk: LIBRA-PRINT Daniel Puławski, Al. Legionów 114B, 18-400 Łomża

Adres redakcji: ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok, tel. 85 665 24 25, e-mail: dm@archibial.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania, zmiany tytułów oraz redakcyjnego opracowania tekstów.
Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada.

Na okładce: Kardynał Stefan Wyszyński wśród wiernych podczas uroczystości milenijnych w Białymstoku w listopadzie 1966 r.

Co w numerze



Zaufanie i służba

10



Przychodzę, aby służyć i odkrywać w ludziach dobro

12



„Ona jedna widząca, a my wszyscy niewidomi”

15



„Ojczyźnie mojej życzę...”

16



Dlaczego lubię Księdza Michała?

23



Bezwstydny przyjaciel

24



Przedsiębiorczość w służbie Bogu

26



Eucharystia

28



foto. Teresa Marganińska

BIAŁOSTOCKA PIESZA PIELGRZYMKA NA JASNĄ GÓRĘ

30 lipca blisko 200 pątników wyruszyło z Białegostoku w 35. Pieszej Pielgrzymce na Jasną Górę. W tym roku pielgrzymi wędrowali pod hasłem zaczerpniętym z nauczania Prymasa Tysiąclecia: „Wszystko postawiłem na Maryję”. To jedna z najdłuższych pieszych pielgrzymek na Jasną Górę w Polsce. Po 14 dniach wędrówki i przebyciu około 500 km, 12 sierpnia pątnicy zakończyli pielgrzymowanie uroczystą Mszą św. przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. Białostocka Piesza Pielgrzymka na Jasną Górę wyrosła z tradycji Pieszej Pielgrzymki Warszawskiej, w której przez długie lata uczestniczyli białostoccy wierni. Od 1987 r. pielgrzymka wyrusza z Białegostoku.

MODLITWA ZA OJCZYZNĘ W ŚWIĘTO WOJSKA POLSKIEGO

15 sierpnia, w Święto Wojska Polskiego obchodzone w rocznicę Cudu nad Wisłą w archikatedrze białostockiej modlono się w intencji Ojczyzny i polskich żołnierzy. Uroczystej Eucharystii w intencji Ojczyzny i Wojska Polskiego w 101. rocznicę Bitwy Warszawskiej przewodniczył bp Henryk Ciereszko, administrator Archidiecezji Białostockiej. Msza św., którą koncelebrowali m.in. kapelani służb mundurowych zgromadziła dowódców i żołnierzy jednostek Garnizonu Białystok, służby mundurowe wraz z pocztami sztandarowymi, kombatanów, parlamentarzystów, przedstawiciele władz wojewódzkich, miejskich i samorządowych, harcerze oraz wielu mieszkańców Białegostoku.



foto. Teresa Marganińska

EKUMENICZNA PIESZA PIELGRZYMKA DO WILNA

20 sierpnia ponad 220 osób wyruszyło z Białegostoku w 29. Ekumenicznej Pieszej Pielgrzymce do Wilna. Zainaugurowała ją uroczysta Msza św. w białostockiej archikatedrze pod przewodnictwem bp. Henryka Ciereszki, administratora Archidiecezji Białostockiej. Hasłem tegorocznej pielgrzymki były słowa „Na moją pamiątkę”. Ekumeniczna Piesza Pielgrzymka do Wilna jest wyjątkową pielgrzymką. Trasa pątniczej drogi do tej pory wiodła przez trzy państwa – Polskę, Białoruś i Litwę. Jednak w obecnej sytuacji pielgrzymi wędrowali tylko w Polsce i na Litwie: z Białegostoku przez Sokółkę, Kuźnicę, Ejszyszki, Butrymańce i Jaszuny, pokonując ponad 150 km. 24 sierpnia, po pięciu dniach wędrówki, pielgrzymi dotarli do Ostrej Bramy w Wilnie.



foto. Teresa Marganińska

INGRES ARCYBISKUPA JÓZEFA GUZDKA DO ARCHIKATEDRY BIAŁOSTOCKIEJ

16 lipca bp Józef Guzek, dotychczasowy biskup połowy Wojska Polskiego, został mianowany Arcybiskupem Metropolita Białostockim. 3 września miało miejsce kanoniczne objęcie Archidiecezji Białostockiej, a dzień później Metropolita Białostocki odbył ingres do bazyliki archikatedralnej w Białymstoku. W sobotę 4 września br. nowy Metropolita liturgicznie zainaugurował posługę w Archidiecezji Białostockiej, tym samym stając się szóstym Metropolitą Białostockim. W uroczystości wzięło udział kilkunastu biskupów z abp. Salvatore Pennacchio, Nuncjuszem Apostolskim w Polsce na czele, kard. Kazimierzem Nyczem i kard. Stanisławem Dziwiszem.



foto. Teresa Marganińska

ARCHIDIECEZJALNA PIESZA PIELGRZYMKA RODZIN DO KRYPNA

4 września odbyła się 37. Archidiecezjalna Piesza Pielgrzymka Rodzin do Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia w Krypnie. Doroczna wrześniowa piesza pielgrzymka do Sanktuarium w Krypnie jest szczególną okazją do wędrówki całych rodzin do Matki Bożej Pocieszenia. Wraz z rozpoczętym nowym rokiem szkolnym jest czasem zawierzenia opiece Maryi dzieci, młodzieży, rodziców, nauczycieli i wychowawców. Krypno jest również sanktuarium rolników. Podczas homilii abp Józef Guzek zapewniał o modlitwie – ze wszystkimi pątnikami – aby byli świadkami tych wielkich wartości, jakimi są wiara, miłość małżeńska i wychowanie dzieci w duchu ewangelicznych wartości.



foto. Konrad Węchawski

Więcej informacji, zdjęcia i materiały filmowe w serwisie internetowym ArchiBial.pl oraz na Twitterze @BialArchi

WNIEBOWZIĘCIE NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY przypomina, że cały człowiek – jego dusza i ciało – są przeznaczone do wieczności. Nie można więc troszczyć się o jedno, zapominając o drugim i odwrotnie – mówił abp Salvatore Pennacchio w Kalwarii Pałacowskiej koło Przemysła. Nuncjusz apostolski przewodniczył tam 14 sierpnia Mszy św. podczas Wielkiego Odpustu Kalwaryjskiego, a jednocześnie w pierwszą rocznicę ustanowienia miejscowego kościoła bazyliką mniejszą. Nuncjusz podkreślił, że Polakom Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny przypomina ponadto o związku naszej narodowej historii z Maryją i jej Synem. Arcybiskup Salvatore Pennacchio podkreślił, że obchodzone dzisiaj święto mówi o niezwykłej roli Maryi w historii Zbawienia, która nie zakończyła się wraz z Wniebowzięciem. To wydarzenie przypomina nam prawdę o zwycięstwie życia nad śmiercią, o darze nieśmiertelności i pełni życia w Bogu. Mówi nam o powadze i godności ludzkiego ciała, które jest przeznaczone do tego, by oglądać samego Boga i Jego świętych.

KRZYŻ ŚWIATOWYCH DNI MŁODZIEŻY i ikona Maryi Ocalenia Ludu Rzymskiego – symbole spotkań młodych z Ojcem Świętym – pielgrzymowały przez polskie diecezje od 21 sierpnia do 1 września. To piąta wizyta tych symboli w Polsce i pierwsza od czasu ŚDM Kraków 2016. „Mam głęboką nadzieję, że ich pielgrzymka przez polskie diecezje będzie momentem, który pozwoli nam jeszcze bardziej obudzić się i zaangażować się w to, by przygotowania do spotkania w Lizbonie nabrały bardzo głębokiego duchowego wymiaru. Mam nadzieję, że przełoży się to na to, że Pan Bóg nam pobłogosławi i będziemy mogli spotkać się wszyscy razem już za dwa lata w Lizbonie” – powiedział dyrektor Krajowego Biura Organizacyjnego ŚDM ks. Mariusz Wilk.

„NIECH SŁUDZY BOŻY KARD. STEFAN WYSZYŃSKI I MATKA ELŻBIETA CZACKA pomagają nam w odczytywaniu ich prorockich intuicji w podejmowaniu aktualnych wyzwań duszpasterskich Kościoła Chrystusowego w Polsce” – napisali biskupi polscy w Liście z okazji beatyfikacji kard. Stefana Wyszyńskiego i m. Elżbiety Róży Czackiej, który został odczytany w kościołach w przededniu beatyfikacji. Biskupi napisali w Liście, że zarówno kard. Wyszyński jak i Matka Czacka zawierzali swoją drogę do świętości Matce Najświętszej i chcieli służyć Bogu i człowiekowi tak, jak Maryja. Podkreślili, że Bóg złączył tych dwoje ludzi, którzy byli tak różni, i przez nich dokonał wielkich rzeczy. „Słowa Księdza Prymasa: *Soli Deo* – Samemu Bogu i Matki Elżbiety: Przez krzyż do nieba, jakie nam zostawili, jakże są aktualne i dzisiaj. Pokazali nam drogę. Innej szukać nie trzeba” – podkreślili.

W DNIU BEATYFIKACJI KARD. STEFANA WYSZYŃSKIEGO I MATKI ELŻBIETY RÓŻY CZACKIEJ 12 września odbędzie się uroczysta premiera filmu fabularnego *Wyszyński – zemsta czy przebaczenie* w reżyserii Tadeusza Syki. Obraz jest oficjalną produkcją przygotowaną na beatyfikację Prymasa Tysiąclecia. Opowiada nieznane szerszej publiczności losy wojenne księdza porucznika Stefana Wyszyńskiego – przyszedł Prymasa Polski. W tytułowej roli wystąpił Ksawery Szlenkier, któremu na dużym ekranie partnerują m.in.: Ida Nowakowska, Marcin Kwaśny, Adam Fidusiewicz, Agnieszka Kawiorska, Lech Dyblik oraz Małgorzata Kożuchowska jako m. Róża Czacka.

„NIE TROSZCZMY SIĘ JEDYNNIE O CHLEB MATERIALNY, zaspokajający nasz głód, ale przyjmijmy Jezusa jako chleb życia i, poczwyszy od naszej przyjaźni z Nim, uczmy się kochać siebie nawzajem. Bezinteresownie i bez kalkulacji” – zachęcił Papież w rozważaniu poprzedzającym niedzielą modlitwę *Anioł Pański* 1 sierpnia br. Ojciec Święty nawiązał do czytanego w dzisiejszą niedzielę fragmentu *Ewangelii* (J 6,24-35), przedstawiającego dalszy ciąg mowy o chlebie życia. Jezus wyrzuca szukającym Go ludziom interesowność, bo nie pojęli cudu rozmnożenia chleba i zatrzymali się jedynie na chlebie materialnym. Franciszek zaproponował w tym kontekście refleksję nad motywami naszej wiary i przestrzegł przed pokusą bałwochwalstwa, gdy szukamy Boga dla własnych korzyści. W centrum tej niedojrzałej wiary nie znajduje się Bóg, ale nasze własne potrzeby. Papież przypominał, że prawdziwa miłość jest bezinteresowna.

NA MARYJĘ WNIEBOWZIĘTĄ JAKO KOBIETĘ POKORY wskazał Ojciec Święty w swoim rozważaniu przed modlitwą *Anioł Pański* 15 sierpnia w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Franciszek podkreślił, że „to właśnie pokora jest tajemnicą Maryi”, a patrząc na Maryję wniebowziętą możemy powiedzieć, że pokora jest drogą do nieba. Dodał, że Bóg nie wywyższa z powodu naszych darów, bogactwa czy umiejętności, ale za naszą pokorę. Bóg podnosi tych, którzy się uniażają, tych, którzy służą” – powiedział Ojciec Święty.

O ZASZCZEPIENIE SIĘ PRZECIWKO COVID-19 ZAPEŁOWAŁ OJCIEC ŚWIĘTY do wszystkich ludzi na całym świecie w krótkim przesłaniu wideo. „W braterskim duchu przyłączam się do tego przesłania nadziei na jaśniejszą przyszłość. Dzięki Bogu i pracy wielu ludzi mamy dziś szczepionki, które chronią nas przed Covid-19. Dają one nadzieję na położenie kresu pandemii, ale tylko wtedy, gdy będą dostępne dla wszystkich i jeśli będziemy współpracować jedni z drugimi. Zaszczepienie się, przy użyciu szczepionek dopuszczonych przez właściwe organy, jest aktem miłości. I przyczynienie się do tego, aby większość ludzi zaszczepiła się, jest aktem miłości. Miłości do siebie samego, miłości do rodziny i przyjaciół, miłości do wszystkich ludzi. Miłość jest także społeczna i polityczna, istnieje miłość społeczna i miłość polityczna, jest powszechna, zawsze przepełniona małymi gestami osobistej miłości, zdolnymi do przekształcania i ulepszania społeczeństw. Zaszczepienie się jest prostym, ale głębokim sposobem krzewienia dobra wspólnego i zatroszczenia się o siebie nawzajem, zwłaszcza o tych najbardziej bezbronnych. Proszę Boga, aby każdy z nas mógł wnieść swoje małe ziarenko piasku, swój mały gest miłości. Niezależnie od tego, jak bardzo byłby on mały, miłość zawsze jest wielka. Przyczyn się tymi drobnymi gestami do lepszej przyszłości”.

„NIECH MATCZYNA OPIEKA MATKI BOŻEJ CZĘSTOCHOWSKIEJ będzie dla was, dla waszych rodzin i dla wszystkich Polaków źródłem pokoju i wszelkiego dobra” – powiedział Ojciec Święty podczas audiencji ogólnej 25 sierpnia br, zwracając się do pielgrzymów polskich obecnych w auli Pawła VI. „Serdecznie pozdrawiam polskich pielgrzymów. Drodzy bracia i siostry, jutro w Polsce przypada uroczystość Matki Bożej Częstochowskiej, czczonej w sanktuarium na Jasnej Górze. Pięć lat temu, mogłem zatrzymać się z młodymi przed Jej czarnym obliczem i zawierzać Jej Kościół w Polsce i na świecie. Niech Jej matczyzna opieka będzie dla was, dla waszych rodzin i dla wszystkich Polaków źródłem pokoju i wszelkiego dobra. Z serca wam błogosławię”.

23 niedziela zwykła

5 września 2021 – Ewangelia: Mk 7,31-37

„EFFATHA” TO ZNACZY: OTWÓRZ SIĘ

Jezus bardzo nietypowo dokonuje uzdrowienia osoby głuchoniemej:

• Z dała od tłumy.

Jezusowi nie zależy na byciu „gwiazdą”. On pokornie robi swoje i nie ogląda się na względy ludzkie. Bierze chorego człowieka na ubocze, bo chce być z nim sam na sam. Jego problemy nie są mu obojętne.

Bóg chce się z Tobą spotykać sam na sam. On pragnie słuchać Twoich zwierzeń. Nie jesteś dla Niego jednym z wielu. Jesteś tym jedynym, którego umiłował.

• Włożył palce w jego uszy.

Dotyk Boga zawsze przynosi pokój i uzdrowienie. Warto sobie w tym momencie przypomnieć znany fresk z Kaplicy Sykstyńskiej: *Stworzenie Adama*. Widać na nim, jak Bóg wyciąga swoją dłoń, aby przekazać iskrę życia pierwszemu człowiekowi.

Bóg pragnie stwarzać Cię na nowo. Nazwij to, co w Tobie obumarło. Pozwól, aby dotyk Boga wskrzesił to do pełni życia.

• Śliną dotknął mu języka.

Na pozór to dość niehigieniczne. Szczególnie w czasach pandemii. Niemniej popatrzmy na to nieco inaczej. Jezus w tej scenie składa „pocałunek”. W ten sposób Odwieczne Słowo przywraca zdolność wypowiedzania słów osobie niemej.

Bóg chce, aby język człowieka błogosławił. Jego marzeniem jest to, abyś mówił „dobrze”. Bo gdzie prawdziwe DOBRO, tam Królestwo Boże.

• Spojrzał w niebo.

Niebo to dom Ojca. Tam króluje zgoda i pokój. Jezus w tym geście daje do zrozumienia, że jest prawdziwym Synem Bożym i działa w jedności ze swoim Ojcem.

Niebo nie jest abstrakcyjnym bytem. Ono jest realne i rzeczywiste. Za każdym razem, gdy problemy przygniatają Cię do ziemi, spójrz w NIEBO i wołaj o pomoc do Tego, który wszystko może.

25 niedziela zwykła

19 września – Ewangelia: Mk 9,30-37

ONI JEDNAK NIE ROZUMIELI TYCH SŁÓW, A BALI SIĘ GO PYTAĆ

Strach przed zadawaniem pytań może prowadzić do tragicznego rozwiązania i wielu nieporozumień. Apostołowie w dzisiejszej *Ewangelii* „siedzą jak na tureckim kazanu”. Słuchają Jezusa, ale kompletnie nie rozumieją tego, co do nich mówi. To staje się początkiem kłótni między nimi. A wystarczyło zapytać. Odważnie przyznać się do swojej niewiedzy i zwrócić się z pomocą do najlepszego Nauczyciela.

Nikt z nas nie jest alfą i omegą. Od dawna nie ma już tzw. ludzi renesansu, którzy znali się na wszystkim. Zresztą nie sposób zgłębić całej wiedzy, jaka istnieje na świecie. Tym bardziej nie jesteśmy w stanie stać się ekspertami w sprawach związanych z wiarą. Tu wciąż jesteśmy uczniami

24 niedziela zwykła

12 września – Ewangelia: Mk 8,27-35

BO KTO CHCE ZACHOWAĆ SWOJE ŻYCIE, STRACI JE; A KTO STRACI SWE ŻYCIE Z POWODU MNIE I EWANGELII, ZACHOWA JE

Nie każda strata jest zła. Są takie, które prowadzą do zysku. Utrata wagi u osoby otyłej może prowadzić do bardziej komfortowego funkcjonowania. Odrzucenie zbędnego balastu może uchronić statek przed zatonięciem podczas sztormu. Wyrwanie chorego i bolącego zęba daje możliwość spożywania wybornych potraw.

Kiedy w takiej perspektywie spojrzymy na dzisiejszą *Ewangelię*, możemy nabrać pewności, że Jezus wie, co mówi. On jest miłośnikiem życia i bynajmniej nie zaprasza do masowych samobójstw. Chrystus wzywa do wprowadzania zasad Dobrej Nowiny w codzienność. A to z kolei prowadzi do nieustannej rezygnacji z życia według ducha tego świata.

Dlaczego Jezus porównuje ten proces do „śmierci”? Bo rzeczywiście nie jest łatwo rezygnować ze swoich grzesznych przyzwyczajęń. Nieraz tak bardzo przyzwyczailiśmy się do tego, co „złe”, że nie wyobrażamy sobie życia w łasce. Dlatego ten proces porządkowania Chrystus porównuje do obumierania. Nieraz wymaga to samozaparcia i dyscypliny. Istotne jest także to, że nie od razu wprowadzimy wszystko, co dobre w nasze życie. Potrzebujemy na to czasu i wytrwałości.

Życie osoby wierzącej jest podobne do egzystencji samego Jezusa Chrystusa. On też pozornie przegrał. Niewiele w Wielki Piątek widziało w śmierci Jezusa zwycięstwo. Jednak Bóg wiedział, co robi. Z tej śmierci wytrysnęło ŻYCIE i jakże wielka była radość w Niedzielę Zmartwychwstania.

Być może i Ty jesteś dzisiaj przekonany, że idąc za Jezusem niczego nie zyskujesz. Może nawet rodzą się w Tobie pokusy, by zostawić wymagania *Ewangelii*. Mam do Ciebie jedną prośbę: *Poczekaj! Nie rezygnuj! Pamiętaj, że pozorna beznadzieja Wielkiego Piątku, to nie wszystko. Jeśli będziesz wytrwały, doświadczysz zwycięstwa.*

i tak zostanie do końca naszych dni. Jeśli wydaje Ci się, że zrozumiałeś Boga, to znaczy, że to nie był Bóg.

Warto stawiać pytania, ale trzeba też wiedzieć, gdzie szukać na nie odpowiedzi. Wydaje się, że dzisiaj wielu katolików szuka odpowiedzi na pytania dotyczące wiary w niewłaściwych źródłach. Pewnie dlatego tak często można spotkać się z „nawiedzonymi” wyznawcami Jezusa Chrystusa. Niejednokrotnie szafują oni niepotwierdzonymi objawieniami prywatnymi i wyciągają fałszywe wnioski. W ten sposób wprowadzają niepokój wśród innych uczniów Jezusa.

Warto czytać słowo Boże. Jednak, jeśli czegoś nie rozumiemy, to szukajmy odpowiedzi w potwierdzonych źródłach. Gdzie je znaleźć? Między innymi: w katolickich komentarzach, w *Katechizmie Kościoła Katolickiego* albo u mądrego kapłana.

Nie lękaj się, że nie rozumiesz wszystkiego, co mówi Jezus w *Piśmie Świętym*. Kto zadaje pytania i szuka wytrwale odpowiedzi – w sprawdzonych źródłach – zostanie nagrodzony prawdziwą odpowiedzią.

26 niedziela zwykła

26 września – Ewangelia: Mk 9,38-43.45.47-48

NAUCZYCIELU, WIDZIELIŚMY KOGOŚ, KTO NIE CHODZI Z NAMI, JAK W TWOJE IMIĘ WYRZUCAŁ ZŁE DUCHY, I ZABRANIAŁIŚMY MU, BO NIE CHODZIŁ Z NAMI

Zazdrość jest tym, co w dzisiejszej *Ewangelii* wychodzi na pierwszy plan. Uczniowie są pełni obaw, że ktoś spoza ich grona dokonuje w imię Jezusa dobrych rzeczy. Brzmi to dziwnie, a wręcz niedorzecznie, ale tak dzieje się także i dzisiaj.

Jakże często w Kościele katolickim występują takie domowe wojenki. „Charyzmatycy” twierdzą, że mają patent na Ducha Świętego, a „tradycjonałści” mniemają, że tylko oni wiedzą, jak prawowicie uczestniczyć we Mszy św. Podczas pandemii rozgorzał spór o to, czy można przyjąć Komunię św. na rękę. Nie brakowało skrajnych postaw, gdzie przeciwnicy niemal wykluczali z Kościoła zwolenników tej formy. Moglibyśmy takie wewnętrzne konflikty wymieniać bez końca.

Męczennik sprawiedliwości, znienawidzony przez mafię

Błogosławiony ROSARIO LIVATINO urodził się 3 października 1952 r. w Canicattì w prowincji Agrigento na Sycylii. Był jedynym dzieckiem Wincentego i Rozalii. Jako uczeń liceum aktywnie działał w Akcji Katolickiej. Po maturze rozpoczął studia prawnicze w Palermo, ukończył je z wyróżnieniem. Pracę zawodową rozpoczął w 1977 r. Rok pracował w Urzędzie Stanu Cywilnego w Agrigento; po zajęciu jednego z pierwszych miejsc w konkursie o przyjęcie do włoskiego wymiaru sprawiedliwości, na rok został przydzielony do sądu powszechnego w Caltanissetta; w 1979 r. został zastępcą prokuratora w sądzie w Agrigento, pełnił tę funkcję 10 lat; w 1989 r. został zastępcą sędziego w sądzie w Agrigento.

Jako zastępca prokuratora w latach 80. prowadził śledztwa dotyczące przestępstw mafijnych, łapówkarstwa i korupcji. Uwikłani w nie byli mafiosi, biznesmeni i politycy. Śledztwa ujawniały gigantyczne nadużycia, były podstawą wydania wyroków skazujących i przyczyniły się do zwrotu ogromnych pieniędzy nieprawnie nabytych przez mafiosów. Świadomie prowadził bardzo skomplikowane sprawy sądowe, nie chciał narażać swoich kolegów prawników, którzy mieli rodziny. Z tego samego

powodu nie korzystał z ochrony, nie chciał, by jego życia strzegli ojcowie rodzin. Nie założył rodziny – choć pragnął ją mieć – by nie narażać jej na szantaż czy inne niebezpieczeństwo. Wiedział, że jest zagrożony.

Działanie młodego sędziego było podobne do walki Dawida z Goliatem. Jednak nie polegał tylko na swoich wyjątkowych zdolnościach, wykształceniu i doświadczeniu. Siłę duchową i moralną, zdolność do prawego i miłosiernego postępowania czerpał z wielkiej zażyłości z Panem Jezusem. Często wczytywał się w słowa *Pisma Świętego*, na jego biurku stał krzyż, codziennie przed pracą adorował Pana Jezusa w kościele św. Józefa w Agrigento. W przestępcy widział człowieka. Po przesłuchaniu wstawał, z szacunkiem podawał i ścisnął rękę – nikt inny tego nie robił. Kiedyś w dniu 15 sierpnia (Włosi bardzo czczą święto Wniebowzięcia Matki Bożej i wykonują tylko najkonieczniejsze prace) pojechał do więzienia z pisemnym poleceniem uwolnienia człowieka, który tam niewinnie przebywał. Strażnik okazał wielkie niezadowolenie z tego powodu, w odpowiedzi sędzia Rosario odpowiedział: „To niesprawiedliwe, żeby osoba niewinna była jeden dzień dłużej w więzieniu. Możecie go wypuścić”.



Mafia wydała wyrok na sędziego, który nie dał się skorumpować. Jego stary Ford Fiesta, którym jechał do pracy 21 września 1990 r. był znany. Na trasie Caltanissetta-Agrigento otoczyły go motocykle i kilka samochodów. Próbował ratować się ucieczką. Płatny morderca oddał 6 strzałów. Zginął na miejscu.

Jan Paweł II nazwał go „męczennikiem sprawiedliwości i pośrednio wiary”, a w czasie pielgrzymki do Agrigento 9 maja 1993 r. mówił: „Po tylu cierpieniach macie prawo do życia w pokoju. Ci, którzy zakłócają ten pokój, mają na sumieniu wiele ofiar. Oni muszą zrozumieć, że nie wolno zabijać niewinnych. «Bóg powiedział: Nie zabijaj». Żaden człowiek, żadne ugrupowanie, żadna mafia nie może zmienić ani podeptać tego świętego prawa Boskiego”.

Błogosławiony Rosario został beatyfikowany 9 maja 2021 r. w Agrigento. W Kościele wspominany jest 21 września.

Regina Przyłucka

SANKTUARIUM

Kodeks Prawa Kanonicznego definiuje sanktuarium jako kościół lub inne miejsce święte, do którego – za aprobatą ordynariusza miejscowego – pielgrzymują liczni wierni z powodu szczególnej pobożności (KPK, kan. 1230).

W aspekcie teologicznym sanktuarium powstaje dość często pod wpływem pobożności ludowej, jest znakiem czynnej i zbawczej obecności Pana w historii. Sanktuarium, podobnie jak kościoły, ma wielkie znaczenie symboliczne. Jest ono ikoną „zamieszkiwania Boga wśród ludzi” (Ap 21,3) i odsyła ku „tajemnicy świątyni”, która wypełnia się w ciele Chrystusa, w społeczności kościelnej i w poszczególnych wiernych.

Sanktuarium jest miejscem Ducha, gdyż jest to miejsce, w którym wierność Boga nas dosięga i przekształca. Do tego miejsca idzie się przede wszystkim po to, by wzywać i przyjmując Ducha Świętego, by wnieść potem tegoż Ducha we wszystkie sprawy życia.

W sanktuarium spotkanie z Bogiem żyjącym jest możliwe poprzez ożywające doświadczenie głoszonego, celebrowanego i przeżywanego misterium. Wyraźnie przypomina to Kodeks Prawa Kanonicznego: „W Sanktuarium należy zapewnić wiernym obfite środki zbawienia przez gorliwe głoszenie słowa Bożego, przez odpowiednie ożywienie życia liturgicznego, zwłaszcza przez sprawowanie Eucharystii i pokuty oraz przez kultywowanie zatwierdzonych form pobożności ludowej” (KPK, kan. 1234).

Dla wielu wiernych pielgrzymka do sanktuarium stanowi dogodną okazję, często oczekiwaną, do skorzystania z sakramentu pokuty. Konieczne więc jest, by zadbać o różne elementy, które składają się na sprawowanie tego sakramentu. „Celebrowanie Eucharystii jest szczytem i jakby punktem centralnym całego duszpasterstwa w Sanktuariach”. Jej zatem należy poświęcić najwięcej uwagi,

by była przykładowo sprawowana i prowadziła wiernych do głębokiego spotkania z Chrystusem.

Sanktuarium to również miejsce kultury. Można w nim podziwiać dzieła sztuki, organizuje się wykłady i konferencje, podejmuje się interesujące inicjatywy wydawnicze, realizuje się koncerty, wystawy i inne działania artystyczne i literackie. Należy jednak pamiętać, by działalność kulturalna sanktuarium łączyła się z pierwszorzędym zadaniem, jakim jest chwala Boga, dzieło ewangelizacji i świadczenie miłosierdzia.

W Polsce zarejestrowanych jest ponad 500 sanktuariów pielgrzymkowych. Dominują w nich sanktuaria Maryjne – około 430, z tego ponad 200 z koronowanymi wizerunkami Matki Bożej. Głównym centrum pielgrzymkowym jest Jasna Góra (4-5 mln pątników rocznie). Za drugie uznawana jest dziś Kalwaria Zebrzydowska (około 2 mln pielgrzymów), a do Lichenia przybywa ponad 1 mln pątników w ciągu roku.

ks. Andrzej Dębski

Krok naprzód

ks. RADOŚLAW KIMSZA

„Panie, naucz nas się modlić” (Łk 11,1). Prośba uczniów skierowana do Jezusa towarzyszyła nam przez ostatnie lata Eksternistycznej Akademii Modlitwy. Poznaaliśmy sposoby przebywania w obecności Boga opisane w traktatach i dziennikach mistrzów życia duchowego. Niestety, poznawana materia jest niezgłębiona, a kto próbował wniknąć w jej treść natknął się na niewiedzę – „wiem, że nic nie wiem” i nigdy niezaspokojone w doczesności pragnienie, by poznać Niepoznawalnego. Niezwykajny to rezultat studiów – niewiedza, mertonowy „obłok niewiedzy” nieprzerwanie spowijający istotę Boga (por. J 1,18).

Opisane doświadczenie chrześcijańskie nazwano „teologią duchowości”, „teologią życia duchowego” albo bardziej praktycznie „teologią przeżyta” w odróżnieniu od teologii dogmatycznej prezentującej przedmiot wiary czy teologii moralnej określającej normy życia chrześcijańskiego. Sformułowania teologii dogmatycznej, dające odpowiedź na pytania w co powinien wierzyć i teologii moralnej, jak powinien żyć chrześcijanin, w teologii duchowości wcielają się w konkretnych ludzi, w określonych okolicznościach ich chrześcijańskiego życia: małżeńskiego, konsekrowanego, kapłańskiego, tzw. celibatu w świecie nazywanego także „uwewnętrznionym monastycyzmem”.

„Teolog to ten, kto się modli”, mawiali wczesnochrześcijańscy myśliciele. W naszej Akademii Modlitwy postawmy krok naprzód i sięgnijmy po owoc modlitwy – usystematyzowaną duchowość chrześcijańską. Po co? By wesprzeć się na doświadczeniu innych, by poznać drogi do zjednoczenia z Bogiem, które inni już przeszli.

Zacniemy od opisu życia duchowego, konsekwencji złożoności człowieka, jego duchowo-materialnej konstrukcji. Co to jest człowiek? Zmaterializowany duch, uduchowione ciało – mawiali starożytni filozofowie. Taka odpowiedź koryguje pytanie „co to człowiek?” na „kto to człowiek?”. Święty Paweł opisał człowieka trzema słowami: „dusza, duch, ciało” (1 Tes 5,23). Ojcowie pustyni doprecyzowali Pawłową definicję: „ciało, dusza, Duch Święty”. Skoro tak, to jest w człowieku wieczność, jest Bóg i Jego życie (por. 1 Kor 3,16). Będziemy je odkrywać jako realną obecność i zadanie, rzeczy-

wistość, która wciąż się aktualizuje. Wykładnię na ten temat podejmowali natchnieni autorzy *Pisma Świętego*, Ojcowie Kościoła epoki patrystycznej i wielu po nich, aż do czasów współczesnych.

Z duchowością chrześcijańską mają związek dwa pojęcia, których znaczenie jest fundamentalne dla życia chrześcijańskiego: asceza i mistyka. Pierwsze odnosi się do ćwiczeń duchowych, choć pierwotnie oznaczało dbałość o ciężką fizyczną. Chrześcijanie przejęli to określenie od starożytnych Greków dla zobrazowania wysiłku, jaki łączy się z podjęciem życia zmierzającego do zjednoczenia z Chrystusem na wieczność. Każde ćwiczenie ascetyczne: szeroko pojęta modlitwa, post, jałmużna, podejmowane w wierze, wprowadzają w tajemnicę życia Boga albo, używając języka teologii wschodniej, przemieniają obraz Boga w człowieku w coraz bardziej do Niego podobny – przeobstwiają, są mistyką, doświadczeniem Niewidzialnego. Te dwa pojęcia połączymy w chrześcijańskie doświadczenie mistyczno-ascetyczne w rozmaitych formach: od pacierza czy aktu strzelistego aż do liturgicznego teomaterializmu (Boga objawiającego się w materii wypełniającej liturgię) czy nadzwyczajnych wydarzeń należących w ścisłym znaczeniu do mistyki.

Życie mistyczne kształtuje świadomość chrześcijańską. Jej formę najczęściej przypisujemy swojemu działaniu: odmówiłem wszystkie możliwe pacierze, poszedłem na Mszę i pieszo do Częstochowy. „Cóż masz, czego byś nie otrzymał?” (1 Kor 4,5) – pytał św. Paweł mając zapewne na myśli hojność Boga w dawaniu siebie. Życie duchowe przekształcające świadomość ze światowej w chrześcijańską nie jest dziełem człowieka, ludzkim pomysłem na wieczność, jest ludzką odpowiedzią na zaproszenie Boga do udziału w Jego życiu. Boskie życie stało się dostępne człowiekowi przez wydarzenie Jezusa Chrystusa. Odtąd na Wschodzie zaczęto mówić o życiu w Chrystusie, na Zachodzie o naśladowaniu Chrystusa. To efekt otwarcia się i przyjęcia łaski, która odpowiada tylko ludzkiej naturze i tylko ludzką naturę upodabnia do Boskiej.

Jasna rzecz, że w życiu duchowym wieczność spotyka się z doczesnością,

wchodzi w kategorię czasu. Dlatego klasyczna duchowość chrześcijańska mówi o początkujących, postępujących i „doskonałych”, próbując poszczególnym etapom przypisać jakieś właściwości usystematyzowane doświadczeniem chrześcijańskim. Indywidualność osoby wyrażająca się w jej niepowtarzalności sugeruje w tym względzie raczej pewne ujęcie ogólne, schematyczne niż realne. Tyle jest bowiem dróg do Boga, ilu ludzi, choć bez wątpienia doświadczenie chrześcijańskie innych może być przydatne zarówno w pociechach duchowych jak i duchowych utrapieniach a najbardziej w duchowej zwyczajności – bez ekstaz, stygmatów i lewitacji.

Co roku, w śróde pięcioletniego wielkanocnego powracam w brewiarzowych pacierzach do fragmentu listu, jaki nieznanemu autorowi napisał do poganina Diogeneta. Opowiada w nim o chrześcijanach, których zewnętrzne życie nie wyróżnia się niczym szczególnym. Spójne jest jedynie z porządkiem natury. A mimo to są chrześcijanie tym, czym jest dusza w ciele – wiecznością. To określenie definiuje sposób życia chrześcijanina w świecie: towarzyszenie Jezusowi i życie niebem w doczesności, od bycia przy Chrystusie do bycia w świecie, od bycia w świecie do bycia przy Chrystusie.

Spotkanie się w człowieku dwóch światów, doczesności i wieczności, przenikanie doczesności wiecznością poprzez życie w Bogu owocuje wzrostem moralnym. Nie eliminuje to grzechu (nie kanonizuje się przecież żyjących w doczesności), ale tworzy przestrzeń, w której zło jest dokuczliwym gościem, natrętem, który owszem wślizguje się, czasami nieoczekiwanie, ale wartość życia w Bogu nie pozwala, by zło stało się stanem duszy. Dlatego wielcy święci często się spowiadali.

W środowiskach akademickich popularność zdobyło słowo sylabus – szkic proponowanego wykładu z doprecyzowaniem jego przydatności w postaci tzw. efektów kształcenia. W duchowości chrześcijańskiej te ostatnie są tajemnicą ludzkiego serca, ujawnianą w sposobie bycia. W Eksternistycznej Akademii Modlitwy zapraszam do postawienia kroku naprzód i poznania owocu modlitwy i jej pokarmu – duchowości chrześcijańskiej.

ŚWIĘTO PATRONA BIAŁEGOSTOKU BŁ. KS. MICHAŁA SOPOCKI

28 września 2021 roku (wtorek)

godz. 16.00

Gala wręczenia Nagród im. bł. ks. Michała Sopoćki
Miesięcznika Archidiecezji Białostockiej „Drogi Miłosierdzia” – **MICHAŁY 2021**

Transmisja na żywo na kanale YouTube ArchiBiał MEDIA

Partner przedsięwzięcia Województwo Podlaskie



ArchiBiał.pl

godz. 18.00

MSZA ŚWIĘTA W INTENCJI MIESZKAŃCÓW BIAŁEGOSTOKU
pod przewodnictwem Arcybiskupa Józefa Guzka Metropolity Białostockiego
archikatedra białostocka

transmisja na żywo na kanale YouTube ArchiBiał MEDIA

Wydarzenia towarzyszące:

25 września (sobota), godz. 15.00

Konferencja o wychowaniu w świetle nauczania bł. ks. Michała Sopoćki
Centrum Wystawienniczo-Konferencyjne Archidiecezji Białostockiej, ul. Kościelna 1A

26 września (niedziela), godz. 19.00

„Sopoćko” spektakl Teatru Dramatycznego im. Aleksandra Węgierki w Białymstoku

Kino Ton



ZAUFANIE I SŁUŻBA

HOMILIA ARCYBISKUPA JÓZEFA GUZDKA WYGŁOSZONA
PODCZAS INGRESU DO ARCHIKATEDRY BIAŁOSTOCKIEJ
4 WRZEŚNIA 2021 R.

Jedną z najczęściej przywoływanych metafor, opisujących życie człowieka jest obraz drogi. Wszyscy jesteśmy wędrowcami przemierzającymi czas i przestrzeń.

Dziś rozpoczyna się kolejny etap mojej życiowej drogi – kapłańskiej i biskupiej. Białystok – miasto wyjątkowo piękne, znane z szerzenia kultu Miłosierdzia Bożego, bogate historią, a jeszcze bardziej szlachetnymi ludźmi. Czas podjęcia pasterskiej posługi w Archidiecezji Białostockiej nie jest dla mnie przypadkowy. Rozpaczam wędrówkę w roku, który papież Franciszek ogłosił „Rokiem Świętego Józefa”. W wydanym z tej okazji liście napisał, że „Wszyscy mogą znaleźć w św. Józefie, mężu, który przechodzi niezauważony, człowieku codziennej obecności, dyskretny i ukryty, orędownika, pomocnika i przewodnika...”. Ponadto radził: Jeśli Bóg posyła cię w drogę i wyznacza nowe zadania nie bądź sam, nie licz tylko na siebie, ale zaproś św. Józefa. Uczyni go swoim orędownikiem u Boga i przewodnikiem w drodze. On nauczy cię tych najważniejszych postaw: zaufania i służby, które są fundamentem udanego życia osobistego, rodzinnego i społecznego oraz warunkiem wypełnienia misji powierzonej przez Boga.

Siostry i Bracia!

Już po raz drugi, u początku nowego etapu biskupiej posługi, słyszę słowa zapisane na kartach Ewangelii św. Mateusza: „Józefie, nie bój się”. Nie bój się wziąć odpowiedzialności za Jezusa, Syna Bożego i Jego Matkę, Maryję! Po raz pierwszy wybrzmiały one 19 grudnia 2010 r. w katedrze polowej Wojska Polskiego w Warszawie, kiedy Bóg powierzył mi odpowiedzialność za Ordynariat Polowy.

Dziś te słowa pełne mocy także odnoszę do siebie. Nie bój się zaufa Bogu, który w osobie Jezusa Chrystusa zapewnił, że będzie z nami „przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28,20). Nie lękaj się wziąć odpowiedzialności za Archidiecezję Białostocką! „Wystarczy ci mojej łaski. Moc bowiem

w słabości się doskonali” (2 Kor 12,9) – zapewnia mnie Jezus, jak kiedyś Apostoła Pawła.

Również papież Franciszek w sposób szczególny zachęca nas w tym roku do zaufania Bogu i ludziom, dając za wzór św. Józefa. W Liście apostolskim *Patris corde* napisał, że „Życie duchowe, ukazywane nam przez Józefa, nie jest drogą, która wyjaśnia, ale drogą, która akceptuje”. Jeśli bowiem nie przyjmujemy tego, co nam Bóg przygotował i co niesie życie, grozi nam stagnacja, a nawet regres. Zatrzymujemy się wówczas w drodze i stajemy się zakładnikami naszych oczekiwań. Akceptacja Bożych planów nadaje najgłębszy sens naszemu życiu i czyni je, nie tyle łatwym, co pożytecznym i owocnym.

W godzinie ingresu proszę więc Boga przez wstawienieństwo Najświętszej Maryi Panny Ostrobramskiej, Matki Miłosierdzia, Patronki Archidiecezji Białostockiej i św. Józefa o twórczą odwagę. Józef z Nazaretu w każdej sytuacji znalazł odpowiednie rozwiązanie. Gdy dla rodzącej Syna Bożego Maryi nie było miejsca w gospodzie, zadbał o to, aby betlejemską grota stała się dla Nich najbardziej gościnnym miejscem. Gdy Herod zamierzał zabić Jezusa, zorganizował ucieczkę Świętej Rodziny do Egiptu. Dziś, na początku XXI w., nadal trzeba ochraniać Jezusa i Jego Matkę, idąc za przykładem św. Józefa. Bóg potrzebuje naszej twórczej odwagi, abyśmy wszyscy – duchowni i świeccy, głosząc niestrudzenie Ewangelię, pojawiające się – czasem trudne – wyzwania potrafili przekształcić w szansę. By nie zabrakło nam odwagi, trzeba powtarzać za św. Pawłem Apostołem: „Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam?” (Rz 8,31).

Siostry i Bracia!

Wpatrzony w św. Józefa, analizując jego dokonania, przymioty umysłu i serca jestem przekonany, że w życiu najważniejsze jest zaufanie Bogu i ludziom oraz postawa służby. Pojawiają się jednak pytania: Jak wejść w nowe środowisko? Jak zdobyć zaufanie księży i wiernych świeckich, dzieci i młodzieży, katolików, przedstawicieli innych wyznań

oraz niewierzących, wszystkich żyjących i pracujących tu, na podlaskiej ziemi?

Odpowiedzi na te pytania znalazłem w *Dzienniku* bł. ks. Michała Sopoćki. Syn wileńskiej ziemi, po wojnie tak mocno związany swą kapłańską posługą z Białymstokiem, zanurzony w klimacie społecznym, życiu duchowym mieszkańców Podlasia i burzliwej historii tej części Rzeczypospolitej, podał precyzyjne wskazówki, o czym należy pamiętać, co czynić i jak się zachować, aby można było owocnie wypełnić misję powierzoną przez Boga i Kościół. A napisał tak: „Trzeba poznać najpierw to, co ludzie mają dobrego, to znaczy odkryć ich bogactwa, następnie odkryć środowisko, w którym się obracają i w konkretny sposób pomóc im żyć w tym środowisku przez dawanie się innym” (s. 288).

Kiedy rozpoczynam posługę w Archidiecezji Białostockiej, słyszę radę bł. ks. mjr. Michała Sopoćki, byłego kapelana Wojska Polskiego, abym pozytywnie spojrzał na każdego człowieka: „Trzeba poznać najpierw to, co ludzie mają dobrego”. Ważna jest kolejność – NAJPIERW dostrzec dobro, docenić je, a nawet zafascynować się nim. Owszem w świecie obecne jest zło, trzeba je nazywać po imieniu, ale przede wszystkim należy głosić Dobrą Nowinę. Nie wolno zapomnieć, szczególnie tu – w tym mieście, że misją Jezusa było ukazywanie miłosiernego oblicza Boga, który posłał na świat swojego Syna, aby Ten nikogo nie potępił, ale szukał i zbawił to, co zginęło (por. Łk 19,10). Jezus w każdym człowieku, nawet w grzeszniku dostrzegał odrobinę dobra, które należy ocalić i pomnożyć. Potwierdza to spotkanie z celnikiem Zacheuszem, który odmienił swoje życie, i z kobietą cudzołożną, której nie potępił, ale ocalił przed ukamienowaniem. Budujące było spotkanie z Samarytanką przy studni Jakubowej, której objawił tajemnicę „wody żywej”. Dostrzegł dobrą wolę i docenił nawrócenie łotra wiszącego obok Niego na krzyżu i obiecał mu, że jeszcze tego samego dnia zostanie zaliczony do grona zbawionych.

Błogosławiony ks. Michał Sopoćko radzi, aby „NASTĘPNIE odkryć środowisko, w którym [ludzie] się obracają”. Tu, na Podlasiu, jest ono zróżnicowane i bardzo złożone. To tutaj krzyżują się drogi wiernych różnych obrządków i wyznań chrześcijańskich, religii, kultur i narodowości. Należy to postrzegać nie jako przeszkodę, ale jako szansę na ubogacenie się i poszerzanie horyzontów. Aby tak się stało, nie można pozwolić tym, którzy pragną pomalować świat barwą nienawiści, aby maczali pędzle w sercu moim i twoim. Serce ma być wypełnione po brzegi miłością – wolne od niechęci, uprzedzeń, a tym bardziej od nienawiści. Konieczne jest więc kierowanie się w życiu miłością bliźniego – każdego bliźniego. Oby fundamentem wszelkich poczynąń zawsze i wszędzie były słowa z *Ewangelii* św. Mateusza: „Wszystko więc, co byście chcieli, żeby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie!” (Mt 7,12). Tylko wtedy możliwa jest harmonijna współpraca i wzajemny szacunek, które dają nadzieję na pomyślną przyszłość.

U początku naszej wspólnej drogi, błogosławiony Patron tego pięknego miasta apeluje, abyśmy pomagali sobie wzajemnie w konkretny sposób: „przez dawanie się innym”. Aby to

było możliwe, nie możemy budować środowiska alternatywnego. Nie możemy zamykać się w oblężonej twierdzy, ale zanurzeni w świecie od środka winniśmy ten świat przemieniać, dając innym z siebie to, co mamy najlepszego. Trzeba nauczyć się tworzyć przestrzeń także dla współczesnych Zacheuszów, którzy zajmują miejsce na obrzeżach widzialnego Kościoła.

Niech ewangelicznym obrazem Kościoła Archidiecezji Białostockiej będzie dla nas rzymska Bazylika św. Piotra. Zgodnie z zamierzeniem architekta integralną jej część stanowi nie tylko wewnętrzna przestrzeń bazyliki, ale i cały plac, otoczony kolumnadą przypominającą szeroko otwarte ramiona. To jest obraz Kościoła katolickiego. Gdyby zamiast kolumnady artysta zaprojektował nieprzekraczalny mur lub gdyby nawet zrezygnował z przestrzeni placu, na którym oczywiście nie da się wymusić tak zdyscyplinowanego zachowania, jak we wnętrzu bazyliki, zrezygnowałby z ukazania powszechności Kościoła. Bez otwartego miejsca spotkania i dialogu byłoby niemożliwe głoszenie prawdy o Bogu bogatym w miłosierdzie, który przekracza wszelkie granice, by ratować każdego człowieka.

Błogosławiony ks. Michał Sopoćko, wzywając do „dawania siebie innym”, służbę stawia na pierwszym miejscu. Służenie Bogu, Kościołowi i braciom – a nie posługiwanie się Kościołem – stanowi priorytet chrześcijańskiego życia. O tym musimy pamiętać – duchowni i świeccy, wszak my wszyscy razem jesteśmy Kościołem. W tej służbie, zgodnie z poleceniem Jezusa, powinniśmy stanowić jedno.

Siostry i Bracia!

Od dziś staję się jednym z Was. Powtarzam za św. Augustynem: „Dla Was jestem biskupem. Z Wami jestem chrześcijaninem”. Bliscy mojemu sercu stają się mieszkańcy Białegostoku i Archidiecezji Białostockiej: robotnicy i żyjący z uprawy roli, ludzie kultury i nauki; dzieci, młodzież, dorośli, starsi, a zwłaszcza chorzy; duchowni i osoby konsekrowane. Ta piękna, urodzajna i zadbana ziemia jest naszym miejscem na świecie, gdzie Bóg pozwala nam wszystkim rosnąć aż do czasu żniwa.

Przychodzę zatem dzisiaj, by poznawać bogactwo dobra, które jest w każdym z Was; by odkryć i zrozumieć środowisko, kontekst i okoliczności Waszego życia; by dając siebie, żyć dla Was i razem z Wami, jako Wasz pasterz i brat.

Popatrzmy w przyszłość z nadzieją, która swe źródło ma w Bogu. Błogosławiony ks. Michał Sopoćko – apostoł Miłosierdzia Bożego zapewnia nas słowami zapisanymi w *Dzienniku*: „Jeśli jesteśmy wierni swym obowiązkom, możemy liczyć, że Bóg da nam moc proporcjonalną w okolicznościach najtrudniejszych stosownie do wielkości obowiązków” (s. 253).

Niech Maryja – Matka Miłosierdzia i wszyscy święci Patronowie: św. Jerzy Męczennik i św. Kazimierz, błogosławieni: ks. Michał Sopoćko, matka Bolesława Lament, a także bł. ks. Jerzy Popiełuszko, wstawiają się do Boga za nami.

Niech nam Bóg błogosławi!

Przychodzę, aby służyć i odkrywać w ludziach dobro

Rozmowa z nowym Arcybiskupem
Metropolitą Białostockim Józefem Guzdkiem

Po 11 latach posługi w charakterze biskupa polowego, Ojciec Święty Franciszek mianował Ekscelencję Metropolitą Białostockim. Jak Ksiądz Arcybiskup przyjął tę decyzję?

Jeśli Ojciec Święty zwraca się z prośbą, aby podjąć nowe zadania, z tym się nie dyskutuje. Kapłan i biskup, a zarazem oficer Wojska Polskiego, może tylko powiedzieć: „Tak jest!”, bo przecież ślubowaliśmy posłuszeństwo biskupowi i jego następcom, a tym bardziej Najwyższemu Zwierzchnikowi w Kościele – następcy Świętego Piotra. Tę decyzję postrzegam przede wszystkim jako szansę – szansę poznania nowych ludzi, szansę podjęcia służby w nowym środowisku. Jednak i to nowe miejsce w Archidiecezji Białostockiej i poprzednie miejsca mojej kapłańskiej i biskupiej posługi są mi bliskie – bo wszędzie jest Bóg, którego wolę chcę wypełniać.

Na czym polegała posługa w wojsku?

Jej istotą było duchowe wsparcie, niesienie ewangelicznego przesłania żołnierzom i ich rodzinom oraz wspieranie kapłanów w realizacji powierzonych im zadań. Obejmowała ona wszystkie garnizony na terenie kraju. Towarzystwem żołnierzom na poligonach, celebrowałem Msze św. w kościołach i kaplicach garnizonowych z okazji świąt jednostek wojskowych, udzielałem sakramentu bierzmowania młodzieży z wojskowych rodzin. Często spotykałem się z podchorążymi wojskowych uczelni. Wielokrotnie udawałem się także z wizytą duszpasterską do polskich kontyngentów wojskowych w rejonach poza granicami kraju. Przed pandemią odwiedzałem żołnierzy i kapłanów na misjach w Afganistanie, Kuwejcie, Iraku, Kosowie, w Rumunii, na Łotwie oraz w wielu innych miejscach.

Nikt nie przebije Pana Boga w pisaniu życiowych scenariuszy. W 2004 r. przyjął Ksiądz Arcybiskup święcenia biskupie w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach, a po latach trafił do Miasta Miłosierdzia...

Od początku jestem wiernym misji głoszenia Bożego Miłosierdzia, wyrażonej w moim biskupim zawołaniu *In Te Domine speravi*. Zarówno herb jak i zawołanie przechodzą wraz ze mną – z krakowskich Łagiewnik, poprzez Warszawę i posługę w Ordynariacie Polowym do Białegostoku. Jestem przekonany, że Pan Bóg pisze najlepszy scenariusz naszego życia. Trzeba jedynie odkryć, zrozumieć i zaufać Bogu, że to On najlepiej mnie poprowadzi po ścieżkach ziemskiego życia. Dla mnie wzorem bezgranicznego zawierzenia Bogu jest św. Józef, który ośmielony zachętą: „Józefie, nie bój się...”, wziął odpowiedzialność za powierzoną mu Maryję i Syna Bożego. Ilekroć otrzymuję nowe zadania, ufam Bogu, jestem przekonany, że nie zostawi mnie samego, ale wesprze swoją łaską i pośle życzliwych ludzi.

Święty Józef jest patronem zawierzenia Bogu. Pierwsza Msza św., którą odprawił Ksiądz Arcybiskup w Białymstoku była według formularza o św. Józefie. Dlaczego warto wpatrywać się w tego patrona?

Święty Józef jest bohaterem niejako z drugiego planu. Poza krótkim wspomnieniem, że Józef nadał narodzonemu z Maryi Dziecku imię Jezus – nie zostało zanotowane na kartach Ewangelii żadne jego słowo, a jednak odegrał niezwykłą rolę. Najważniejsze były jego czyny. Dziś kapłani i biskupi także powinni starać się, aby nie przesłaniać Jezusa, ale Go objawiać. Na pierwszy plan należy wprowadzać osoby świeckie, na co dzień żyjące wiarą, nadzieją i miłością. Nie można być celebrytą w sutannie, ale pozostając na drugim planie, ofiarnie, wiernie i konkretnie, jak św. Józef, służyć Jezusowi, Kościołowi i drugiemu człowiekowi. Potrzeba nam dziś kapłanów – sług

Słowa i sług Eucharystii. Potrzeba normalności. Tego oczekują od nas wierni. Potrzeba uśmiechu, pogody ducha, życzliwości i dostrzegania dobra w drugim człowieku. Ilekroć głosimy słowo Boże powinniśmy je kierować do stojących pod amboną, a nie do tych, którzy są nieobecni. Aby zmienić świat na lepszy, wszelkie zmiany należy rozpoczynać od siebie. Jak my się zmienimy, to zmieni się nasze otoczenie. Uwierzymy, że w naszych kościołach gromadzą się ludzie szukający Boga, szlachetni, mający dobrą wolę, po prostu ludzie dobri. Należy to dobro w nich uruchomić, pomnożyć i posłać ich z misją, aby słowem, a nade wszystko swoim życiem promowali ewangeliczne wartości. Owszem, zło jest obecne w świecie, jest bardzo krzykliwe, ale nieporównywalnie więcej jest na świecie dobra. Winniśmy je dostrzegać, cieszyć się nim i dzielić z innymi.

W liście do wiernych z okazji rozpoczęcia posługi w Białymstoku wspomnieli Ksiądz Arcybiskup, że będzie też szukał ludzi na „obrzeżach Kościoła”.

Jezus przyszedł na ziemię, aby szukać i ocalić to, co zginęło. Owszem, dostrzegał ludzką słabość i grzech, ale nigdy nie potępił grzesznika. Wystarczy wspomnieć niezwykle, przemieniające spotkanie Jezusa z Zacheuszem. Tego Jezus oczekuje od nas, swoich wyznawców. Trzeba dostrzegać współczesnych Zacheuszów, ludzi zagubionych, ale oczekujących naszego zainteresowania i dobrego słowa. Wszystkich nas obowiązuje zasada *primum non nocere* – „po pierwsze nie szkodzić”. A zatem należy głosić Ewangelię słowem, a jeszcze bardziej swoim życiem. Trzeba siać i pielęgnować posiane ewangeliczne wartości pamiętając, że to Pan Bóg daje wzrost. Potrzebne są cierpliwość i oczekiwanie. Wiara posiana w ludzkie serca nierzadko wzrasta i dojrzewa powoli. Ponadto należy pamiętać, że wielu współczesnych ludzi nie ma doświadczenia wiary, które daje chrześcijańska rodzina i przynależność do wspólnoty parafialnej. Należy im podać rękę i doprowadzić do Jezusa.

We wspomnianym liście oraz w kazaniu podczas pielgrzymki rodzin do Krypna wskazał Ksiądz Arcybiskup, że receptą na nasze trudne czasy jest silna miłością i wiarą w Boga rodzina, która prowadzi dialog pomiędzy sobą, z Bogiem i w ramach społeczeństwa.

Dom jest miejscem, w którym wszystko się zaczyna – powiedział św. Jan Paweł II w Wadowicach, odnosząc się do

własnej rodziny: „Tu wszystko się zaczęło...”. W książce *Dar i Tajemnica* wspominał szczególnie swojego ojca, oficera Wojska Polskiego, człowieka wielkiej wiary i pobożności. Wiele razy widział go klęczącego na modlitwie w rodzinnym domu. Ojciec zabierał młodego Karola nie tylko na niedzielne Msze św., ale często pielgrzymował do sanktuarium w Kalwarii Zebrzydowskiej. Ojciec nauczył go modlitwy do Ducha Świętego, którą odmawiał codziennie, aż do końca ziemskiej wędrówki. Tak Karol Wojtyła – senior – wypełnił swoje ojcowskie powołanie wobec swojego syna – Świętego Papieża.

Wzorem dla współczesnych małżonków i rodzin jest Święta Rodzina z Nazaretu. Najpierw warto zauważyć, że nie było to małżeństwo idealne, bez problemów, zmartwień, żyjące w wymarzonych warunkach – ale było święte. We wszystkich doświadczeniach małżonkowie Maryja i Józef byli zawsze blisko Boga i zawsze razem. W życiu Świętej Rodziny potwierdza się niezwykła moc owego „bycia razem”. Rodziny „silne Bogiem”, zespolone wzajemną miłością stanowią fundament zdrowego społeczeństwa. W rodzinie przekazywany jest gen wiary. Dziecko jest baczny obserwatorem rzeczywistości. Wybiera te wartości, które są bliskie jego rodzinie: szacunek wobec drugiego człowieka, pracowitość, prawosć i postępowanie według wskazań Dekalogu. Przed laty w czasie katechezy z dziećmi drugiej klasy, wyjaśniałem VII przykazanie. Tłumaczyłem, że należy szanować własność prywatną i własność społeczną. Co do poszanowania wartości prywatnej wszyscy byli zgodni, gdy zaś chodziło o poszanowanie wartości społecznej – były już dość duże rozbieżności, różne głosy. Przykład idzie zawsze z rodziny, z domu. To tam dziecko otrzymuje najlepsze przygotowanie do odpowiedzialnego życia w społeczeństwie i narodzie.

Na początku posługi w Białymstoku zaprasza Ksiądz Arcybiskup duchownych i świeckich do wspólnego głoszenia Ewangelii. Dziś dokonuje się to także przez mass media. Jaką rolę może odegrać przekaz medialny w docieraniu Kościoła do wiernych, zwłaszcza ludzi młodych?

Dziś już nie tylko telewizja, radio czy prasa, ale przede wszystkim internet jest miejscem i sposobem docierania do człowieka z informacją i przesłaniem. Może potrzeba nam więcej grup ewangelizacyjnych posługujących się współczesnymi środkami komunikacji, aby lepiej docierać zwłaszcza do ludzi młodych? Nie rezygnując z tradycyjnego przekazu



treści religijnych, zapewne należy częściej zamieszczać krótkie wpisy w sieci, aby pobudzić człowieka do myślenia o sprawach duchowych i doprowadzić do Boga. Czasem wystarczy jedno słowo, jedno zdanie z Ewangelii, aby rozpoczął się proces przemiany ludzkiego serca. Ludzie potrzebują dziś krótkiego, jasnego i konkretnego przesłania. Można tego dokonywać przy pomocy nowoczesnych komunikatorów internetowych, z których korzystają zwłaszcza młodzi, co więcej – niemal się z nimi nie rozstają. Jeżeli tego pola nie zagospodarujemy, to stracimy szansę dotarcia do wielu, zwłaszcza tych, którzy nie poznali Jezusa lub doświadczają kryzysu wiary i zrezygnowali z udziału w szkolnej katechezie i niedzielnej Mszy św.

Przyszło nam żyć w czasach, kiedy wielu wpływowych polityków i celebrytów opluwa honor polskiego żołnierza. Ksiądz Arcybiskup wielokrotnie występował w obronie żołnierskich postaw, które ugruntowują zdrową i oddaną Ojczyźnie armię.

Rozumiem tych, którzy mając dobrą wolę, kierowani uczuciem, albo i współczuciem, nie rozumieją służby, jaką wykonuje żołnierz, funkcjonariusz policji czy Straży Granicznej. Jednak musimy pamiętać, że wszyscy oni składali przysięgę lub złożyli ślubowanie, że będą stać na straży bezpieczeństwa Ojczyzny i jej granic, narodu oraz porządku i przestrzegania prawa. Dlatego żaden z nich nie może kierować się jedynie uczuciami czy emocjami, ale musi wykonywać to, do czego się zobowiązał. Gdyby tego nie wykonał, podlega karze. Jezus zachęcając do czynów miłosiernych zalecał, aby to czynić dyskretnie, bez rozgłosu, nie w świetle kamer. Mamy pomagać ludziom, ale nie posługiwać się nimi, by osiągnąć swoje doraźne cele.

Jako chrześcijanie czujemy się wezwani do tego, aby spieścić z pomocą potrzebującym. Jednak trzeba mieć odrobinę dobrej woli, aby poznać i zrozumieć złożoną sytuację, w jakiej znajdują się usiłujący nielegalnie przekroczyć granice Polski z terytorium Białorusi. Jest to zarazem zewnętrzna granica Unii Europejskiej, której zobowiązaliśmy się strzec. Mówiąc obrazowo, ktoś z nas usunie zamki z drzwi swojego domu lub mieszkania, zniszczy ogrodzenia swojej posesji...? A przecież Polska to nasz dom, więc trzeba o nim także myśleć w kategoriach bezpieczeństwa.

Ponawiam moją prośbę o odpowiedzialność za każde wypowiedane słowo, zachowanie i podjętą decyzję. Honoru i dobrego imienia polskiego żołnierza zawsze należy bronić, gdyż poświęca on swoje życie dla Ojczyzny i każdego z nas. Zawsze to czyniłem i będę czynił.

Kryzys migracyjny dotarł więc również do naszych granic. Stoi za nim, jak wiemy, wojna hybrydowa. Co Kościół może i co już robi dla tych, którzy trafili do naszego kraju?

Na pewno trzeba pomagać tym, którzy tej pomocy potrzebują, ale trzeba robić to mądrze i odpowiedzialnie. W pierwszym dniu mojego pobytu w Białymstoku, jeszcze przed kanonicznym objęciem archidiecezji, odbyłem spotkanie z dyrektorem białostockiej Caritas ks. Jerzym Sęczkiem. Dowiedziałem się, że pomoc charytatywna tym, którzy przekroczyli granice naszego kraju, dostarczana jest do miejsc kwarantanny i do ośrodków pobytu zorganizowanych przez polskie państwo. Spotkałem się również z komendantem Podlaskiego Oddziału Straży Granicznej, by dowiedzieć się, jaka jest sytuacja i jak możemy pomóc potrzebującym – roztropnie, odpowiedzialnie i ewangelicznie. Pomoc instytucji kościelnych nie jest nagłaśniana, w myśl słów Chrystusa: „Niech nie wie lewa ręka, co czyni prawa...”. Jest jednak skuteczna, gdyż jest bezinteresowna, bez cienia obłudy. Pan Jezus nauczał,

abyśmy nie byli jak faryzeusze, którzy dają jałmużnę, aby się ludziom pokazać...

Już na początku obecnego kryzysu diecezjalni dyrektorzy Caritas spotkali się i zastanawiali, jak zorganizować pomoc tym, którzy jej potrzebują. Nie udawali się na granicę, bo wiedzieli, że do koczujących tam ludzi, po stronie białoruskiej, nie ma możliwości legalnego dojścia. Pamiętajmy, że państwo polskie proponowało pomoc humanitarną dla koczujących migrantów, którą Białoruś odrzuciła. Warto dodać, że Caritas w kilku ośrodkach już przyjęła, choćby na obowiązkową kwarantannę obcokrajowców, zapewniając im opiekę, żywność i ubrania. Często, jak sami mówią, wsiadali do samolotów w letnich ubraniach, sandałach, nie zabierając ze sobą rzeczy potrzebnych w długiej podróży, gdyż obiecywano im szybkie przerzucenie do Europy Zachodniej.

Kościół zawsze będzie stał po stronie człowieka, wszak „człowiek jest drogą Kościoła”. Kościelna organizacja Caritas od dziesięcioleci niesie pomoc najbardziej potrzebującym, ratując ich godność, a często i życie, w kraju i poza jego granicami. Cicho i dyskretnie dociera wszędzie tam, gdzie pomoc jest potrzebna i możliwa.

W Białymstoku bywał Ksiądz Arcybiskup wiele razy, ale jest to jakaś *terra incognita*. W jaki sposób będzie Ksiądz Arcybiskup poznawał kapłanów, parafie i wiernych tej archidiecezji?

Bywałem w Białymstoku wiele razy, jako że tu funkcjonuje garnizon wojskowy i Podlaski Oddział Straży Granicznej. Czym innym jest jednak krótka wizyta w kościele garnizonowym czy w katedrze, a czym innym posługa pasterza archidiecezji na miejscu. Jest to rzeczywiście dla mnie *terra incognita* i pierwszym celem, jaki sobie stawiam, jest poznanie kapłanów, ludzi, parafii i innych ważnych miejsc oraz instytucji – przez osobisty kontakt. W czasie homilii z okazji ingressu tak nakreśliłem sposób działania: „Zobacz najpierw dobro, morze dobra w ludzkich sercach, poznaj środowisko i daj siebie”.

Białystok od lat nazywany jest Miastem Miłosierdzia. Wierzymy, że nazwa ta wpisze się w posługiwanie Eksceleencji w Archidiecezji Białostockiej, zwłaszcza, że przybywa Ksiądz Arcybiskup z centrum kultu Bożego Miłosierdzia – z Łagiewnik...

Do posługi biskupiej zostałem zrodzony w krakowskich Łagiewnikach. Priorytetem duszpasterskim stało się szerzenie kultu Bożego Miłosierdzia i przekonanie wielu, aby zaufali Temu, który nigdy nie męczy się przebacząc człowiekowi. Pan Jezus przyszedł na ziemię po to, żeby ukazać miłosierne oblicze Boga. Nie chciał nikogo potępić, ale doprowadzić do pojednania z Bogiem. Dziś, nie zaniedbując głoszenia prawdy o ludzkim grzechu i słabości, trzeba z wielką mocą przekonywać, że Boże Miłosierdzie jest od nich silniejsze. „Większa jest radość z jednego nawróconego, niż z dziewięćdziesięciu dziełom sprawiedliwych” – przekonywał Jezus. Czuję się wezwany, aby nie zaniedbując tych, którzy są blisko Boga, szukać zagubionych. Czyniłem to posługując w środowisku wojskowym i nie zamierzam tego zmieniać. We wspomnianym liście do archidiecezjan z 5 września br. przypominałem, że bł. ks. Michał Sopoćko zachęcał, aby otworzyć swoje serce na wszystkich, dostrzegając w nich olbrzymie pokłady dobra. Ten wystrawny duchowy przewodnik polecał naśladować miłosierne Boga, który nie stawia warunków wstępnych, ale jest otwarty na spotkanie z każdym człowiekiem. To pragnę czynić i ja na białostockiej ziemi.

rozmawiali ks. Andrzej Dębski i Teresa Margańska

„Ona jedna widząca, a my wszyscy niewidomi”

ks. JERZY SĘCZEK

Te słowa o matce Elżbiecie Róży Czackiej, nowej błogosławionej, wypowiedział zmarły w opinii świętości ks. Aleksander Fedorowicz. Róża Czacka, arystokratka, urodzona w 1876, straciła zupełnie wzrok w wieku 22 lat, po upadku z konia. Trudno ją było zrazić do jakiegoś dzieła, które sobie postanowiła. Kiedy już wiedziała, że nie odzyska wzroku, zachęcona przez swojego lekarza zaczęła zajmować się innymi ludźmi niewidomymi.

Nie spotykamy się często z osobami niewidomymi. Częściej dostrzegamy ludzi z innymi niepełnosprawnościami. Trochę głośniejsze o nich jest przy okazji takich wydarzeń, jak chociażby ostatnia paraolimpiada w Tokio. Z Polski brało w niej udział prawie 90 zawodników z różnymi niepełnosprawnościami. Każdy z nich, oprócz własnych sił i woli walki, potrzebował w czasie treningów i zawodów pomocy innych osób. Najbardziej zauważalne było to wtedy, gdy startowały właśnie osoby niewidome lub niedowidzące. Biegły lub jechały z przewodnikami, którzy pomagali im w rywalizacji. Kiedy śledzi się zawody tego typu, mniej jest kibicowania swoim, a więcej zachwyty nad wysiłkiem w przewyżnianiu swoich słabości i konsekwencją w dążeniu do celu tych, o których wydaje nam się, że są słabsi, jest im gorzej na świecie niż nam. A często nawet zdziwienie ogarnia, kiedy widać na ich twarzach szczęście i radość spowodowane ukończeniem zawodów w ogóle i wygrania z samym sobą, a nie tylko z powodu zajęcia miejsca na podium.

Matka Elżbieta Róża Czacka całe swoje życie poświęciła pracy na rzecz osób niewidomych. Stała się ich wychowawczynią i duchową przewodniczką. Dobrze je rozumiała, cierpiąc z tego samego powodu. Konsekwentnie starała się rozwijać swój wzrok duchowy, aby lepiej dostrzegać Boże światło i prowadzić innych w kierunku rozwoju całego człowieka. Zauważyła, że cierpienie, jeśli jest przeżywane w więzi z Chrystusem,

z Jego krzyżem, daje duchową moc, otwiera na miłość i wyrывa z samotności. Zanim założyła Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża, prowadziła towarzystwo na rzecz osób ociemniałych, przedszkole, ochronkę, szkołę, zakład, ośrodek zdrowia. Wszystkie te inicjatywy, rozwinięte i zmodyfikowane, trwają do dziś. Znajdują się w podwarszawskich Laskach, w innych miejscach w Polsce i na świecie. Całe dzieło Lasek swoim kierownictwem duchowym objął znany ks. Władysław Kornilowicz i nadał mu nazwę „Dzieło Triuno”, w którym współpracują na równych zasadach niewidomi, świeccy i siostry. Matka Czacka spisała Dyrektorium, w którym zawarła zasady życia duchowego. Dzięki oświeceniu światłem Chrystusowej Ewangelii tego, co jest nieznośną ciemnością cierpienia, wydobyła piękno i godność osóbznaczonych niepełnosprawnością fizyczną. Wymagała od siebie i od innych. Napisała tak: „Miłość prawdziwa jest ofiarna, ale i wymagająca”. Aby dobrze wychować, opiekować się niewidomymi, według Czackiej, trzeba wiedzieć, czego należy wymagać, do czego te osoby są zdolne, w czym dadzą sobie radę, a w czym będą potrzebowały pomocy. Chciała rozwinąć w dzieciach daleko idącą samodzielność, aby dały sobie radę w życiu same. To, że była niewidoma pomagało jej mądrze mobilizować wychowanków do pracy nad sobą, przewyżczania swoich słabości, ograniczeń i lenistwa. Uczyla postawy szacunku, słuchania siebie nawzajem, zdrowej rywalizacji, umiejętności życia codziennego i rozwijania

talentów. Jednocześnie wskazała rolę osób niewidomych w przyprowadzaniu do Jezusa tych, którzy byli od Niego daleko. Pisała m.in. tak: „Niewidomi, niosący z poddaniem się woli Bożej krzyż swego kalectwa, powinni być apostołami wśród widzących, ślepych duchowo, nieznających Boga i dalekich od Niego na skutek niewiary i grzechu”. Owocuje to do dziś licznymi nawróceniami ludzi i zaangażowaniem w dzieła miłosierdzia tych, którzy są gdzieś na obrzeżach Kościoła.

W innym miejscu napisała: „Jedną z wartości, którą jedynie mądrość płynąca z Boga ocenić umie, jest cierpienie. Cierpienie wstrętne naturze człowieka, bez którego jednak nie może być mowy o świętości. (...) Przyjęte przez nas z poddaniem się woli Bożej i z miłości ku Niemu, zlewa na duszę pokój i radość, te dwa owoce Ducha Świętego, «których świat nie dawa» i dać nigdy nie może”.

Jezus mówił do uczniów, że są światłością świata. Zapewne wzbudziło to w nich ogromne zdumienie. Zwłaszcza w tych, którzy byli bardzo świadomi swoich słabości i ciemnych stron własnego życia. Jednak nie chodzi o to, aby świecić światłem swoim, aby udowodnić światu, że jest się kimś. To światło ma tak świecić, aby ludzie zapragnęli oddać chwałę Bogu. „Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie (Mt 5,14).

Takim to światłem świeciła Błogosławiona Matka Elżbieta Róża Czacka. Niech będzie również dla nas dobrą przewodniczką, abyśmy dbali o nasz duchowy wzrok.

„OJCZYŹNIE MOJEJ ŻYCZĘ...”

**Ponadczasowe przesłanie
prymasa Stefana Wyszyńskiego – Ojca Narodu**

WERONIKA KACZOROWSKA

Zaszczytny tytuł Ojca Narodu odnosi się tylko do Prymasa Tysiąclecia. Służbę Kościołowi Ksiądz Prymas łączył zawsze ze służbą Polsce. Miłość kard. Stefana Wyszyńskiego do Ojczyzny wyrażała się w jego trosce o oblicze Narodu i jego przyszłość. Prymas Polski uczył, jak ważne jest czerpanie z dziedzictwa przeszłości dla budowania teraźniejszości i przyszłości. Podkreślał: „Nie wszystko jedno, jaka Polska będzie dziś i jutro. Już dziś pracować trzeba dla Polski jutra” (21 września 1980 r.). Przypominał też: „Naród nie jest na dziś, ani też na jutro. Naród jest, aby był”.

Prymas Tysiąclecia często mówił o rzeczach trudnych, stawiał wymagania, ale czynił to z miłością jak dobry ojciec. Szanował każdego człowieka, odważnie bronił praw rodaków, gotów był cierpieć za Kościół i Ojczyznę. Wskazywał, że odpowiedzialność za losy Narodu spoczywa na każdym Polaku.

Słowa, które kard. S. Wyszyński wypowiedział, nie straciły na swej aktualności. Warto sięgać do bogatej skarbnicy jego

myśli, by uczynić je przedmiotem refleksji w odniesieniu do własnego życia.

ŻYCIE JEST DAREM BEZCENNYM

Czy cenię życie? Czy jestem za nie Bogu wdzięczny? Czy bronię życia? To podstawowe pytania, które trzeba sobie postawić.

Prymas Tysiąclecia podkreślał, że życie ma ogromną wartość. Nikt sam sobie nie może dać życia. Ono jest wyjątkowym darem Bożym. Żyje się raz i nie można zmarnować życia. Każdą chwilę trzeba sobie cenić i przeżyć ją jak najlepiej.

Dziękując Bogu za swoje życie, uwięziony Prymas Polski zapisał: „Ojcie, choćby życie moje było jeszcze bardziej nieudane, jest moim szczęściem. Bez łaski życia nie miałbym nadziei nieba (...). Życie jest większym darem niż cokolwiek, bo można przedzierać się przez nie jak przez dżunglę, ku Tobie. Porwane są moje szaty, pełen jestem ran, jakbym wracał z pola bitwy, ale Ty wszystko zaleczysz i uzdrowisz. Nie żałuj Ojcie, że dałeś mi życie: przymnóż łaski, a wystarczy mi. Jestem Ci wdzięczny za życie, za całe życie, nawet za obecne, które mi

upływa w więzieniu. Nawet to jest lepsze niż niebyć” (3 sierpnia 1955 r.).

Skoro życie jest tak cenne, dane przez Boga, to nie można odbierać go innym i sobie. Tylko Bóg ma do tego prawo. W sposób zdecydowany kard. S. Wyszyński występował w obronie życia. Wołał do pielęgniarek: „Broń każdego życia: starych i małych, niemowląt i nienarodzonych. Broń życia każdego, bo to jest własność Boża, bo to jest dzieło Boże i dziecię Boże” (18 grudnia 1957 r.). Rodzicom przypominał, że w cudzie przekazywania życia współdziałała z Bogiem w rozszerzaniu kręgu nieśmiertelności, bo z chwilą, gdy powstało nowe istnienie, nikt i nic nie może go unicestwić – nawet sam Bóg.

WIARA DAJE ŻYCIE

Czym jest dla mnie wiara? Jak trochę się o jej wzrost? Co czynię, by inni uwierzyli w Boga? Takich pytań chrześcijanin nie może sobie nie stawiać.

O wierze Prymasa Tysiąclecia zaświadczył Ojciec Święty Jan Paweł II, mówiąc: „Był mocny swoją wiarą w Chrystusa – ów kamień węgielny zbawienia człowieka, ludzkości, narodu. Czynił wszystko, aby ten kamień węgielny nie został odrzucony przez ludzi naszej epoki, ale by się na nowo umocnił w fundamentach duchowego budowania współczesnych i przyszłych pokoleń” (16 czerwca 1983 r.).

Wiara – zdaniem Prymasa Stefana Wyszyńskiego – to po darze życia najcenniejszy skarb, jaki człowiek może otrzymać od Boga. Ona daje perspektywę wieczności zgodnie z zapowiedzią Chrystusa: „Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki” (J 11,26). Chrześcijanin nigdy nie jest samotny, bowiem jest nosicielem Trójcy Świętej. „Zawsze jest więc ze swoim Ojcem, z Jego Synem i Duchem Świętym” – przypominał Ksiądz Prymas (31 maja 1965 r.).

W przekazie wiary nieocenioną rolę odgrywa rodzina. Prawo do chrześcijańskiego wychowania swoich dzieci mają przede wszystkim rodzice – podkreślał Prymas Polski. Niestrudzenie też przeciwstawiał się zaprogramowanej ateizacji i laicyzacji. Głośno mówił „o prawach Boga do serc młodzieży i dzieci, o potęgę wiary w życie przy-

szłe, bo to uczy ładu w życiu doczesnym” (5 maja 1974 r.).

Odpowiedzialność za przekaz wiary przyszłym pokoleniom znalazła swoje

„Kocham Ojczyznę więcej niż własne serce i wszystko, co czynię dla Kościoła, czynię dla niej”.

kard. Stefan Wyszyński

odzwierciedlenie w historycznym Akcie oddania Polski w macierzyńską niewolę Maryi Matki Kościoła za wolność Kościoła Chrystusowego (Jasna Góra, 3 maja 1966 r.).

„SURSUM CORDA!” W GÓRĘ SERCA!

Chrześcijanin to człowiek nadziei. W najtrudniejszych sytuacjach powinna mu towarzyszyć świadomość, że Boża Opatrzność czuwa nad wszystkim. Dlatego też nigdy nie powinien poddawać się zwątpieniu. Czy tak jest ze mną?



Z bukietami kwiatów od wdzięcznych wiernych

„Sursum corda!” – jakże często wołał Prymas Tysiąclecia. Czynił to, gdy mówił o programie Jasnogórskich Ślubów, które zrodziły się w górach: „«Sursum corda!» Podnieście się, otrząśnijcie z siebie smutki, wątplenia, spójrzcie z dołów i mroków najrozmaitszych w górę, w słońce Boże!” (19 sierpnia 1957 r.). I po kilku latach, gdy filozofii

beznadziejności przeciwstawiał chrześcijański optymizm oraz przestrzegał przed obojętnością religijną i rezygnacją z walki o lepsze jutro: „Ufamy, że Naród nie zwątpi, bo bardziej wierzy on w to «Sursum corda» aniżeli w filozofię beznadziejności. I tego «Sursum corda» bronić będziemy dla Ojczyzny naszej, bo jesteśmy jej obywatelami (...). Oby – Sursum corda! – wołały światu wasze serca, czyny i oczy!” (30 sierpnia 1961 r.).

Siostronom zakonnych, które narzekały, że odebrano im wszystko – szkoły, przedszkola – kard. Wyszyński odpowiedział: „Moje dzieci, jeszcze wam nie zabrali miłości Bożej! Jeszcze miłość Boża została. To jest dużo, to jest bardzo dużo, to jest wszystko! Bóg jest przecież Miłością, a ponad wszystko, co jest na świecie – większa jest miłość”.

„MIŁUJCIE! JESZCZE BARDZIEJ MIŁUJCIE!”

Miłość Boga i bliźniego – to najważniejsze przesłanie wypływające z nauczania Prymasa Tysiąclecia.

„Zapewne, musimy być w całej prawdzie; Bóg jest Panem, Bóg jest władcą, ale światu współczesnemu, temu światu sterroryzowanemu, temu światu sponiewieranemu, tej ludzkości przemienionej na pył i błoto przez tyle potęg i mocarstw wojennych, temu światu trzeba uwierzyć w Ojcostwo Boga” – mówił Prymas Polski na Jasnej Górze 26 sierpnia 1957 r. Podkreślał też: „Kto Jemu się kłania, ten z Jego miłości czerpie, by rozdawać miłość”. Kardynał S. Wyszyński często dodawał, że Boga nie trzeba się bać, ale Go kochać.

W liście do swojej siostry Stanisławy Ksiądz Prymas zapisał znamienne słowa: „Najważniejszą zdobyczą, którą wynosimy z tego świata, jest jednak miłość; wszystko inne, choćby największe zasługi, pozostawiamy na progu nowego życia. Tyle jest radości w niebie i chwały, ile było miłości na ziemi” (17 lutego 1955 r.).

A snując rozważania w Wielką Sobotę, powiedział: „Każda miłość musi być próbowana i doświadczana. Ale gdy wytrwa, doczeka się nagrody – zwycięskiej radości. Każda miłość prawdziwa musi mieć swój Wielki Piątek... Jeśli więc miłujemy naprawdę, trwajmy wiernie tak, jak trwała na Kalwarii Maryja z niewiastami i ufajmy! Skończy się

Wielki Piątek, przyjdzie Wielka Sobota i triumf Wielkiej Niedzieli!" (*Miłość na co dzień*, s. 226). Warto zapamiętać te słowa i przypomnieć je sobie w chwilach próby.

SZANUJ KAŻDEGO CZŁOWIEKA...

Przesłanie Prymasa Tysiąclecia zawarte jest w programach odnowy moralnej narodu polskiego – w „Ślubach Jasnogórskich”, w „Wielkiej Nowennie”, a także w „Społecznej Krucjacie Miłości”. 15 sierpnia 1966 r. na Jasnej Górze kard. S. Wyszyński zwrócił się do Matki Pięknej Miłości z prośbą „aby owocem Mile-nijnego Roku Jubileuszowego była miłość społeczna, abyśmy wypracowali w sobie gorącą wolę realizowania najważniejszych praw, które ustanowił Jezus Chrystus: «Będiesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, z całej duszy twojej, ze wszystkich myśli twoich, a bliźniego twego jako samego siebie»”.

Wielka godność każdego człowieka ma swoje źródło w dziecięctwie Bożym. Prymas Polski często stawał w obronie godności osoby ludzkiej. Przekonywał: „Najbardziej sponiewierany człowiek, najbardziej obwiniony, obciążony przez wszystkie kodeksy karne, jeszcze pozostaje człowiekiem, bo grzechy można z niego odczyścić, a człowieczeństwo zostanie” (*Kimże jest człowiek...*, s. 80).

„ABC Społecznej Krucjaty Miłości” rozpoczyna się od wezwania: „Sznuj każdego człowieka, bo Chrystus w nim żyje”. Zaproszenie do dzielenia się miłością znajdujemy w dalszej części: „Bądź wrażliwy na drugiego człowieka, twojego brata (siostrę)” i w kilku kolejnych punktach (warto je sobie przypomnieć). Jak pomagać innym? Cicho, dyskretnie, skutecznie – radził Prymas Tysiąclecia. Mówił: „Im więcej człowiek ma miłości, tym bardziej cichnie, znika, tym mniej go widać i mniejsze są jego wymagania. Za to więcej myśli o tym, czego innym potrzeba. Przewiduje i uprzedza potrzeby ludzi. Jest to wielka i niełatwa sztuka – ale jakże błogosławiona!” (2 czerwca 1963 r.). Czy tak potrafisz?

PRZEBACZAJ WSZYSTKO, WSZYSTKIM

Czy łatwo w życiu codziennym przebaczać, nie chować w sercu urazy i pierwszemu wyciągnąć rękę do zgody?

Na pytanie Piotra: „Ile razy mam przebaczać, jeśli mój brat wykroczy przeciwko mnie? Czy aż siedem razy?” Jezus odpowiada, że aż siedemdziesiąt siedem razy, czyli zawsze (por. Mt 18,21-22). Wezwanie do przebaczenia i modlitwy za nieprzyjaciół znalazło



Wizytacja kanoniczna, Niepokalanów 23 sierpnia 1959 r.

się również w „ABC Społecznej Krucjaty Miłości”. Prymas Stefan Wyszyński wskazywał na Chrystusa, który po Zmartwychwstaniu „zapłacił ludziom detaliczną dobrocią, serdecznością, bliskością i radością za zniewagi doznane przed śmiercią”. Podkreślał: „Jak wspa-niała rzecz! jest zapomnienie i przebaczenie! Jak ono wewnętrznie wyzwala, czyniąc człowieka naprawdę wielkim, a jednocześnie bliskim i braterskim” (30 marca 1964 r.).

A jednak i Ksiądz Prymas, i biskupi polscy spotkali się z ogromnym niezrozumieniem i atakami po słowach: „przebaczamy i prosimy o przebaczenie” w liście do biskupów niemieckich, w którym zapraszali do udziału w uroczystościach milenijnych w Polsce. Czas pokazał, że

ewangeliczna postawa biskupów przyniosła błogosławione owoce dla Polski.

Warto zamyślić się też nad słowami, które zamieścił Prymas Tysiąclecia w rozważaniu poświęconym *Modlitwie Pańskiej*: „Człowiek, który nie lubi i nie umie przebaczać, jest największym wrogiem samego siebie. Sam siebie zadręcza i do udręki, która pochodzi od innych, dodaje jeszcze tę, którą sam sobie gotuje. Dlatego w naszym własnym interesie leży łatwo, szybko, pogodnie i radośnie przebaczać, abyśmy mogli odetchnąć” (*Ojciec nasz*, s. 120).

MÓDL SIĘ PRACĄ!

Czy praca, którą wykonuję, przybliży mnie do Boga, czy od Niego oddala?

Znaczną część naszego życia poświęcamy pracy. „Jesteśmy przekonani, że praca ludzka, pomimo jej ciężaru, jest naszą potrzebą, naszą radością, jest wielkim błogosławieństwem ludzkości” – napisał Prymas Tysiąclecia w słowie wstępnym do trzeciego wydania książki *Duch pracy ludzkiej*. Podjął w niej wiele zagadnień związanych z sensem pracy, jej znaczeniem społecznym, uwarunkowaniami zewnętrznymi i wewnętrznymi.

Autor zwrócił uwagę, że praca jest wspaniałą sposobnością do wypowiedzenia Bogu naszej miłości ku Niemu. Cenne i aktualne są myśli dotyczące wierności w małych rzeczach: „Wielkość naszego życia w posłudze planom Bożym nie od tego zależy, co czynimy, nie od przedmiotu działania, ale od tego, jak wypełniamy nasze zadania życiowe. Drobne i nieznaczne dokonania mogą nas uczynić wielkimi, podczas gdy wielkie mogą nas upodlić, jeśli są źle wykonane (...). Z tych drobiazgów życiowych, wykonywanych wielkim sercem, powstaje wielkość człowieka” (*Duch pracy ludzkiej*, s. 39).

Czy można modlitwę przeciwstawiać pracy? Ksiądz Stefan Wyszyński twierdził, że modlitwa w pracy jest koniecznością wewnętrzną dlatego, że „praca jest miłością zarówno ku ludziom, jak i ku Bogu. A miłości ku Bogu bez modlitwy być nie może. Stąd każda miłosna praca jest modlitwą. Brak modlitwy w czasie pracy jest podstawowym błędem w działaniu” (*Duch pracy ludzkiej*, s. 45).

„I BĄDŹCIE WDZIĘCZNI...” (Kol 3,15)

Prymas Tysiąclecia często przypominał, jak ważna jest postawa wdzięczności wobec Boga i ludzi. Mówił: „Za mało dziękujemy Bogu! Gdybyśmy mieli zwyczaj dziękowania, jak olbrzymią tematykę zyskałaby nasza modlitwa!” (23 września 1960 r.). Miał na myśli nie tylko modlitwę na kolanach, ale w każdej sytuacji życiowej – wszędzie i zawsze.

Zwracał uwagę, że „praca – modlitwa jest wdzięcznością za zaszczyt powołania nas do współpracy z Bogiem, podzięką za siły, zdrowie, światło rozumu, za wiedzę, za cnoty i zalety ducha wciągniętego przez wolę naszą w pracę. W pracy dopiero, gdy dobrami tymi posługujemy się jak muzyk strunami instrumentu, uprzytamnimy sobie, jak wielkie są to dary Boże” (*Duch pracy ludzkiej*, s. 46).

Kardynał S. Wyszyński zachęcał do dziękowania Bogu za wszystko. Za radości i cierpienia, za osiągnięcia i porażki, za rzeczy wielkie i małe. Mówił: „Kościoł uczy ludzi, aby dziękowali Panu Bogu nie tylko za to, że jest Eucharystia, Ewangelia, Krzyż, ale i za to, że jest burak, marchew, kapusta i cebula, bo to są także Boże dary” (*Miłość na co dzień*, s. 363).

Szczególną wdzięczność powinniśmy okazywać rodzicom, którzy dali nam życie i wychowali nas.

„NIE RUSZAĆ FUNDAMENTÓW TRWANIA NARODU!”

Prymas Stefan Wyszyński wyznawał i uczył: „Dla nas po Bogu największa miłość to Polska! Musimy po Bogu dochować wierności przede wszystkim naszej Ojczyźnie i narodowej kulturze polskiej” (12 maja 1974 r.). Podkreślał, że Narodowi, który podlega zmiennym dziejom, potrzebne są znaki trwania i wytrwania. Wskazywał, że taką rolę spełnia Kościół i opieka Matki Bożej. Przywoływał nawet słowa wroga urzędującego na Wawelu – Hansa Franka: „Gdy wszystkie światła dla Polski zaga-sły, to wtedy zawsze jeszcze była Święta z Częstochowy i Kościół”.

Zatroskany o przyszłość Polski kard. S. Wyszyński mówił: „Niemądrze czyni ten, który budując Ojczyznę i dom ojczy-sty, wyrywa spod ścian kamień węgielny wszelkiego budowania! (...) Musimy tak budować dom Ojczyzny naszej, aby trwał jak najdłużej, aby nie zostało

w nim zagrożone nic z tego, co trwałe: Bóg w naszych sercach, rodzina Bogiem silna, młodzież wierna Chrystusowi” (12 sierpnia 1962 r.).

Jakże znaczące i aktualne są słowa, które Prymas Polski wypowiedział 25 grudnia 1960 r.: „Życzymy więc Ojczyźnie naszej umiłowania prawdy i rządzenia się jej duchem. Życzymy Ojczyźnie naszej, by umiała szanować człowieka i jego wolność. Życzymy, by pamiętała, że nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkim słowem, które pochodzi z ust Bożych (por. Mt 4,4). Są to prawdy nieśmiertelne, które mają znaczenie w każdym ustroju i są kamieniem węgielnym wszelkiego budowania. Dlatego też mają znaczenie i u nas, w Oj-



Warszawa, 2 czerwca 1979 r.

czyźnie naszej, w której może się wiele zmienić, mogą być słuszne powody, i w rzeczywistości są, do wielkich przemian, ale w tych przemianach nie należy ruszać kamieni węgielnych wszelkiego budowania, jakimi są: prawda, miłość i szacunek dla człowieka, wolność i prymat ducha nad materią”.

MARYJA JEST NASZĄ MATKĄ I KRÓLOWĄ

Miłość do Matki Bożej przenikała całe życie Prymasa Tysiąclecia. Bliski

śmierci wyznał Maryi, która przyszła do niego w Obrazie Nawiedzenia: „By-łaś zawsze dla mnie największą Łaską, Światłem, Nadzieją i programem mojego życia” (20 maja 1981 r.).

Prymas Stefan Wyszyński odważnie podjął program swojego poprzednika – kard. Augusta Hlonda wyrażony w słowach: „Nie lękajcie się niczego, walczyć, módlcie się i wierzyć. Zwycięstwo, gdy przyjdzie, będzie to zwycięstwo Najświętszej Maryi Panny. Pod Jej opieką pracujcie”. W trudnym czasie wyznał: „Wszystko postawiłem na Maryję” (14 lutego 1953 r.), a uwięziony w Stoczku Warmińskim oddał się Maryi w nie-wolę miłości. Zawierzył Matce Bożej bezgranicznie i był przekonany, że Maryja może uratować wiarę Narodu. Ośrodkiem jednoczenia stała się Jasna Góra.

Matce Bożej oddali się najpierw biskupi polscy (1961 r.), a później czyniły to różne grupy, stany, zawody i parafie. Milenijny Akt Oddania złożył cały naród 3 maja 1966 r. Do nas także odnoszą się słowa Pry-masa Tysiąclecia: „Weźcie Ją więc, ogarnijcie, przytulcie, umiłowcie. Zaufajcie Jej całkowicie i bez reszty! Oddajcie się Jej! Wprowadźcie Ją w swój dom” (7 marca 1963 r.).

Świętując na Jasnej Górze jubi-leusz 50-lecia kapłaństwa Prymas S. Wyszyński wspominał o dziwnej umowie, jaką zawarł z Matką Bożą, gdy był uwięziony w Stoczku: „Po-wiedziałem Jej: gdyby Bóg pragnął, abym kiedykolwiek wrócił do służby w powierzonych mi archidiecezjach, to pokornie pro-szę, żeby to było albo w dniu Matki Najświętszej, albo w Jej miesiącu. Wolę nawet dłużej poczekać, by-leby to się spełniło” (5 sierpnia 1974 r.).

Czy w sprawie terminu beatyfikacji wielki Czciiciel Bogarodzicy też zawarł podobną umowę? Tego nie wiemy, ale radujemy się, że w piękne święto Imienia Maryi – przypominające zwycięstwo odniesione nad Turkami pod Wiedniem w 1683 r. przez króla Jana III Sobieskiego i sprzymierzone wojska chrześcijańskie – 12 września 2021 r. – w poczet polskich błogosławionych wpisują się nowi orę-downicy – Matka Elżbieta Róża Czacka i Prymas Stefan Wyszyński. ■



ks. KAROL GODLEWSKI

Miesiąc wrzesień to początek nowego roku szkolnego, katechetycznego i akademickiego. Czas, w którym wielu z nas rozpoczyna kolejny etap formacji. My wszyscy, którzy za tę formację odpowiadamy, winniśmy usłyszeć słowa, którymi bp Grzegorz Ryś zatytułował jedną z publikacji przygotowaną na Światowe Dni Młodzieży w 2016 r. w Krakowie: „Jezus ufa Tobie!”.

Jezus, który powierza mojej pieczy człowieka, dla którego w tym nowym roku mam być wychowawcą, nauczycielem, formatorem, animatorem, i temu podobne, bardzo mi ufa!

Stąd też, mając świadomość powierzonej mi przez samego Jezusa misji, uczestnicząc w niej w Jego imieniu, nie wolno mi wykraczać poza Jego Ewangelię. Odpowiedzialność za osoby formowane zawsze wiąże się z różnymi dylematami i niepewnością, jak należy postąpić zwłaszcza wtedy, kiedy „standardowe” działania nie przynoszą efektu. Papież Franciszek na te i podobne sytuacje daje jedną odpowiedź: nie wiesz jak postąpić? Szukaj w *Ewangelii*, jak na Twoim miejscu postąpiłby Jezus! Kiedy, idąc za radą Ojca Świętego, otworzymy *Ewangelię*, w 15. rozdziale jej Łukaszej wersji znajdziemy m.in. przypowieść o zagubionej owcy:

„Któż z was, gdy ma sto owiec, a zgubi jedną z nich, nie zostawia dziewięćdziesięciu dziewięciu na pustyni i nie idzie za zgubioną, aż ją znajdzie? A gdy ją znajdzie, bierze z radością na ramiona i wraca do domu; sprasza przyjaciół i sąsiadów i mówi im: «Cieszcie się ze mną, bo znalazłem owcę, która mi zginęła». Powiadam wam: Tak samo w niebie większa będzie radość z jednego grzesznika, który się nawraca, niż z dziewięćdziesięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują nawrócenia”.

Doskonały komentarz do tego tekstu znajdziemy także w dwóch brewiarzowych czytaniach z *Godziny Czytań*. Pierwsze z nich pochodzi z listu św. Ignacego Antiocheńskiego do Polikarpa:

„Przemawiaj do każdego z osobna na podobieństwo samego Boga. «Noś słabości wszystkich» jako prawdziwy atleta. Gdzie więcej trudu, tam i większa

korzyść. Jeśli miłujesz tylko dobrych uczniów, nie nabywasz zasługi. Zdobywaj raczej upadłych przez swoją łagodność. Nie każdą ranę leczy się tym samym lekarstwem. Gwałtowne wybuchy poskramiaj słodyczą”.

Drugie zaś to fragmenty listu św. Jana Bosko, który na formacji i wychowaniu znał się jak mało kto. Píše on tak:

„Łatwiej jest gniewać się niż cierpliwie znosić, grozić niż przekonywać, a nawet łatwiej jest z powodu naszej niecierpliwości i pychy ukarać opornego niż poprawić zachowując się stanowczo i przyjaźnie. Zalecam wam miłość św. Pawła, którą okazywał nowo nawróconym. (...) Tak właśnie postępował Jezus z Apostołami: znosił ich niewiedzę, brak wykształcenia, a nawet brak wiary. Do grzeszników odnosił się z życzliwością i serdeczną dobrocią tak, że u niektórych rodziło to zdumienie, u innych zgorszenie, u wielu zaś nadzieję uzyskania miłosierdzia Bożego. Toteż zalecił i nam, abyśmy byli cisi i pokornego serca. (...) Na czas obecny miejcie miłosierdzie, na przyszły – nadzieję. (...) W szczególnie trudnych wypadkach należy raczej pokornie i ufnie błagać Boga, niż wylewać potok słów, które tylko obrażają słuchających, lecz nie przynoszą żadnego pożytku winowajcom”.

W zasadzie te wypowiedzi nie wymagają komentarza ani objaśnienia. Linia, którą proponuje Jezus i ludzie do Niego należący, jest jasna i klarowna.

Dla wszystkich tych, którzy obawiają się, czy aż tak dosłowne i bezkompromisowe rozumienie Chrystusowej nauki o miłosierdziu się sprawdzi, i czy idąc tą drogą nie okazemy się nieskutecznymi, naiwnymi pięknoduchami, warto przytoczyć słowa homilii naszego nowego Pasterza – abp. Józefa Guzka – która

wyłosił w kościele garnizonowym św. Agnieszki w styczniu 2020 r.

Nawiązał on wówczas do homilii św. Jana Chryzostoma, w której Święty napomina, by w sytuacjach, w których jako chrześcijanie czujemy się „owcami między wilkami”, a do takich sytuacji należy z pewnością również konfrontacja z nieprzynoszącym efektów procesem formacyjnym, „owce” nie stały się „wilkami”.

„Jak długo jesteśmy owcami, zwyciężymy. Otoczeni gromadą wilków, stajemy się mocniejsi. Gdy jednak stajemy się wilkami, ulegamy, ponieważ jesteśmy pozbawieni pomocy Dobrego Pasterza. Wszak nie jest on pasterzem wilków, ale owiec. Jakże to ważne, żebyśmy się nie «zwilczyli»; byśmy stosowali metody godne chrześcijanina” – podkreślił ówczesny biskup polowy.

Święty Paweł naucza, że „Ewangelia jest mocą Bożą”. Ewangelia, która – jak przypomina papież Franciszek – dla św. Pawła nie jest jeszcze księgą spisana przez Świętych Mateusza, Marka, Łukasza i Jana, ale orędziem o Jezusie Chrystusie, przekazem Jego stylu bycia i sposobu działania.

Ileć raz trzymamy się tej Ewangelii, mamy po swojej stronie „moc Bożą”, która zawsze może nieskończenie więcej, niż nasze ludzkie wysiłki i możliwości. Chrześcijaństwo, a więc bycie *christiani* (z greki „należącymi do Chrystusa”), zakłada wiarę, że ta zasada sprawdza się we wszystkich dziedzinach życia, nie wyłączając wychowania rodzinnego i szkolnego, nauki, katechezy, formacji oazowej, ministranckiej, harcerskiej ani jakiegokolwiek innej.

Rodzicu, Wychowawco, Nauczycielu, Pasterzu, Animatorze, Formatorze! Jezus ufa Tobie!

HOMILIA

przepowiadanie słowa Bożego

ks. ŁUKASZ ŻUK

W liturgii Kościoła przepowiadanie słowa Bożego odgrywa znaczącą rolę. Proklamacja słowa we wszystkich obrzędach liturgicznych od czasów apostołskich należała do istotnych elementów celebracji eucharystycznej.

Z powodu szczątkowych źródeł nie można ustalić, czy nawet poddać próbie rekonstrukcji liturgii słowa Bożego w pierwszych czterech wiekach kościoła. Jedno jest pewne, że od początku przechodziła ona ewolucję. Z biegiem lat i reform nabierała kształtu i wyrazistości.

PRZEPOWIADANIE DZISIAJ

W ostatnich latach, zwłaszcza po Soborze Watykańskim II, w homiletyce dokonywało się stopniowe przesuwanie akcentów z zainteresowania retoryką na teologię przepowiadania. W niej zaś początkowo, głównie pod wpływem odnowy biblijnej, liturgicznej i kerygmatycznej, dominowała troska o wierność biblijnemu kerygmatowi. Z czasem, pod wpływem teologii antropologicznej dowartościowano także słuchacza. Pan Bóg zawsze mówi do człowieka w sposób zrozumiały dla niego. Również przepowiadanie musi się kierować podobną logiką.

Homilia nie tylko może, ale powinna być celebrowana, gdyż jest aktem liturgicznym (por. WLM 24), który związany jest z liturgią zarówno treścią jak i funkcją. W odniesieniu do słowa Bożego poszczególnym członkom zgromadzenia liturgicznego przysługują różne obowiązki i funkcje: wierni słuchają słowa i nad nim rozmyślają, ale wyjaśniają je tylko ci, którym przysługuje posługa naucza-

nia wynikająca ze święceń, albo którym ta posługa została specjalnie powierzona (por. WLM 8), to znaczy biskupi, prezbiterzy i diakoni. Nie tylko czytanie Pisma, ale również homilia posiada rangę słowa Bożego, której



Biskup Henryk Cierieszko głoszący homilię

zadaniem jest pośredniczenie między proklamowanym słowem Bożym, liturgią i życiem wiernych.

Posługa sakramentalna wymaga przepowiadania słowa, dotyczy to w sposób szczególny liturgii słowa w sprawowaniu Mszy św. (por. DP 4; KL 35). Warto tutaj przypomnieć najnowsze wskazania Konferencji Episkopatu Polski dotyczące homilii mszalnej. Powołując się na *Kodeks Prawa Kanonicznego* stwierdza ona, że w niedzielę i święta nakazane homilia jest obowiązkiem podczas wszystkich Mszy św. Zapis ten

odnosi się również do Mszy św. i świąt nakazanych, które sprawowane są wieczorem dnia uprzedniego. Wierni mają prawo otrzymać od swoich duszpasterzy słowo Boże. Dlatego homilia, chociaż jest słowem ludzkim, to jednak dla zgromadzenia jest słowem Bożym, wypowiedzianym wspólnie z Duchem Świętym (por. OWMR 29), w którym obecny jest Jezus Chrystus. Chodzi tu o rzeczywistą obecność Chrystusa w słowie, która ma swoją specyfikę.

lebracją Mszy św. Jeśli zajdzie poważna przyczyna, można to uczynić w czasie Mszy św., ale jedynie po odmówieniu przez kapłana modlitwy po Komunii.

MIEJSCE GŁOSZENIA SŁOWA BOŻEGO

Posoborowe dokumenty Kościoła podają ogólną zasadę, iż godność słowa Bożego wymaga, aby w kościele było ono głoszone z miejsca, na którym spontanicznie skupia się uwaga wiernych (por. OWMR 309). We współczesnych kościołach najczęściej umieszcza się ambonę z boku ołtarza, podkreślając, że Kościół ma dwa stoły: stół słowa i stół Ofiary. Nigdy jednak nie można jej przystawiać do ołtarza, powinna być nieco wysunięta ku nawie, możliwie najbliżej wiernych. Rozdzielenie tych dwóch miejsc w Mszy św. ma głębokie znaczenie, a przejście kapłana z jednej strefy do drugiej obrazuje dynamikę kultu chrześcijańskiego.

Godność i znaczenie ambony, wymaga również abyśmy nie określali tego miejsca jako „ambonka”, gdyż to ją deprecjonuje. Stosowniejse jest już określenie jej jako „stół słowa”. Z ambony należy głosić homilię, przestrzegając zasady, aby wstępowały na nią tylko słudzy słowa. Dlatego nie wypada, aby na ambonie spełniali swoje funkcje: komentator, kantor czy kierownik chóru (OWMR 309).

Na koniec homilii powinno nastąpić krótkie milczenie. Jest to doskonały moment na to, by chociaż kilka spośród przedstawionych w kazaniu myśli mogło na nowo powrócić i skonfrontować się z naszymi poglądami.



Słuchajmy Boga i wysłuchujmy bliźniego

Dzisiejsza Ewangelia przedstawia Jezusa uzdra- wiającego głuchoniemego. (...) Wszyscy mamy uszy, ale często nie jesteśmy w sta- nie usłyszeć. Dlaczego? Ist- nieje bowiem głuchota we- wnętrzna, o której dotknięcie i uzdrowienie możemy dziś prosić Jezusa. I ta głuchota wewnętrzna gorsza jest od głuchoty fizycznej, bo jest to głu- chota serca. Ogarnięci pośpiechem, tysi- ącem rzeczy do powiedzenia

Usłyszmy dzisiaj, tak jak w dniu naszego chrztu, skierowane do nas owo słowo Jezusa: „Effatha, otwórz się”!

co nosi w sobie. Uzdrawienie serca zaczyna się od słucha- nia. Słuchać. To leczy serce. „Ale ojcie, są ludzie, którzy zanudniają, którzy zawsze mó- wią to samo...”. Wysłuchaj ich! A potem, kiedy skończą mówić, powiedz im swoje sło- wo, ale wysłuchaj do końca. To samo odnosi się do relacji z Panem Bo- giem. Czyni- my dobrze, z a s y p u j ąc Go prośba- mi, ale lepiej byłoby naj- pierw Go po- słuchać. Pro- si o to Jezus. W Ewange- lii, gdy pytają Go, jakie jest pierwsze przykazanie, odpow- iada: „Słuchaj, Izraelu”. I do- daje: „Będiesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim ser- cem (...) a bliźniego swego jak siebie samego” (Mk 12, 28-31). Ale przede wszystkim mówi: „Słuchaj”. Ty Go słuchaj. Czy pamiętamy, by słuchać Pana? Jesteśmy chrześcijanami, ale być może, pośród tysięcy słów, które słyszymy każdego dnia, nie znajdujemy kilku sekund, aby pozwolić, żeby rozbrzmiało w nas kilka słów Ewangelii. Jezus jest Słowem: jeśli nie zatrzymujemy się, by Go słuchać, to On nas mija obok. Jeśli nie zatrzymujemy się, by słuchać Jezusa, to On nas mija obok.

Usłyszmy dzisiaj, tak jak w dniu naszego chrztu, skie- rowane do nas owo słowo Je- zusa: „Effatha, otwórz się”! Otwórz moje uszy. Jezu, pra- gnę otworzyć się na Twoje Słowo, stworzyć się na Twoje słuchanie. Uzdrów moje serce z zamknięcia, pośpiechu i nie- cierpliwości.

Anioł Pański,
5 września 2021 r.



Rodzina przyszłością narodu i Kościoła

Strażnikiem wiary, auten- tycznej wolności i wychowa- nia patriotycznego są polskie rodziny i Kościół. Nieustan- nie przypominał o tym Sługa Boży, kard. Stefan Wyszyński, który 12 września br. zostanie zaliczony w poczet Błogosła- wionych. Prymas Tysiąclecia powiedział wprost: „Rodzina zawsze była mocą narodu, bo ona jest kolebką. Jest Betlejem dla narodu. Naród będzie jutro taki, jaką będzie dziś i jaka jest dziś rodzina”. Wielokrot-

W rodzinie człowiek uczy się żyć po ludzku i po Bożemu. (...) Bez rodziny nie ma przyszłości, narodu, Kościoła.

lił przetrwać uwagę na konieczność umocnienia związków małżeńskich i rodzinnych oraz budo- wania przy- szłości na fundamencie wiary i rodziny, wiary i wartości religijnych. Milenijne hasło „Rodzina Bo- giem silna” stawało się jedno- cześnie wezwaniem i apelem. Prymas mówił: „Rodzice pa- miętajcie. Przyszła w Polsce wasza godzina”.

Dzisiaj, po latach, trzeba to powtórzyć. Rodziny, rodzi- ce, przyszła wasza godzina! Kiedy w naszej Ojczyźnie siłą narzuca się nową, obcą nam ideologię, musimy po- wiedzieć: „To nie jest nasza chrześcijańska droga!” – tak jak w tamtych czasach, gdy żołnierze, policjanci, ludzie noszący mundury nie dali się złamać, ale pod osłoną nocy, w odległych parafiach zawie- rali sakrament małżeństwa, chrzcili swoje dzieci i posyłali je do I Komunii św.

Prymas Tysiąclecia często podkreślał: „Polska oparła się przymusowej ateizacji dzięki rodzinom, zaś wiara przekazy- wana w rodzinach stawała się źródłem wewnętrznej mocy

narodu”. Obecnie obserwu- jemy wzmagający się atak na małżeństwo, rodzinę i Kościół. Najczęściej stawia się zarzut, że Kościół jest siedliskiem grzechu, ciemności i zniewo- lenia człowieka. Nie dajmy się zwieść fałszywym prorokom. Pozostańmy sobą. Pielęgnuj- my wiarę i zwyczaje narodowe w naszych rodzinach i prze- kazujmy te wartości dzieciom i młodzieży. Pamiętajmy o tym, że to właśnie Kościół pozwo-

lił przetrwać ciężkie cza- sy zaborów i okupacji. To rodziny były źródłem wol- ności i nie- podległości. To ludzie wy- chowani do wolności w Kościele zbudow- wali w latach 80. Solidarność, ten niezwykły ruch społecz- ny, i podjęli pokojową walkę o wolność i prawa człowieka w naszej Ojczyźnie. I walka ta zakończyła się sukcesem. Z tego zwycięstwa skorzystały także państwa ościenne. Runął mur berliński, runęły sąsied- nie totalitaryzmy.

Siostry i Bracia, rodzina jest najważniejsza. Papież Jan Paweł II w Wadowicach, wska- zując na swój rodzinny dom powiedział: „Tu wszystko się zaczęło”. W rodzinie człowiek przychodzi na świat, w niej dojrzewa i przygotowuje się do życia. W rodzinie staje się chrześcijaninem i Polakiem. W rodzinie człowiek uczy się żyć po ludzku i po Bożemu. (...) Bez rodziny nie ma przyszło- ści, narodu, Kościoła.

Z homilii wygłoszonej
4 września 2021 r.
w sanktuarium Matki Bożej
Pocieszenia w Krypcie

Dlaczego lubię Księdza Michała?

Czy można lubić kogoś, kogo się osobiście nie poznało? Na to pytanie pewnie każdy z nas odpowie indywidualnie, gdyż nie jest to obwarowane żadną regułą. Dlatego postawię inne pytanie: Co lubię w bł. ks. Michale Sopoćce?

Moja przygoda z Błogosławionym rozpoczęła się po wstąpieniu do Zgro- madzenia Siostr Jezusa Miłosiernego, a więc w 1987r. Tak się złożyło, że w tym samym roku 4. grudnia rozpoczął się proces beatyfikacyjny ks. Michała. To wydarzenie „ożywiło” pamięć o nim także w naszym Zgromadzeniu. W mo- jej świadomości ks. Michał był po pro- stu spowiednikiem św. Faustyny i zało- życelem naszego Zgromadzenia. Poza tym dość odległą mi osobą. Przełom nastąpił, gdy pierwszy raz przyjecha- łam do Białegostoku jako nowicjuszką. Uczestniczyłam z innymi siostrami z naszego Zgromadzenia w uroczystej Mszy św. w intencji beatyfikacji ks. Mi- chała, odprawionej w budującym się kościele pw. Miłosierdzia Bożego, do którego przeniesiono jego doczesne szczątki z cmentarza farnego przy ul. Raginisa w Białymstoku. Niewiele pozostało mi w pamięci z tego dnia, poza tym, że było wtedy bardzo zimno i to niestety przysłoniło całą powagę uroczystości. Jednak pozostała w sercu iskra spotkania, która stopniowo się rozpalala.

W ramach formacji w Zgromadze- niu poznawałam jego życiorys, naucza- nie, które wtedy wydawało mi się zupeł- nie nieprzystępne. Codzienna modlitwa w intencji jego procesu beatyfikacyj- nego, jednak bez szczególnego zaan- gażowania. Moja relacja z nim zaczęła nabierać kształtu, gdy przyjechałam na placówkę do Niewodnicy i zaczęłam katechizować dzieci w parafii pw. Miło- sierdzia Bożego w Białymstoku. Pozna- wałam i nadal poznaję bł. ks. Sopoćkę nie tyle przez książki, zapiski, co przez

spotkania ze świadkami jego życia. Chodzenie ulicami, którymi on chodził, rozpoznawanie miejsc, o których pisał w swoim *Dzienniku*. Gdy dom z kaplicą przy ul. Poleskiej w Białymstoku stał się placówką naszego Zgromadzenia, zamieszkanie w miejscu, w którym on mieszkał i odszedł do nieba, stało się dla mnie szczególnym dotykaniem jego człowieczeństwa, jego świętości.

Lubię w ks. Michale to, że był taki zwyczajny. Żył zgodnie ze swoim powo- łaniem – był kapłanem według Serca Jezusowego. Rozmodlony, wyciszony, pokorny, wychodzący naprzeciw wszel- kiej ludzkiej nędzy. Lubię w nim to, że potrafił z szacunkiem traktować wszyst- kich, zarówno dzieci, jaki i dorosłych. Także tych, o których wiedział, że nie są mu przychylni.

Gdy przyjechał jako wikary do Ta- boryszek, zastanawiał się „Co tu robić? książki się nudzą a towarzystwa brak”. Szybko znalazł sobie „towarzystwo” w parafianach, którym służył, pomagał. Bacznie obserwował nowe środowisko, w które wkraczał i wychodził naprze- ciw potrzebom innych. Nie oceniał innych, nie krytykował, ale robił to, co mógł. Nie czekał na wyszukane sy- tuacje, ale był czujny, by żadnej nie przegapić. Był tam, gdzie można było pomóc drugiemu człowiekowi. Poma- gał materialnie, ale przede wszystkim duchowo. Katechizował dzieci, uczył parafian śpiewu liturgicznego. Szedł z posługą kapłańską nawet wtedy, gdy ryzykował własnym życiem, w czasie wojny.

Jego duchową sylwetkę nakreślają świadectwa ludzi, którzy go znali. Jesz-

cze w Taboryszkach, jako młody kapłan „furmanowi usługiwał, gdy do chorego jechał”. Jeden z żołnierzy zapamiętał ze swej młodości spowiedź u ks. Sopoćki: „Za pokutę, z wojska listy do żony na- kazał pisać” – wspominał. Bratanice ks. Sopoćki zapamiętały z dzieciństwa, że zalecał im „po trawie boso biegać, bo to zdrowo”. Świadkowie wspominają, że w Białymstoku, idąc do chorego z po- sługą sakramentalną, wyręczał rodzinę w czynnościach pielęgnacyjnych wobec chorego. Częstował dzieci cukierkami.

Lubię w nim to, że we wszystkim, czego doświadczał, widział wolę Bożą, która dla niego była źródłem pokoju. Był zdeterminowany w dążeniu do zatwierdzenia święta Bożego Miło- sierdzia. Choć wierność tej misji była przeniknięta cierpieniem, napisał, że „w cieniu krzyża wychowują się dusze promienne”. Był konsekwentny wobec raz obranego celu – szerzenia Bożego miłosierdzia, zwłaszcza dążenia do zatwierdzenia święta Bożego Miłosier- dzia.

Jest dla mnie przykładem w dążeniu do świętości. O siostrach z naszego Zgromadzenia napisał, że „każda du- sza, to inny świat”. Tę inność szanował w drugim człowieku. Nie traktował ludzi szablonowo. Sam skupiony na Bogu, daleki był od oceniania innych. Potra- fił jednak zło nazywać złem, a dobro dobrem. Potrafił się zdenerwować, ale nie trwał w złości. Potrafił upomnieć. Był surowy, ale dla siebie.

Jest dla mnie przykładem, ale nie wzorem. Nie staram się kopiować jego życia, bo jestem innym człowiekiem. Jego droga nigdy nie będzie moją. Jed- nak mogę brać przykład z niego i być konsekwentną wobec własnego wyboru Boga w moim życiu.

s. DOMINIKA STEĆ



rys. Adobe Stock

BEZWSTYDNY PRZYJACIEL

Łk 11,5-8

ks. TOMASZ MAZUREK

„MODLICIE SIĘ,
A NIE OTRZYMUJECIE, BO SIĘ
ŹLE MODLICIE, STARAJĄC SIĘ
JEDYNI O ZASPOKOJENIE SWYCH
ŻĄDZ” Jk 4,3

W pewne zakłopotanie wprawiają mnie niekiedy słowa Jezusa: „Proście a będzie wam dane, szukajcie a znajdziecie...” (Łk 11,9). Tak często te zapewnienia wydają się nie sprawdzać w codzienności. Tyle przecież „niewysłuchanych modlitw”, niespełnionych życzeń. Święty Jakub mówi, że zdarza się, że nie otrzymujemy, bo źle się modlimy. Ulegając podszeptowi szatana, traktujemy Boga jako kogoś, kogo trzeba wręcz przymusić do spełnienia naszych życzeń, nie zaś jako przyjaciela. Często prosimy o „kamień” zamiast o chleb (por. Mt 7,9) i Bóg, jako dobry ojciec, nie może dać nam tego, co nie uczyni nas prawdziwie szczęśliwymi. W jaki zatem sposób i o co właściwie powinniśmy prosić, by zostać wysłuchanymi? Odpowiedzi na

to nurtujące nas pytanie postaramy się poszukać w kolejnej przepowiedzi Jezusa. Tym razem jest to opowieść o trzech przyjaciółach.

„(...) CZY ROZUMIESZ CO CZYTASZ?
(...) JAKŻEŻ MOGĘ ZROZUMIEĆ, JEŚLI
NIKT MI NIE WYJAŚNI” Dz 8,30n

tis ex hymōn (w. 5) – „kto z was”. Pytanie pojawiające się w Ewangelii jedenaście razy (Mt 6,27; 7,9; 12,11; Łk 11,5.11; 14,5.28; 15,4.8; 17,7; J 8,46). Ma ono zaangażować słuchaczy w opowieść.

filos (w. 5.6.8) – „przyjaciel”. W tej krótkiej przepowiedzi pojawia się aż pięć razy i jest zapewne kluczem do jej rozumienia. Słowo to pochodzi od czasownika *fileō* – „kochać”. Język grecki posiada jeszcze inne wyrażenie – *hetairos*, tłumaczone w języku polskim jako „przyjaciel”. Tym drugim określeniem Jezus zwraca się do zdradzającego Go Judasza (Mt 26,50), a także pan winnicy do swego pracownika (Mt 20,13). By odróżnić sło-

wa *filos* od *hetairos*, to drugie powinno być raczej tłumaczone jako „towarzysz, druh, uczeń”.

mesonyktion (w. 5) – „północ”. W sensie symbolicznym noc, ciemność są domeną złego. W Biblii jednak, to właśnie środek nocy staje się często godziną modlitwy (Ps 119,62; Dz 16,25) lub przychodzenia Boga (Mt 25,6; Mk 13,35).

paratithemi (w. 6) – „postawić, podać, przedłożyć”. W dosłownym tłumaczeniu to słowo oznacza postawienie czegoś w sensie fizycznym. Ma ono jednak również metaforyczne znaczenie. Jezus przedkłada (*paratithemi*) przepowiedzi (por. Mt 13,24), a także oddaje (*paratithemi*) ducha (por. Łk 24,22). Użycie tego czasownika w przepowiedzi może wskazywać na symboliczne znaczenie „trzech chlebów”.

anaideia (w. 8) – „bezwstyd, bezwzględność”. Tylko raz pojawia się w Nowym Testamencie. W Starym Testamencie (Syr 25,22) i w literaturze starożytnej prawie zawsze ma negatywne konotacje.

„NAUCZ NAS...” Łk 11,1

Przypowieść o przyjacielu pojawia się w szerszym kontekście nauki Jezusa dotyczącej modlitwy. Znamienne jest to, że Jezus nie uczy swych uczniów modlitwy na samym początku ich misji, ale już po jakimś dłuższym czasie ich przygody kroczenia za Nim (Mt 6 i Łk 11). Jeśli rozmowa z Bogiem jest fundamentem wiary, prawdziwej relacji z Nim, dlaczego zatem Jezus zwlekał tak długo? Nasz Pan nie zmuszał swoich uczniów do modlitwy, lecz czekał, aż stanie się ona pragnieniem ich serca. Jedenasty rozdział zaczyna się od słów: „Jezus modlił się na pewnym miejscu” (Łk 11,1). Okazuje się, że to właśnie widok modlącego się Miśtra stał się przyczyną prośby uczniów. Prawdziwa modlitwa nie jest bowiem wyuczoną praktyką, lecz powinna być potrzebą serca. Jezus najpierw dał przykład swojej relacji z Ojcem, a gdy Jego uczniowie zapragnęli modlitwy, wtedy dopiero zaczął jej uczyć. Często napełnia nas smutkiem fakt, że ktoś z naszych bliskich się nie modli. Niektórzy z nas próbują nawet zmuszać innych do modlitwy. Postawa Jezusa przypomina nam, że na nic się zdadzą słowa pouczenia, jeśli nie potwierdza ich świadectwo życia. Na próżno jest uczyć innych modlitwy, jeśli my sami nie przeżywamy jej jako spotkania z kochającym Ojcem; spotkania, które zauważalnie przemienia nasze życie na lepsze.

„POGRAŻONY W UDRĘCĘ, JESZCZE
USILNIJ SIĘ MODLIĆ” Łk 22,44

Jezus uczy słów *Modlitwy Pańskiej*, a później opowiada historię o trzech przyjaciółach, która w swej istocie jest przepowiednią o modlitwie prośby. Przede wszystkim historia ta uczy nas, że nie jesteśmy samowystarczalni. Są momenty w naszym życiu, symbolizowane w przepowiedni słowem „północ”, w których nie potrafimy poradzić sobie sami. Dobra Nowina jest taka, że te ciemne chwile mogą stać się miejscem spotkania dobrego Boga, doświadczenia Jego mocy i pewności Jego przyjaźni. To właśnie w tych chwilach, pełnych trudności i niezrozumienia, najbardziej potrzebujemy modlitwy. Jezus nie tylko naucza słowem, ale także przykładem, dlatego doświadczając ciemności krzyża (środku swojej nocy), szukał oparcia i pocieszenia w modlitwie. Poczynając od Ogrodu Oliwnego, aż po moment ostatniego tchnienia, „z głośnym wołaniem

i płaczem” Jezus modlił się do swojego Ojca. I jak zaznacza autor *Listu do Hebrajczyków* „został wysłuchany dzięki swej uległości” (Hbr 5,7).

„Z POWODU JEGO BEZWSTYDNEGO
UPORU (*anaideia*) DA MU,
ILE POTRZEBUJE” Łk 11,8

Upór przyjaciela staje się przyczyną wysłuchania prośby. Na określenie tej postawy Ewangelia używa słowa *anaideia*, które może być przetłumaczone jako „bezwstydny upór”. Nie chodzi tu oczywiście o brak wychowania proszącego, lecz raczej o to, jak dalece był on zdeterminowany, by prosić oraz jak bardzo był przekonany o tym, że ten, którego prosi, udzieli mu czego potrzebuje. Ewangeliczną ilustracją tej przepowiedni jest kobieta kananejska prosząca o łaskę uzdrowienia dla swej córki (Mt 15,21-28). Zderzając się z milczeniem Jezusa, kobieta bezwstydnie pada Mu do nóg, a później, nie zważając na obraźliwe słowa: „niedobrze jest zabierać chleb dzieciom, a rzucać szczeniętom”, nalega jeszcze usilniej. Jezus wysłuchuje tej natarczywej prośby, zachwycając się przy tym wiarą kobiety. Wiara bowiem to nie system wyznawanych wartości, lub zbiór zasad moralnych, lecz głęboka ufność względem Tego, którego rozpoznaliśmy jako dobrego przyjaciela. Co zatem sprawia, że człowiek jest w stanie tak bezwstydnie i natarczywie prosić Boga? Spośród wielu powodów warto wymienić przynajmniej dwa.

Po pierwsze, proszący bezgranicznie ufa, że ten, do którego się zwraca, udzieli mu potrzebnej łaski. Bóg jest naszym przyjacielem, nigdy wrogiem, i dlatego możemy być pewni, że nie tylko może, ale i chce odpowiedzieć na nasze prośby. Często nasza modlitwa prośby jest nieskuteczna, ponieważ nie wierzymy, że Bóg jest dobry. Wielu, niestety, nosi w sobie Jego fałszywe obrazy. To zresztą stało się przyczyną grzechu pierwszych rodziców. Ulegając pokusie szatana, zaczęli postrzegać Boga jako kogoś zazdrośnie strzegącego bogactwa, którym nie chce się z nimi podzielić. Bohater przepowiedni dokładnie wiedział, pod jaki adres musi się udać, gdy znalazł się w trudnym położeniu. Pomimo różnych przeciwności był pewien, że tylko jego przyjaciel może mu pomóc. I okazuje się, że się nie pomylił. Czy tak postrzegamy Boga, gdy zwracamy się do Niego w modlitwie prośby? Czy mocno wierzymy, że jest On zawsze dobry?

Innym powodem tak natarczywej prośby jest z pewnością waga tego, o co się prosi. Przyjaciel był przekonany, że potrzebuje trzech chlebów. Kobieta kananejska nie zważała na upokorzenie, ponieważ tak bardzo pragnęła, by jej córka odzyskała zdrowie. Nasz upór i natarczywość wyraża, jak bardzo czegoś pragniemy. Należy zastanowić się zatem o co prosimy w modlitwie. Czy naprawdę prosimy o rzeczy ważne i dobre, czy tylko o takie, które miałyby sprawić, że nasze życie na ziemi stanie się wygodniejsze?

„OJCIEC Z NIEBA DA DUCHA
ŚWIĘTEGO TYM, KTÓRZY
GO PROSZĄ” Łk 11,13

Od samego początku chrześcijanie domyślali się, że trzy chleby z przepowiedni są tylko pewnym symbolem, metaforą głębszej rzeczywistości. Święty Augustyn komentując tę przepowiednię mówił, że trzy chleby symbolizują trzy Osoby Boskie. Darem, co do którego możemy być pewni, że Bóg chce nam go udzielić, jest On sam. Bóg pragnie dać nam siebie samego, bo wie dobrze, że nic innego na stałe nie nasyci nieskończoności naszych pragnień. Problemem jest niestety to, że my zazwyczaj nie prosimy Boga o Niego samego. Żyjemy złudzeniami, że możemy się nasycić dobrami materialnymi, zdrowiem, powodzeniem w szkole, sukcesem w pracy i wieloma jeszcze innymi rzeczywistościami. Podczas każdej Eucharystii prosimy Boga o różne łaski, a gdy w Komunii św. On chce dać nam siebie, my niestety często gardzimy tym darem. Jeśli jednak Bóg, Stwórca wszelkiego dobra, nam nie wystarcza, jakie inne dobro mogłoby nas nasycić?

Święty Paweł napisał kiedyś do Kościoła w Rzymie: „On, który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale Go za nas wszystkich wydał, jakże miałby także wraz z Nim wszystkiego nam nie darować?” (Rz 8,32). Bóg w Jezusie Chrystusie raz na zawsze udowodnił nam, że nie oszczędzi nawet siebie, by uczynić nas szczęśliwymi. Uwierzyjmy w końcu, że nic nie nasyci nas tak, jak On sam. Największym bowiem darem jest nie to, co może nam dać, lecz Ten, kto może dać. Postarajmy się zatem w modlitwie już dziś, z głębokim pragnieniem, poprosić nie „o jakiś dar”, lecz o Boga samego. Jezus obiecał, że tym wszystkim, którzy będą się starać najpierw o Niego, wszystko inne będzie dodane (por. Mt 6,33).

PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ W SŁUŻBIE BOGU

ks. TOBIASZ STASIŃSKI

Jako Polacy cieszymy się w Europie i świecie opinią narodu bardzo przedsiębiorczego. Potrafimy w kraju i za granicą bez cienia ironii dowieść, że Polak potrafi.

Kiedy myślimy o świętych, może się nam wydawać, że w jakiś sposób kwestie finansów i szeroko pojętej gospodarności ich nie dotyczyły. Jest to błędne założenie.

Funkcjonowali przecież w jakimś konkretnym otoczeniu społeczno-gospodarczym i starali się podporządkować Bogu wszystkie sfery swojego życia. O tym, w jaki sposób umiejętności związane z przedsiębiorczością mogą być przydatne w służbie Panu Bogu, pokazują święci wspomniani we wrześniu.

RUT (1 września) jest postacią biblijną i główną bohaterką księgi *Pisma Świętego* nazwanej jej imieniem. Pochodziła z ludu Moabitów i była wdową po swoim żydowskim mężu, który wraz z krewnymi wyemigrował z Judei.

Oprócz męża, na emigracji zmarli też jej szwagier i teść. Teściowa – Noemi – nie mając więcej krewnych postanowiła wrócić do ojczyzny. Rut nie chciała jednak opuścić Noemi będącej w podeszłym wieku i obie udały się z Moabu do Judei, do Betlejem.

Po wielu perypetiach Rut znalazła na miejscu nowego, szlachetnego i życzliwego męża. Zapewniła w ten sposób godny byt sobie i Noemi. Co więcej została babcią króla Dawida i tym samym prapradziadką Jezusa Chrystusa.

Historia Rut wcale nie uczy nas, że małżeństwo z rozsądku to dobre wyjście z trudnej sytuacji, bo jej miłość do Boosa jest tam jasno pokazana. Musiało wydarzyć się jednak wiele, by mogło dojść do zakochania.

Bezdzienna wdowa na obczyźnie mająca na utrzymaniu teściową – w czasach biblijnych to obraz symbolizujący sytuację skrajnie niekorzystną. Rut była jednak otwarta na zmiany w życiu. Dzięki decyzji, aby porzucić wszystko co знаła, odmieniła swój los, teściowej i wpisała się w historię Zbawienia.

Gotowość do wprowadzania zmian w życiu nie gwarantuje jednak pełnego sukcesu we wpisywaniu przedsiębiorczości w życie zgodne z wolą Bożą. **Święty GRZEGORZ WIELKI** (3 września) był papieżem żyjącym w drugiej połowie VI w. Znany jest z przeprowadzenia wielu reform w Kościele i ogromnego wpływu, jaki miał na kształt średnio-wiecznej Europy.

Przy okazji wspomniania dokonania św. Grzegorza, często pomija się wątek jego gospodarności. Trzeba pamiętać, że był papieżem w czasach upadku Cesarstwa Rzymskiego i umacniania się nowych potęg powstałych po wielkiej wędrówce ludów.

Kościół był wówczas jedyną instytucją, która przetrwała upadek Imperium i musiała odnaleźć się w nowych okolicznościach. Powszechne były próby odłączenia się od jedności z papieżem i szeroko pojęta samowola duchowieństwa oraz całych wspólnot.

Grzegorz Wielki był jednak pierwszym zakonikiem na tronie piotrowym i pełnymi garściami czerpał z doświadczeń życia wspólnotowego. Scentralizował proces zarządzania w Kościele i wprowadził zasady dyscypliny charakterystycznej dotychczas wyłącznie zgromadzeniom zakonnym.

Dzięki temu Papież znalazł fundusze i mógł skutecznie zarządzać potrzebom ubogich. Robił to nie tylko wspomagając tych, którzy zgłaszali się do niego. Sam

również wyszukiwał osoby, którym mógłby pomóc.

Chociaż w otwartości na zmiany był podobny do Rut, to jednak wyróżniała go świadomość celowości wszystkich podejmowanych działań.

Osiąganie znaczących celów przez wielkiego, wpływowego człowieka, jakim bez wątpienia jest papież, nie wydaje się czymś spektakularnym. Inaczej jest w przypadku **bł. IGNACEGO KŁOPOTOWSKIEGO** (7 września). Był on księdzem urodzonym na Podlasiu w drugiej połowie XIX w.

Błogosławiony Ignacy był tytanem pracy na rzecz dobra wspólnego. Założył m.in. urząd pracy dla bezdomnych, organizował kursy rzemieślnicze, otwierał liczne przytułki, a nawet jeden ośrodek kolonijny, stworzył sieć wiejskich szkół, ponadto zajmował się działalnością wydawniczą katolickich dzienników, tygodników i miesięczników oraz prowadził własną księgarnię.

Jego zawrotną działalność przerwała dopiero śmierć w wieku 64 lat. Oczywiście, nie dokonał tego wszystkiego w pojedynkę. Współpracował z innymi społecznikami, korzystał ze wsparcia ludzi bogatych, przyjmował pomoc od osób duchownych i konsekrowanych. Ostatecznie w 1920 r. założył Zgromadzenie Sióstr Loretanek, z którymi pracował i które do dziś kontynuują jego dzieło.

Święty Grzegorz również nie przeprowadził wszystkich reform sam, własnymi siłami. W życiu ks. Kłopotowskiego o wiele bardziej widoczna jest jednak rola sprawnego dzielenia się obowiązkami z innymi, aby podejmowane przedsięwzięcia rozwijały się dla większej chwały Bożej.

„MARNOWAĆ CZAS” O MODLITWIE BEZ SŁÓW

ks. ADAM CIERESZKO

W parafii, w której posługuję jest szczególna przestrzeń naznaczona ciszą. Jest to kaplica adoracji, w której o każdej porze dnia (a często także nocy) można spotkać różne osoby. Niektórzy szeptem zdają się powtarzać słowa jakichś modlitw, inni trwają z twarzą oświetloną ekranem smartfona lub tabletu, z którego odczytują słowa Ewangelii na dany dzień, a inni w półmroku wpatrują się w białą Hostię trwając w ciszy.

Szczególnie bliscy są mi Ci, którzy wpatrują się w białą Hostię, w milczeniu, bez słów. Otoczeni półmrokiem i ciszą, która zdaje przenikać ich ciała, umysły i serca. Żyjąc w hałasie, nieustannie atakowani przez różne, mniej lub bardziej ważne informacje potrzebujemy miejsca i czasu, aby zobaczyć, co jest dla nas naprawdę ważne i co ma wpływ na nasze życie. Ci, którzy modlą się w ciszy, trwając w milczeniu, wiedzą jak piękna jest ta prosta modlitwa i jak bardzo przemienia nasze życie.

Często jest tak, że przekonujemy się do czegoś dzięki świadectwu innych osób. Tak samo może być z modlitwą. Widząc twarze innych osób, zatopione w białej Hostii, widząc ich pokój i wewnętrzną radość, możemy zapragnąć tego samego.

Kiedy więc nie mamy sił, albo motywacji żeby się modlić, warto zaglądać do tego miejsca. Warto próbować przebywać z Bogiem w głębi swego serca, tam, gdzie nikt inny, oprócz Niego, nie ma dostępu. Czytając słowa nawet najpiękniejszych modlitw zamieszczonych w książeczkach, modlimy się słowami, które tak naprawdę nie należą do nas. Owszem, możemy się z nimi identyfikować, ale w ten sposób modlił się już ktoś inny. Podobnie jest z naszymi rozmowami. Nieraz powtarzamy opinie usłyszane od innych osób, przeczytane w internecie, usłyszane w telewizji. Mogą być ciekawe i interesujące, ale nie są moje. O wiele ciekawsza jest rozmowa z osobą, która ma swoje przemyślenia, która chce podzielić się swoimi przeżyciami i doświadczeniami. Która nie mówi to tym, co ważne i piękne dla innych, ale to, co stanowi część jej życia.



I dlatego najbardziej zachwycają mnie osoby, które podczas modlitwy nie robią nic i niejako odpoczywają przed Panem. Czasami zastanawiam się, co dokonuje się w ich sercu i dlaczego tak często przychodzą. To także może być pokusa. Bo o wiele ważniejsze jest to, co w tym czasie może dokonać się w moim sercu.

Niektórzy mogą powiedzieć, że to strata czasu. Tak nieraz może się wydawać także tym osobom, które trwają na adoracji. O wiele łatwiej wyjść z godzinnej adoracji z dobrym samopoczuciem, bo się odmówiło dwie części *Różańca*, przeczytało cztery rozdziały *Ewangelii*, wyrecytowało się cztery litanie i dwie nowenny. O wiele trudniej jest „marnować” czas przed Bogiem. Czas, którego owoców nieraz nie jesteśmy w stanie po ludzku dostrzec.

Dlaczego zatem w dzisiejszych czasach, w których mają wartość tylko wymierne efekty, tak wiele osób decyduje się, żeby regularnie „tracić czas” na modlitwie w ciszy? Na modlitwie, po której nie głosi świadectw, na modlitwie, która jest ukryta przed oczami innych i która

dokonuje się w niesamowitej prostocie (bez słów, bez śpiewu, bez muzyki, bez gestów). Dlaczego cisza i milczenie ma tak wielką wartość i znaczenie?

Wielkie rzeczy dokonały i dokonują się w ciszy. Przede wszystkim Zmartwychwstanie Jezusa. Kiedy Jezus powstawał z grobu nie było gwardii honorowej, nie grały fanfary, nie było fajerwerków i sztucznych ogni. Najpierw była cisza grobu, o której mówi czytanie *Liturgii Godzin* z Wielkiej Soboty: „Wielka cisza spowiła ziemię; wielka cisza i pustka. Cisza wielka, bo Król zasnął. Ziemia się przelekła i zamilkła, bo Bóg zasnął w ludzkim ciele, a wzbudził tych, którzy spali od wieków. Bóg umarł w ciele, a poruszył Otchłań”. I chociaż z pozoru Chrystus „spał” w grobie, to jednak w tym czasie otwierał drzwi swojego królestwa dla tych, którzy czekali w Otchłani. Cisza stała się przestrzenią szczególnego działania Pana Boga.

Także podczas liturgii Kościoła wielkie rzeczy dokonują się w ciszy. Głównym momentem udzielania sakramentu kapłaństwa jest nałożenie rąk biskupa na głowę kandydata do święceń. Gest ten dokonuje się bez słów. To właśnie w ciszy ten, który był diakonem staje się kapłanem. To, co wielkie dokonuje się w ciszy.

Chciałbym, abyśmy w kolejnych artykułach, wspólnie poszukiwali odpowiedzi na pytanie, dlaczego warto modlić się i trwać w ciszy. Bo to, że warto, jestem przekonany, chociaż nieraz brakuje mi sił i chęci. I właśnie wtedy idę do kaplicy adoracji, aby zobaczyć tam tych, którzy trwają na modlitwie. I patrząc na nich na nowo zapragnąć modlić się w ciszy, która jest zwiastunem wielkich rzeczy, pochodzących od Boga.

EUCHARYSTIA

ks. TOMASZ SULIK

Sakrament Eucharystii razem z sakramentem chrztu i bierzmowania należy do sakramentów wtajemniczenia chrześcijańskiego. Wszyscy, którzy zostali „wszczepieni w Chrystusa” i w ten szczególny sposób tworzą Jego „Mistyczne Ciało” uczestniczą również w Jego ofierze (por. KKK 1322).

Obór Watykański II naucza, że Eucharystia jest „źródłem i szczytem życia chrześcijańskiego” (LG 11). To sformułowanie zawiera prawdę, że każdy inny akt kultu Bożego oraz każde pobożne dzieło związane jest z Eucharystią. Wszystko, co stanowi o duchowości wspólnoty Kościoła zawiera się w Eucharystii (por. KKK 1324).

W sakramencie Eucharystii urzeczywistnia się zjednoczenie Ludu Bożego, który tworzy wspólnotę z Bogiem oraz między sobą. Ta jednocząca moc wypływa z Eucharystii, która powoduje, że Kościół może istnieć i realizować swoją misję. Przez Eucharystię dokonuje się uświęcenie świata i człowieka. Ofiara krzyża dokonana przez Jezusa, była ofiarą najdoskonalszą, wyzwoliła świat od grzechu i śmierci. Uczestnictwo w Najświętszej Ofierze jest ciągłym uczestnictwem w tych zbawczych wydarzeniach, jak również najdoskonalszą formą oddawania czci Bogu (por. KKK 1325).

Celebracja eucharystyczna wprowadza każdego, kto w niej uczestniczy w rzeczywistość Wszechmogącego Boga. Jest zapowiedzią czasów ostatecznych, gdzie Bóg będzie wielbiony na wieki. Dlatego też w Eucharystii zawiera się kwintesencja chrześcijańskiej wiary, która jest ukierunkowana na Boga „wiecznego, żywego i prawdziwego” (*Kanon Rzymski*, por. KKK 1326-1327).

Sakrament Eucharystii zawiera nieskończone bogactwo łaski. Nie da się jednoznacznie opisać, czym on jest, ani w kilku zaledwie słowach oddać jego charakteru. Świadczy o tym wielość nazw, jakimi jest on określany.

Słowo Eucharystia pochodzi z języka greckiego i oznacza dziękczynienie. Jest to forma uwielbienia Boga za dzieła, jakie dokonuje (por. KKK 1328).

Sakrament Eucharystii jest też nazywany Wieczerzą Pańską. Określenie to odnosi się do Wieczerzy, którą spożył Chrystus ze swymi uczniami tuż przed swoją Męką. Ustanawiając sakramenty Eucharystii i kapłaństwa wskazał, w jaki

sposób będzie obecny wśród swojego ludu po Zmartwychwstaniu. Ostatnia Wieczerza jest również zapowiedzią uczyty niebieskiej w wieczności (por. KKK 1329).

Jezus po Zmartwychwstaniu daje się poznać swoim uczniom „przy łamaniu chleba” (por. Łk 24, 13-35). Pierwsze wspólnoty uczniów Chrystusa, które „trwały na modlitwie i łamaniu chleba” (Dz 2, 42-47), nazywając w ten sposób swoje eucharystyczne spotkania naśladowały w ten sposób gesty Jezusa z Ostatniej Wieczerzy. Sam gest łamania chleba był obrzędem posiłku żydowskiego. Jezus jako gospodarz błogosławi i daje uczniom chleb. Odtąd wspólnota uczniów, naśladowując gest Zbawiciela, będzie tworzyć z Nim wspólnotę naśladowując Jego gesty i słowa. Dlatego też Łamanie Chleba było określeniem celebracji eucharystycznej (por. KKK 1329).

Zgromadzenie eucharystyczne to kolejna nazwa, którą określa się sakrament Eucharystii. Ma on charakter wspólnotowy. Jest dany wspólnocie wierzących i przez nią celebrowany. Wspólnota tworzy Kościół i jest jego widzialnym znakiem (por. KKK 1329).

Eucharystia jest Pamiątką Męki i Zmartwychwstania Jezusa. Przypomina o największym w historii świata i człowieka wydarzeniu, poprzez które Zbawiciel odkupił upadłą ludzkość (por. KKK 1330).

W sakramencie Eucharystii uobecnia się ofiara Jezusa. Dlatego też nazywany jest Najświętszą Ofiarą. Jej sprawowanie zostało powierzone Kościołowi, który jest Ludem Nowego Przymierza. Ofiara dokonana przez Chrystusa, a która uobecnia się w każdej celebracji eucharystycznej przewyższa ofiary Starego Prawa i je dopełnia (por. KKK 1330).

Nazywanie Eucharystii Świętą i Boską liturgią, wskazuje na jej centralne miejsce w życiu Kościoła. Jej celebrowanie jest też określane mianem sprawowania Świętych Tajem-

nic. Postacie eucharystyczne nazywane są Najświętszym Sakramentem. Wszystkie te określenia pokazują szczególne miejsce Eucharystii, jakie zajmuje ona w życiu Kościoła. Bez niej Kościół nie mógłby istnieć, ponieważ to dzięki temu sakramentowi Chrystus żywy i prawdziwy jest obecny i działa wśród swojego ludu (por. KKK 1330).

W sakramencie Ołtarza człowiek w sposób szczególny jednoczy się z Chrystusem, poprzez uczestnictwo w „Jego Ciele i Krwi” (1 Kor 10, 16-17). Dlatego też jest on nazywany również Komunią. Wspólnota jednocząca się na Eucharystii nawiązuje więź ze Zbawicielem i tworzy jedno ciało (por. KKK 1331).

Celebracja eucharystyczna kończy się posłaniem wiernych, aby z tą siłą, którą otrzymali, w mocy Ducha dawali świadectwo o Bożej miłości i pełnili Jego wolę. Termin Msza św. przypomina o tym szczególnym aspekcie Eucharystii, że jest ona darem dla wszystkich, darem uniwersalnym, z którym związane jest posłanie, aby nieść Chrystusa światu (por. KKK 1332).

Do celebracji eucharystycznej używa się chleba i wina. Stają się one Ciałem i Krwią Jezusa. Kościół nie przestaje powtarzać znaków i słów Jezusa z Ostatniej Wieczerzy. Realizuje w ten sposób nakaz Pana, aby czynić to „na Jego pamiątkę” (1 Kor 11, 23-28). Chleb i wino, które podczas sprawowania Eucharystii stają się w tajemniczy sposób Ciałem i Krwią Jezusa symbolizują także Boże błogosławieństwo i dobroć stworzenia. Modlitwa nad darami odmawiana w czasie Mszy św. jest uwielbieniem Boga za Jego dobroć oraz dziękczynieniem za Jego dary, które człowiek otrzymuje poprzez swoją pracę i trud (por. KKK 1333).

W czasach *Starego Testamentu* ofiara chleba i wina wraz z płodami ziemi była składana jako znak wdzięczności Bogu. Po wyzwoleniu z niewoli egipskiej chleb i wino otrzymują nowe znaczenie. Niekwaszony chleb, który Izraelici będą od tego momentu spożywać w każde święto Paschy przypomina o pościechu, w jakim opuszczali Egipt. Manna, którą Bóg karmił ich na pustyni jest symbolem tego, że naród wybrany żyje chlebem słowa Bożego. Chleb codzienny symbolizuje natomiast zrealizowaną obietnicę Boga, który wprowadził swój naród do Ziemi Obiecanej, potwierdzając, że jest wierny swoim obietnicom. Wino spożywane w czasie uczyty paschalnej, oprócz świątecznej radości, jest też symbolem mesjańskiego oczekiwania (por. KKK 1334). Jezus ustanawiając Eucharystię nadał „nowy i ostateczny sens błogosławieństwu chleba i wina” (KKK 1334).

Cud rozmnożenia chleba jest związany z modlitwą błogosławieństwa, jakie Jezus kieruje do Ojca. Rozdawanie chleba uczniom, aby nakarmili tłum jest zapowiedzią Chleba eucharystycznego, który będzie udzielany w obfitości i będzie zaspokajał pragnienie Boga. Pierwszy znak uczyniony w Kanie Galilejskiej zapowiada ucztę w Królestwie Niebieskim (por. KKK 1335).

Mowa Jezusa o swoim ciele, które będzie dawał do spożycia spowodowała wśród Jego uczniów rozłam. Zapowiedź Jego męki wywołała wśród nich zgorszenie. Niezrozumienie Jezusa staje się przyczyną podziałów. Krzyż i Eucharystia zmuszają do podjęcia decyzji. „Czyż i wy chcecie odejść?” – pyta Jezus swoich uczniów. Z takim samym pytaniem kieruje się do każdego człowieka, aby otworzył oczy wiary i zobaczył, że tylko On ma „słowa życia wiecznego” (J 6, 68).

Z Pamiętnika Misjonarza „Kota”

o. HENRYK ŚLUSARCZYK SVD

W połowie lipca 1996 r. wylądowałem na międzynarodowym lotnisku w stolicy Angoli, w mieście nazywanym w czasach kolonialnych perłą zachodniej Afryki, czyli w Luandzie. Podróżowałem razem z drugim werbistą, o. Leonardem. Wspólnie studiowaliśmy w Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Pieniężnie, tego samego dnia udzielono nam święceń kapłańskich i w tym samym czasie otrzymaliśmy nasze pierwsze misyjne przeznaczenie do posługi misyjnej w Angoli. Po kursie języka portugalskiego w Lizbonie udaliśmy się w podróż. Lot trwał około dziewięciu godzin. Kiedy otwarły się drzwi samolotu, poczułem delikatny chłód oraz dziwny niezidentyfikowany i niezbyt przyjemny zapach.

Schodząc po schodach podstawionych do samolotu i robiąc pierwsze kroki po ziemi angolskiej, rozglądałem się jak małe dziecko, które pierwszy raz w życiu znalazło się w Disneylandzie. W tym wszystkim, co mnie otaczało z każdej strony, próbowałem odnaleźć obrazy z książek i filmów opowiadających o niezwykłych urokach i niemal zaczarowanym świecie egzotycznej afrykańskiej przyrody. Zamiast spodziewanych widoków zobaczyłem mgłę: mlecznobiałą, gęstą, wilgotną i nie mile pachnącą. Pomyślałem: „Przecież to tylko lotnisko, a na zewnątrz czeka nas zapewne niespodzianka”. Odprawa paszportowo-celna odbyła się standardowo i bez jakichkolwiek problemów. Na zewnątrz lotniska, w białym samochodzie marki Land Rover 110, czekali na nas polscy werbiści, którzy już od wielu lat pracowali w Angoli. Po „chłodnym” powitaniu przez angolski klimat przyszedł czas na gorące i serdeczne przywitanie przez naszych werbistowskich współbraci. Wspólnie załadowaliśmy do samochodu nasze nieelknie bagaże i ruszyliśmy w kierunku domu prowincjalnego znajdującego się w dzielnicy Cazenga, we wschodniej części Luandy. Był to nasz

pierwszy przyjazd do Angoli, dlatego też nasze bagaże były naprawdę bardzo ciężkie i było w nich „wszystko”, a nawet trochę za dużo i – jak się okazało – niekoniecznie potrzebnych rzeczy. W 1996 r., kilka lat przed atakami terrorystycznymi w USA, można było przewozić nieco więcej rzeczy w bagażu podręcznym. Moja torba podręczna ważyła ponad 40 kg i musiałem się bardzo napocić, aby wyglądało, że jest lekka jak piórko.

Przejeżdżając ulicami miasta, pokonując kolejne dzielnice i zaułki, przyglądałem się ludziom, budynkom i wszystkiemu, co byłem w stanie dojrzeć w powoli ustępującej mlecznej mgłę, z wolna zmieniającej się w przeźroczystą i delikatną mgiełkę. W międzyczasie dowiedzieliśmy się od naszych starszych kolegów, że Angola jest obecnie w porze suchej – Cacimbo (w języku kimbundu). Ta pora roku charakteryzuje się brakiem opadów deszczu, niższą temperaturą,

samochody, ulice i przydrożną roślinność. No cóż, Cacimbo przywitało nas w Angoli i „poprosiło” o trochę cierpliwości. Musieliśmy poczekać niespełna dwa miesiące, aż do pory deszczowej, aby zobaczyć piękne kolory afrykańskiego kontynentu, wykupane i oczyszczone z czerwonej ziemi przez tropikalne ulewę. Na takie przyrodnicze prezenty od samego Stwórcy warto poczekać.

W niecałe 20 minut dotarliśmy do naszego domu zwanego Domem Centralnym. Taką nazwę otrzymał zapewne z kilku powodów. Po pierwsze, była to oficjalna siedziba przełożonego prowincjalnego, a po drugie, wszyscy misjonarze podróżujący z najdalszych rejonów Angoli zatrzymywali się tam, aby kupić żywność i odpocząć. W drzwiach domu przywitało nas kilku werbistów. Już w pierwszych chwilach tego spotkania doświadczyliśmy międzynarodowego charakteru naszego zakonu.



Przy Domu Centralnym w Luandzie

mgłami o poranku i wieczorem. Podczas Cacimbo nieustannie unoszą się w powietrzu suchy czerwony kurz i piach, który pokrywa jednocześnie domy,

Dzisiaj nie pamiętam, z jakich części świata byli współbracia mieszkający w tamtym czasie w tym domu. W całej naszej prowincji angolskiej pracowali

misjonarze z Indonezji, Meksyku, Brazylii, Ghany, Demokratycznej Republiki Konga, Argentyny, Indii, Chile, Niemiec, Słowacji, Portugalii, Hiszpanii i Polski oraz kilku miejscowych misjonarzy z Angoli. Różnorodność kulturowa z jednej strony – była wielkim darem, a z drugiej – wielkim wyzwaniem dla naszych wspólnot parafialnych i misyjnych. Na przywitania były tradycyjne polskie „miśki”, szklanka zimnej wody i smaczne miejscowe potrawy. W ciągu dnia udało się nam rozpakować część walizek, z których jako pierwsze wydobyliśmy prezenty dla współbraci z Polski, a były to kabanosy i suszona kiełbasa krakowska oraz różnego rodzaju słodkości.

Jeszcze tego samego dnia wieczorem ojciec Horácio Caballero zaprosił nas na nocną wycieczkę po najniebezpieczniejszych zaułkach Luandy. U jego boku byliśmy jednak bezpieczni. Był osobą znaną i cenioną przez większość ludzi z tzw. półświatka, ponieważ na co dzień zajmował się dziećmi ulicy i dla nich stworzył wielki ośrodek wychowawczy w dzielnicy Palanca. Siedzieliśmy ściśnięci w samochodzie wypełnionym żywnością dla dzieci mieszkających w kanałach i przy wielkich śmietniskach. Muszę przyznać, że chociaż wszystkie napotkane dzieci, którym rozdawaliśmy żywność, uśmiechały się do nas, to jednak widok był przygnębiający. A wszystko to przez wojnę domową, która z niewielkimi przerwami trwała 27 lat. Trudno uwierzyć, dopóki nie zobaczy się tego na własne oczy, do czego prowadzą ludzka chciwość, nienawiść i chęć dominowania nad drugim człowiekiem. Jak na jeden dzień w Angoli, i to na dodatek pierwszy, to sporo wrażeń, nie licząc komarów, które wyczuły świeżą krew i trochę nam jej wyssały. Jeden z nich (prawdopodobnie) dał mi w prezencie malarię na powitanie i po około dwóch tygodniach od przylotu z Europy pojawiły się objawy choroby. Ten dzień był niczym „misyjny chrzest” zanurzający w niewielką część angolskiej rzeczywistości.

W pierwszych tygodniach pobytu w Angoli miałem okazję poznać kilka misyjnych placówek werbistowskich oraz dwie wspólnoty Sióstr Służebnic Ducha Świętego. Podróżując z jednego miejsca do drugiego, uczyłem się powoli miejscowych zwyczajów i tradycji, poznawałem kulturę i religię różnych plemion. Miałem okazję przyjrzeć się misyjnej pracy moich starszych i bardziej doświadczonych współbraci. W miarę możliwości starałem się brać udział w życiu wspól-

notowym i duszpasterskim w odwiedzanych placówkach. W niektórych miejscach, szczególnie w dużych miastach, Eucharystia była sprawowana po portugalsku. W małych miejscowościach natomiast obrzędy liturgiczne były sprawowane w językach plemiennych. Od samego początku, z wielką radością, przyglądałem się zaangażowaniu ludzi świeckich w przygotowywanie i przeżywanie Eucharystii. Śpiewy, tańce, sprzętanie i dekoracje w świątyniach – tym wszystkim zajmowali się ludzie świeccy. Całe wspólnoty i każdy z osobna starał się włożyć kawałek swego serca w spra-

czasem kwadratowe. W takich miejscach odbywają się różnego rodzaju spotkania, takie jak narady starszyny z wioski, katechezy, przygotowania do niedzielnej liturgii. Gości się też w nich ważne osoby. Tuż obok Jango „czuwały”, w majestatycznej postawie, dwa potężne baobaby. Ich owoce, po rozłupaniu niezbyt twardej skorupy, przypominają wyglądem styropian o cytrynowym smaku.

Ponieważ były to moje początki w Angoli, większość doświadczanych rzeczy działała się po raz pierwszy w tym kraju i po raz pierwszy w moim życiu. Na misji w N’Zeto pierwszy raz w życiu



Miejsce spotkań i modlitwy w Jango

wowane sakramenty i nabożeństwa. Większość inicjatyw była po stronie świeckich liderów i katechetów, których zadaniem było nie tylko nauczanie katechezy, lecz także organizowanie małych wspólnot i troska o sieroty, wdowy, ludzi starszych i schorowanych.

Na początku epoki deszczowej, w ramach poznawania naszych placówek misyjnych, dotarłem do N’Zeto. Jest to niewielka miejscowość w północno-zachodniej części Angoli, malowniczo usytuowana nad brzegiem Oceanu Atlantyckiego. Miejscowość prawie jak z bajki, gdyby nie zniszczone budynki i drogi wskutek działań wojennych. Wjeżdżając na teren naszej werbistowskiej misji, poczułem się jak podróżnik i odkrywca nowej ziemi. W centrum misji znajdował się parterowy, sporych rozmiarów budynek mieszkalny. Obok niego wielkie Jango, czyli coś w stylu naszych altanek ogrodowych, zbudowane z drewnianych pali i pokryte dachem z trawy. Zazwyczaj Jango ma kształt okręgu, lecz zdarzają się

stałem twarzą w twarz z jadowitym węzem – czarną mambą. Nie za bardzo wiedziałem, co zrobić, ale koledzy wiedzieli i krzyczeli z całych sił: „Heniek, uciekaj!”. Niestety musieliśmy wysłać czarną mambę w zaświaty, ponieważ jej ukąszenie jest śmiertelne, a zrobiła sobie gniazdo kilka metrów od budynków, w których spotykała się młodzież i dzieci.

Pan Jezus zwracał się do ludzi w przypowieściach, gdyż bardzo dobrze znał ich życie. Opowiadał o dobrym pasterzu, o skarbie znalezionym w roli, o połówie ryb czy też o uprawie roli i oliwek. Bazując na ludzkich doświadczeniach i znajomości ich kultury i tradycji, z dużą łatwością docierał do ich serc. Podobnie jest i dzisiaj. Czy to w Polsce, na naszym kochanym Podlasiu, czy w dalekiej Afryce, aby misjonarz mógł dotrzeć do ludzkich serc, trzeba, by najpierw poznał i doświadczył ich życia, ich radości i smutków, żeby usiadł z nimi do stołu i z wdzięcznością przyjął ich chleb. █



Janusz Parulis na swoich włościach, fot. J. Sikora

„Nawet pies u mnie po polsku szczeka”

ANNA KIETLIŃSKA

Iedy był małym chłopcem, z praw na grodzieńskie podwórka i piwnice przynosił różne szpargały. Wszystko mogło się przydać. Każdy papier i kawałek metalu były ważne, bo były grodzieńskie. Tego nauczył go dziadek. Dziś przy ulicy Lermontowa w Grodnie znajdziemy prawdziwy magazyn rozmaitości – są wśród nich archiwalia, zdjęcia, serwety, szkło, walizki i kufry różnej maści, plakaty, stare maszyny, gramofony, gitary, a nawet kiel miedzianika i kawałek berlińskiego muru. To królestwo Janusza Parulisa – Muzeum Historii Miasta i Bytu Grodna.

Znajdujemy się przy przedwojennej ulicy Bazylińskiej 25 w domu rodzinnym Parulisów, od ponad 200 lat związanych z Grodnem. W połowie to dom mieszkalny, w połowie niezwykle muzeum. Tylko na pozór jest to graciarnia, chaotyczne zbiorowisko szpargałów. Dziś to jedyne miejsce na mapie współczesnego Grodna, gdzie znajdziemy ślady codzienności przedwojennego polskiego miasta, tzw. bytu grodnian. „To muzeum jest historią wielu rodzin, śladem po polskich mieszkańcach Grodna” – mówi o nim kustosz Janusz Parulis. Powstanie muzeum zawdzięczamy jego szperackiej naturze i niespokojnemu duchowi. Janusz – prawdziwy wagabunda i człowiek, który z niejednego pieca chleb jadł, kocha życie i stara się zachować wspomnienie po wszystkich jego przejawach.

Tę fascynację życiem i, dodajmy jeszcze, przeszłością słyszymy w barwnych opowieściach Parulisa. A gawędziarz z niego nie lada. Aż nieprawdopodobnie wydają się jego opowieści o służbie na statkach badawczych pływających po wodach Morza Barentsa, czy pracy we wnętrzach grodzieńskich i niegrodzieńskich kościołów. Mówi o sobie: „44 miejsca pracy zmieniłem”. Dodatkowo swój rodzinny rodowód wyprowadza z opowieści o greckich korzeniach. Jego rodzina związana była z wsią Jezioriki,

położoną na skraju dwóch jezior przy drodze do Druskiennik. Podobno cała osada była zamieszkała przez Parulisów, Greków. Skąd się tam wzięli – nie wie. Sądzi jednak, że po greckich przodkach odziedziczył wędrowną naturę i miłość do morza.



Tak naprawdę jednak Janusz Parulis jest grodzieńskim patriotą. Świetnie mówi po polsku i kocha swoje miasto. To dlatego gromadzi po nim pamiątki. Przypominają one o świecie, który historia przerzuciła do lamusa i ustroiła w nowe szaty sowieckiej rzeczywistości. We współczesnym Grodnie nie znajdziemy już przedwojennej Tabaczni – fabryki tytoniu i papierosów – a u Parulisa tablica po niej jest. Nie ma śladu po PePeGe, czyli słynnym składzie konsygnacyjnym Polskiego Przemysłu Gumowego Towarzystwa Akcyjnego w Grudziądzu, a u Parulisa znajdziemy tablicę reklamującą „kalosze, śniegowce i buty, obuwie ludowe, sportowe, tenisowe i spacerowe” produkowane

w słynnych „Pepegach”. Nie działa już przedwojenna huta „Niemen” z Brzozówki, produkująca szkło artystyczne i użytkowe, które znajdowało się w wielu polskich i zagranicznych domach – a u Parulisa znajdziemy największą bodajże na świecie kolekcję niemieńskich produktów. A z jakim zachwytem pokazuje nasz kustosz jego walory, kiedy pod światło ekscytuje się przejrzystością i formą butelek, spodeczków, salaterek czy talerzy!

Muzeum Parulisa to placówka bez wyodrębnionych działów. Znajdziemy w nim wszystko razem – i zbiory sakralne, i fotografie, i sztukę użytkową, i obrazy związane z Grodnem... Placówka posiada nawet zbiory eksponowane w warunkach plenerowych. To, co jest wielkogabarytowe i nie mieści się w domu, wędruje na podwórko – pod wiatę i „pod chmurkę”. Można by mnożyć kategorie zbiorów, ale jest to syzyfowa praca. Tylko Janusz Parulis orientuje się w całości. A zbiory liczą imponującą liczbę ponad 100 tys. eksponatów. Nikt jeszcze nie skatalogował kolekcji, chociaż pracowali nad nią wolontariusze i przyjaciele muzeum.

Oficjalnie nie ma środków na muzeum, które jest palcówką prywatną, nie ma wsparcia władz miejscowych, a turyści z Polski zaglądają tutaj rzadko – zwiedzania muzeum nie ma w planach wycieczek większości grup turystycznych. A przecież ekspozycja Parulisa nie ma sobie równych na całej Białorusi. Niezwykła jest też historia jej tworzenia – podstawę kolekcji stanowią rzeczy będące własnością rodziny Parulisów, krewnych i sąsiadów, którzy chcieli poprzez gromadzenie przedmiotów zatrzymać czas odchodzącego świata II Rzeczypospolitej. To, czego wyzbywali się ludzie, trafiało pod skrzydła tego unikalnego kustosa.

W 2017 r. Janusz Parulis otrzymał honorowe członkostwo polskiego Stowarzyszenia Muzealników Prywatnych. ■

METANOIA

Katolicki Ośrodek Wychowania i Terapii Uzależnień Metanoia jest placówką niosącą pomoc młodzieży uzależnionej od środków odurzających i alkoholu w wieku 13-19 lat (w wyjątkowych przypadkach mogą być przyjmowane dzieci i młodzież w innym wieku). Ośrodek jest placówką całodobową, koedukacyjną, położoną w Puszczy Knyszyńskiej. Podopieczni przyjmowani są po wcześniejszym zgłoszeniu telefonicznym przez poradnię odwykowe oraz punkty konsultacyjne dla osób uzależnionych. Program leczenia zmierza w kierunku budowania przez podopiecznych nowej hierarchii wartości, w oparciu o ogólnie przyjęte normy etyczne i naukę Kościoła katolickiego. Ważnym elementem leczenia jest poszukiwanie i rozwijanie przez wychowanków własnych zainteresowań. Podopieczni uczestniczą w różnego rodzaju zajęciach: plastycznych, teatralnych, sportowych, tanecznych. O problemie uzależnień dzieci i młodzieży, rozmawiamy z dyrektorem placówki – ks. PAWŁEM POPIELNICKIM.

Jak wygląda droga do trzeźwości podopiecznych Metanoi? Jakie są etapy terapii?

Są cztery etapy terapii. Osoba, która przychodzi do Metanoi na początku jest na tzw. etapie „nowicjusza”, który polega na tym, że uczestnik poznaje jak wygląda ośrodek i jak funkcjonuje. Zapoznaje się również z regulaminem panującym w tym miejscu. Taki nowicjusz ma też swojego stałego opiekuna. Jest to więc czas zapoznania z programem, który trwa około miesiąca. Na tym etapie pracujemy z pacjentem nad motywacją, otwartością, szczerością oraz nad wprowadzaniem go w zajęcia terapeutyczne.

To pierwszy etap. A co jest potem?

Kolejny etap to czas, w którym nowicjusz staje się „domownikiem”. To jest okres od 3 do 5 miesięcy. Długość tego okresu jest indywidualna dla danego podopiecznego. Generalnie cały proces terapeutyczny zamyka się na przestrzeni roku, ale często terapia jest wydłużana. Ale wróćmy do drugiego etapu. W tym czasie pacjenci dostają swoje pierwsze „funkcje” we wspólnotie.

„Funkcje”, czyli...?

Mam na myśli różne odpowiedzialności porządkowe pomagające w funkcjonowaniu ośrodka np. dbanie o zajęcia sportowe czy o pralnię, o czystość poszczególnych pomieszczeń itp. Pacjent zaczyna także aktywnie brać udział w zajęciach grupowych i społecznościach. Tu dochodzą konkretne zajęcia terapeutyczne typu życiorys czy zagrożenia w procesie trzeźwienia.

Kolejny etap to „domownik z kontraktem”, który trwa od pięciu do sześciu miesięcy. Tu dochodzą już bardziej odpowiedzialne „funkcje” takie jak kucharz czy gospodarz. Przed pandemią na tym etapie pacjenci otrzymywali już pierwsze przepustki do domu. Bo – trzeba dodać – na pierwszych dwóch etapach,

podopieczni nie mogą wychodzić poza ośrodek, a mogą być jedynie odwiedzani przez rodziców lub opiekunów.

Jaki jest ostatni etap terapii i na czym polega praca terapeutyczna w tym okresie?

Ostatni etap to tzw. rezydent. Ten okres trwa od trzech do czterech miesięcy i jest to już czas przygotowania do wyjścia z ośrodka. Skupiamy się w pracy terapeutycznej nad planami pacjenta po powrocie do społeczeństwa. Na tym etapie jest też o wiele większa odpowiedzialność za grupę: ci najstarsi stażem pacjenci są tu przykładem dla zupełnie nowych w procesie terapii. Jeżeli jest to fajna, silna i zmotywowana grupa, to mocno pociąga tych „młodych”. Dla tych pacjentów, którzy nie czują się jeszcze na siłach, aby wrócić do normalnego życia, mamy jeszcze hostel, ale to już po zakończeniu terapii. Mieszkańcy hostelu mają dużo większe przywileje, ale również uczestniczą w spotkaniach społeczności.

Jakie zajęcia proponuje ośrodek w ramach terapii i jak wygląda dzień z życia ośrodka?

Zaczynamy zwyczajnie, pobudką, posiłkiem, mamy też ćwiczenia fizyczne, od poniedziałku do środy w trakcie roku szkolnego dzieciaki mają zajęcia szkolne – mają indywidualny tok nauczania. I oprócz tego mamy różne tzw. społeczności.

A czym jest „społeczność”?

To jest w terapii czynnik leczący, który polega na tym, że młodzież w grupie ocenia nawzajem swoje funkcjonowanie, dzieląc się swoimi trudnościami, ale też sukcesami, motywując się nawzajem lub zwracając sobie uwagę. Każdy z pacjentów otrzymuje tzw. feedback od grupy na swój temat. Ważnym elementem terapii jest także psychoedukacja, w której pacjenci dostają dużą dawkę wiedzy psychologicznej.

Czy oprócz terapii grupowej są jakieś zajęcia wspomagające?

Mamy właściwie wszystkie elementy terapii sztuką czyli z arteterapii: muzykoterapię, choreoterapię, zajęcia plastyczne, dramę i teatr.

Jaka kadra czuwa nad zdrowieniem młodzieży? Kto na co dzień opiekuje się dziećmi, na czyją pomoc mogą liczyć?

Mamy w zespole m.in. lekarza psychiatrę, pielęgniarkę, psychologa, terapeutów uzależnień i wychowawców.

Z jakiego powodu dzieci sięgają po narkotyki? Do ośrodka trafiają już 13-latkowie, którzy swój pierwszy kontakt ze środkami psychoaktywnymi mieli w wieku 9-10 lat...

Częstym powodem uzależnień wśród dzieci i młodzieży są zaniedbania ze strony rodziców tzn. zbyt luźne lub zbyt sztywne granice, ale także presja rówieśnicza, problemy szkolne... Wpływ środowiska, podatność emocjonalna i wychowanie – to również bardzo ważne czynniki warunkujące podatność na uzależnienia.

Dziękuję za rozmowę.

rozmawiała Agata Papierz

Katolicki Ośrodek Wychowania i Terapii Uzależnień METANOIA jest jedynym ośrodkiem na terenie północno-wschodniej Polski, który od ponad 20 lat niesie pomoc setkom podopiecznych: dzieciom i młodzieży uzależnionym od środków psychoaktywnych (narkotyków, alkoholu, dopalaczy). Jeśli chcesz wesprzeć to dzieło wpłać darowiznę na konto Caritas Archidiecezji Białostockiej: 66 1240 5211 1111 0000 4931 3527 z dopiskiem METANOIA.



Siedziba Metanoi w Czarniej Białostockiej

Prymas – Trzy Lata z Tysiąca

ADAM RADZISZEWSKI

Twórcy filmu *Prymas – trzy lata z tysiąca*, czyli producent Marian Terlecki, scenarzysta Jan Purzycki i reżyserka Teresa Kotlarczyk – musieli zmierzyć się z trudną, bolesną i zawiłą problematyką, związaną z najbardziej ponurym okresem prześladowania Kościoła w Polsce w latach stalinowskich. Uwieszenie Prymasa Wyszyńskiego nastąpiło po śmierci Stalina, kiedy to władze partyjno-rządowe nasiliły represje wobec społeczności katolickiej, pragnąc za wszelką cenę podzielić Kościoła i zmusić do posłuszeństwa biskupów. Nieugięta postawa Prymasa była przeszkodą w prowadzeniu dalszej strategii w walce z religią i Kościołem.

Realizacja filmu o więziennych latach Prymasa Stefana Wyszyńskiego była aktem odwagi ze strony producentów i realizatorów. Trzeba wziąć bowiem pod uwagę kontekst, w jakim film powstał. Otóż w latach 90. polska produkcja filmowa stała się bardzo komercyjna. Nie powstawały jednak obrazy rozliczeniowe z okresem komunistycznym. Na ekranach pojawiły się filmy przekraczające granice normalnej satyry i wpadające w nihilistyczne czarnowidztwo. Film o uwieszeniu Prymasa Tysiąclecia przypomina widom ponury okres stalinowskiego komunizmu i represje wobec całego Kościoła w Polsce. Pokazuje też metody stosowane przez władze i Urząd Bezpieczeństwa. Przypomnienie heroicznej postawy Prymasa broniącego wolności religii oraz godności człowieka jest główną zaletą filmu Teresy Kotlarczyk. Reżyserka musiała zdecydować się na określoną formułę filmu, który z założenia nie miał być utworem dokumentalnym, lecz fabularnym, opartym na historycznych faktach. *Zapiski*

więzienne Prymasa mogły stanowić dla autorów niewyczerpane źródło inspiracji, przepełnione są bowiem rejestracją faktów, bogatymi refleksjami na temat sytuacji Kościoła w Polsce (szczególnie w początkowych partiach książki), a także modlitwą i opisem stanów duchowych. Same w sobie nie mogły jednak stanowić materiału na film fabularny. Scenarzysta umieścił w filmie wiele scen fikcyjnych, mających zdynamizować utwór na wzór kina amerykańskiego. Mamy więc do czynienia z formułą kina tzw. więziennego, którego akcja rozgrywa się w jednym miejscu – w więzieniu lub miejscu internowania. Powstaje opozycja: ofiary (Prymas, ks. Skorodecki i zmuszona do współpracy s. Leonia) oraz prześladowcy (strażnicy nadzorujący na każdym kroku więźniów). Dało to możliwość ukazania postawy Księdza Prymasa, który wykorzystał okres uwieszenia do pracy nad sobą, na modlitwę, refleksję oraz opracowanie strategii i programu dla Kościoła w Polsce.

Jan Purzycki oparł scenariusz na *Zapiskach więziennych* kard. Wyszyńskiego i bogatej dokumentacji. Nie znaczy to jednak, że film jest wierną rekonstrukcją faktów historycznych. Nie ma np. dowodów, że komunistyczne władze rzeczywiście zamierzały wykorzystać sobowtóra do rozwiązania konfliktu z prymasem i Kościołem. Był to zabieg artystyczny, przydający filmowi emocjonalnej grozy, obrazujący metody, jakimi posługiwano się w walce ideologicznej. Mamy tu także do czynienia z prawdziwym popisem gry aktorskiej Andrzeja Seweryna, który wcielił się zarówno w postać kard. Wyszyńskiego, jak i jego sobowtóra Molenę. Udało mu się najtrudniejsze: z jednej

strony odtworzył wizerunek charakteru i duchowości Prymasa, z drugiej ukazał człowieka, który z małpią zręcznością naśladuje każdy jego gest i ton, ale nie dociera do prawdy duchowej i dlatego pozostaje tylko fałszywie brzmiącą marionetką.

Krytycy zarzucają twórcom filmu, że zbyt wiele miejsca zajmują w nim partie fikcyjne. A przecież istnieje obszerna dokumentacja i literatura o działaniach określonych osób z ówczesnego kierownictwa partyjnego w walce z Kościołem. Sam Książd Prymas wspomina w *Zapiskach więziennych* o wizytach konkretnych osób z kierownictwa rządu, z którymi prowadził rozmowy. Był więc materiałem na zrobienie filmu, w którym byłoby więcej refleksji na temat starcia dwóch wizji państwa – komunistycznej, z rozbitym Kościołem podporządkowanym władzy i takim, w którym Kościół i chrześcijaństwo odgrywa naturalną i znaczącą rolę moralną i edukacyjną.

Mimo wszelkich zastrzeżeń trzeba powiedzieć, że film Teresy Kotlarczyk może odegrać pozytywną rolę. Przypomnienie okresu uwieszenia Prymasa Tysiąclecia jest bowiem fundamentalnym warunkiem prawidłowej oceny powojennej Polski, z narzuconym systemem władzy. Jeszcze raz należy zwrócić uwagę na kreację wspomnianego już Andrzeja Seweryna. Aktor nie upodobił się na siłę do postaci kard. Wyszyńskiego. Zagrał natomiast kapłana, który heroicznie znosi więzienie oraz wszelkie próby poniżenia i upokorzenia w imię ludzkiej i chrześcijańskiej godności. Prymas Seweryna nigdy nie zapomina o prawach człowieka i narodu do wolności.

...unoszę nad sobą nachylenie Boga

Karol Wojtyła – mistyka i poezja

WALDEMAR SMASZCZ

o, co zrozumiałe – zaczniemy od przywołania poglądów wielkiego francuskiego badacza relacji między mistyką a poezją, ks. Henri Bremonda (1859 – 1941) – może być jasno wyrażone; ale tego, co posiadamy, z czym jesteśmy zjednoczeni samą istotą duszy, oddać nie sposób. Tak w jednym, jak i drugim przypadku jest to jakieś wejście w posiadanie, zawładnięcie rzeczywistością; bez tego nie ma ani poezji, ani mistyki; jednak u poety to wejście w posiadanie jest bardziej powierzchowne niż u mistyka, nie tak trwałe, mniej jednoczące. [...] Poeta, dlatego właśnie, że jest poetą, nie może nie mówić. [...] Celem poety nie jest, jak w przypadku mistyka, wejście w posiadanie owego boskiego daru, ale wynalezienie takich zakłęk, dzięki którym potok poezji mógłby przepłynąć aż do *Anima* [duszy – W.S.] czytelnika” [podkr. W.S.].

Poeta nie może trwać, jak mistyk, w pełnym zjednoczeniu – by sięgnąć do słownika poetyckiego Mikołaja Sępa Szarzyńskiego – z „celem swej miłości”, „prawie natychmiast – raz jeszcze sięgnijmy do pism ks. Henri Bremonda – zaczyna się od niego oddalać, ponieważ potrzeba przekazywania innym mistycznych doświadczeń kieruje go ku strefie pojęć i słów” [podkr. – W.S.].

Stąd wśród piszących o poezji Karola Wojtyły – Jana Pawła II trwa spór o to, czy jego poezja ma charakter mistyczny (pisała o tym Agata Przybylska w pracy *Samotność możliwa w człowieku. Mistyczny aspekt „Poezji i dramatów” Karola Wojtyły*, Kraków 2002, s. 38-47). Nie mam wątpliwości, że problem ten rozstrzyga sama twórczość Karola Wojtyły, bez wątplenia mistyczna. Chciałbym ponadto rozszerzyć zakres tego zagadnienia także na duszpasterstwo kapłanów obdarzonych łaską przeżyć mistycznych, którzy – podobnie jak poeci-mistycy – nie zamykają się w kontemplacji, lecz starają się przekazać swoje doświadczenia wiernym.

Karol Wojtyła, czerpiąc z pism św. Jana od Krzyża, wzbogacił poezję o wyjątkowo indywidualny rys przeżyć mistycznych. W dokonaniach Doktora Nocy przeważały prawdy powszechne, w poezji Karola Wojtyły zaś na pierwszy plan wysuwa się liryka osobista. Pięknym przykładem była scena z filmu *Karol. Człowiek, który został papieżem*. Kiedy nowo wybrany papież przywdziewa białe szaty, słyszymy najpiękniejsze strofy z mistycznego poematu *Pieśń o Bogu ukrytym*, zaczynając od tego arcycterowersza:

Miłość mi wszystko wyjaśniła,
miłość mi wszystko rozwiązała –
dlatego uwielbiam tę Miłość,
gdziekolwiek by przebywała
[podkr. – W.S.].

Na wskroś osobisty charakter ma jeden z najważniejszych utworów cyklu, mówiący o „nachyleniu Boga”, czyli spotkaniu bohatera poematu z Chrystusem:

Ktoś się długo pochylał nade mną.
Cień nie ciążył na krawędziach brwi.
Jakby światło pełne zieleni,
jakby zieleń, lecz bez odcieni,
zieleń niewysłowiona, oparta na kropkach krwi.

To nachylenie dobre, pełne chłodu zarażem i żaru,
które się we mnie osuwa, a pozostaje nade mną,
choć przemięta opodal – lecz wtedy staje się wiarą i pełnią.

To nachylenie dobre, pełne chłodu zarażem i żaru,
taka milcząca wzajemność.

Zamknięty w takim uścisku – jakby uśnięcie po twarzy,
po którym zapada zdziwienie i cisza, cisza bez słowa,
która nic nie pojmuje, niczego nie równoważy –
w tej ciszy unoszę nad sobą nachylenie Boga.

Cały poemat, jak w ogóle poezję mistyczną, spowija szczególna aura radośnego oczekiwania duszy na spotkanie z – jak pisał św. Jan od Krzyża – „Oblubieńcem”:

To mię w tej drodze Światło prowadziło
Pewniej niż gdyby dzień słońce okryło.
I przyszedł, gdzie mię czekał pożądany
Oblubieniec mój, z Nieba obiecany –
(przekład o. Andrzej od Jezusa)

Pieśń o Bogu ukrytym wyróżnia się pod tym względem stonowaną emocjonalnością (właśnie brak elementu ekstazy bywa podnoszony w sporze o mistyczny charakter poezji Karola Wojtyły), ale takie słowa, jak „To Przyjaciel”, czy zwłaszcza cytowana niezwykle strofa: „Miłość mi wszystko wyjaśniła...”, nie pozostawiają najmniejszych wątpliwości, że mimo różnic, wynikających głównie z przemian poezji na przestrzeni wieków (choćby XX-wieczne postulaty „wstydu uczuć”), jest to poetycki wyraz szczęścia ze spotkania z Chrystusem. Jakże inaczej bowiem ukazuje spotkanie z Bogiem niewiele starszy od Karola Wojtyły najwybitniejszy poeta nurtu religijnego w Polsce Odrodzonej Jerzy Liebert w głośnym wierszu *Jeździec*:

Uciekałem przed Tobą w popłochu,
Chciałem zmylić, oszukać Ciebie –
Lecz co dnia kolana uparte
Zostawiały ślady na niebie.

Dogoniłeś mnie Jeździec niebieski,
Stratowałeś, stanąłeś na mnie.
Ległem zbity, łaską podcięty,
Jak dym, gdy wichur go nagnie.

Chrystus z poezji mistycznej to Dobry Pasterz, spotykający się z człowiekiem, by go przytulić do swego miłosiernego serca, Jeździec Jerzego Lieberta to Wszechmocny, który nawet z największego prześladowcy (jakim był Szaweł, „siejący grozę i dyszący żądzą zabijania uczniów Pańskich, Dz 9, 1) może uczynić posłuszne narzędzie w swoich rękach.

Wrześniowy zawrót głowy

ANNA ŻUKOWSKA

Wrzesień, który rozpoczyna kolejny rok szkolny jest dla wielu rodziców miesiącem nowych wyzwań i zadań. Pragną oni, aby ich dziecko uczyło się z radością i chętnie rozwijało wszystkie swoje zdolności. Wyobrażnia podsuwa im obrazy malucha chłonnącego bez wysiłku nową wiedzę, z zapałem zdobywającego nowe umiejętności, odnoszącego sukcesy w szkole, z wiarą w siebie pokonującego trudności, i wreszcie...człowieka świetnie radzącego sobie w dorosłym życiu. Przecież tak miło jest móc się pochwalić osiągnięciami synka, czy córeczki. Widzieć jak dziecko z każdym dniem robi postępy i coraz lepiej radzi sobie z różnymi zadaniami. Najpierw przed-szkolnymi, potem szkolnymi i w końcu ze zwykłymi, życiowymi sprawami. Cudownie jest patrzeć na rozwój swojej pociechy...

Choć rzadko o tym myślisz, dzieci często odczuwają stres. Nowe sytuacje, presja czasu, nagromadzenie bodźców – to wszystko sprawia, że trudno im poradzić sobie z napięciem. Na co dzień nie zdajesz sobie sprawy, że zwykle dyscyplinowanie uczy dziecko samokontroli, ale też ukrywania swoich emocji i tłumienia potrzeb. Nie ma co się oszukiwać – świat emocji jest skomplikowany i łatwo się w nim pogubić! Jak więc sprawić, aby Twoje dziecko uczyło się z radością i chętnie wychodziło z domu do szkoły?

Jako rodzic masz wiele dobrych chęci, aby pomóc swojemu dziecku. A jednak... Jak często zadajesz sobie pytanie: czy jestem dobrym rodzicem? Niech zgadnę... Jesteś zapracowany, przemęczony, brakuje Ci czasu dla najbliższych. Wracając po pracy do domu pragniesz chwili

spokoju, odpoczynku i prawdopodobnie nie jesteś w stanie poświęcić dziecku tyle czasu, ile pragniesz i tyle czasu, ile ono potrzebuje. Ale to jeszcze nic. Czy zdarza Ci się czasem krzyczeć? W codziennym nawale obowiązków, nie masz głowy do tego, by znaleźć dla dzieci czas i odpowiednie zabawy, które dziecko polubi. Zmęczenie, rutyna, ciągły stan gotowości, permanentnie testowane granice, ciągły hałas, narastający bałagan i frustracja, do tego codzienna dawka kopniaków od życia i człowiek staje się kłębkim nerwów. A jak stres się podwyższa, to prawdopodobieństwo wybuchu złości i krzyku rośnie w hiper tempie. Tracisz cierpliwość i zaczynasz krzyczeć. Taka sytuacja jest trudna dla wszystkich, a zwłaszcza dla dziecka. A przecież starasz się! Więc dlaczego Ci nie wychodzi? Jakże często zaczyna-

my swoją przygodę z rodzicielstwem powielając schematy z domu, w którym krzyczało się na dzieci. Być może stosujesz te same schematy, co Twoi rodzice. Zapewne masz świadomość, jak krzyk potrafi krzywdzić. Stresujesz się, frustrujesz, wybuchasz... Te uczucia nie znikają w magiczny sposób po tym, jak krzykniesz; w rzeczywistości zwykle czujesz się gorzej. Możliwe, że masz poczucie winy. I jeśli pozwolisz wszystkim tym emocjom wirować bez zwracania na nie uwagi, nie będzie lepiej.

Dobrze dać sobie chwilę na uspokojenie się, po prostu zaakceptować to, co czujesz i pozwolić, by stres i przytłoczenie trochę minęły. Zawsze możesz ratować sytuację, nawet gdy strasznie nakrzykniesz na dziecko. Możesz powiedzieć swoim dzieciom, że potrzebujesz chwili, aby się uspokoić. Właściwie dobrze jest być wzorem dla swoich dzieci. Kiedy czujesz, że tracisz kontrolę, potrzebujesz chwili, aby rozgryźć swoje uczucia, uspokoić się i pomyśleć. To dla nich dobra lekcja: dorośli, tak samo jak ja, się denerwują, tak samo jak ja czasem zachowują się źle, tak samo jak ja

potrzebują się uspokoić, tak samo jak ja czują, że źle postąpili, tak samo jak ja potrafią wybaczyć.

Gdy się uspokoisz, ZAWSZE PRZEPROŚ! Nie chodzi o to, co się stało, co spowodowało Twój wybuch, chodzi tylko o Ciebie i Twoje działania. Przepraszasz za krzyk. Przepraszasz, że straszysz swoje dzieci lub je denerwujesz. Przepraszasz, że nie radzisz sobie w lepszy sposób. Przepraszasz, że popełniłeś błąd. W swoim sercu chcesz przecież, aby Twoje dziecko nauczyło się, że wszyscy jesteśmy ludźmi, wszyscy czasami dokonujemy złych wyborów i czasami tracimy cierpliwość, ale... kiedy tak się dzieje bierzemy odpowiedzialność za swoje czyny i przepraszamy.

Czasami po przeprosinach trzeba dokładnie wyjaśnić, dlaczego byłeś zły, ponieważ często ta wiadomość jest całkowicie zagubiona wśród wszystkich krzyków i wrzasków. Wyjaśnij, dlaczego nie poradziłeś sobie lepiej. Nie możesz oczekiwać, że Twoje dziecko dowie się lub zrozumie, że jesteś zmęczony, zestresowany lub przytłoczony, chyba że mu o tym powiesz. Wyjaśnij, jak mogłeś/-aś

lepiej poradzić sobie z tą sytuacją. Być może musisz odbyć spokojną rozmowę z dzieckiem i wypracować z nim plan rozwiązania problemu. Napad złości rodzicielskiej często dobitnie przypomina, że musisz spędzić trochę czasu z dziećmi i zadbać o dobrą relację z nimi.

Dziecko musi czuć, że chcesz je wysłuchać a nie zganić, że coś źle zrobiło, za mało, za dużo. Zadbaj więc o to, aby czuło się kochane, ważne, i zaopiekowane, żeby wiedziało, że zawsze może do Ciebie przyjść, i prosić o pomoc, wsparcie, żeby nie obawiało się odrzucenia czy ośmieszenia. Zamiast gromadzić poczucie winy za swój wybuch, bądź dla siebie bardziej wyrozumiały. Trochę jak w reklamie „głodny nie jesteś sobą”. Każdy popełnia błędy, a ogólnie rzecz biorąc, jesteś dobrym rodzicem. Wszystko można zmienić, wypracować, przewartościować swoje priorytety, zmienić siebie i naprawić relacje. Jesteś najlepszym nauczycielem dla dziecka, kiedy jesteś blisko swoich emocji. Bądź mistrzem! Bądź przewodnikiem!

POROZMAWIAJMY O EMOCJACH

Propozycje zabaw dla rodziców i dzieci

A oto propozycja ćwiczeń, które mogą pomóc twojemu dziecku rozładować emocje, mogą być wstępem do rozmowy o emocjach, a także pomocą w ich zrozumieniu.

Rysowanie emocji i uczuć takich jak strach, złość, zmęczenie, smutek, radość, szczęście, miłość.

Dzięki próbie przeniesienia uczuć na papier dzieci zastanawiają się, z czym im się kojarzą emocje, jakie mają kolory. Rysowanie jest bardzo dobrym wstępem do rozmowy na temat sposobów wyrażania uczuć i radzenia sobie z nimi. Rysować można w formie symbolicznej, posługując się jedynie kolorem i kształtami lub też rysując buźki wyrażające różne stany emocjonalne.

Pokazywanie emocji mimiką lub całym ciałem.

Pokazujemy całym sobą, jak wygląda człowiek uradowany, zdenerwowany, smutny, przestraszony itd. Dzięki temu dzieci uczą się nie tylko okazywać własne emocje, ale także rozpoznawać je u innych. Można też wprowadzić element zgadywanki – jedna osoba (np. rodzic lub drugie dziecko) pokazuje sobą jakiś stan emocjonalny (wściekłość, rozmarzenie, strach, radość itd.), a druga odgaduje, jaki to stan.

ZŁY HUMOREK – Dorota Gellner

Jestem dzisiaj zła jak osa!
Złość mam w oczach i we włosach!
Złość wylała mi uszami
I rozmawiać nie chcę z wami!
A dlaczego?
Nie wiem sama

Nie wie tata, nie wie mama...
Tupię nogą, drzwiami trzaskam

I pod włos kocura głaskam.
Jak tupnęłam lewą nogą,
Nadepnęłam psu na ogon.
Nawet go nie przeprosiłam
Taka zła okropnie byłam.

Mysz wyrzała z mysiej nory:
Co to znowu za humory?
Zawołałam: – Moja sprawa!
Jesteś chyba zbyt ciekawa.
Potrafiłam stół i krzesło,
co mam zrobić, by mi przeszło?!

Wysłałam z domu na podwórze,
Wpakowałam się w kałużę.
Widać, że mi złość nie służy,
Skoro wpadłam do kałuży.
Siedzę w błocie, patrzę wkoło,
Wcale nie jest mi wesoło...

Nagle co to?
Ktoś przystaje
Patrzcie! Rękę mi podaje!
To ktoś mały, tam ktoś duży -
Wyciągają mnie z kałuży.

Przyszedł pies i siadł koło mnie
Kocur się przytulił do mnie,
Mysz podała mi chusteczkę:
Pobrudziłaś się troszeczkę!
Widzę, że się pobrudziłam,
Ale za to złość zgubiłam
Pewnie w błocie gdzie została.
Nie będę jej szukała!

/// Rozrywka

KRZYŻÓWKA

Wpisz do diagramu krzyżówki odgadnięte na podstawie określeń wyrazy. Hasło końcowe odczytaj z liter umieszczonych w polach oznaczonych literami od 1 do 6.

Clues:

- 1. Wodne zwierzę z obruska
- 2. Pomidorowa lub rosół
- 3. Broda i wąsy
- 4. Pasażer z chmur, lecz nie śmieć
- 5. Kłótnia, brak zgody
- 6. Odgłos wiatru, fal

RYMOWANKI

Dziurę w skarpecie,
Bluzce i kaskiecie,
Naprawi z nitką w duecie
I pomoże niejednej Anecie.

Drewniane, małe domki na łące stoja
Nie zbliżają się tam ci, co owadów się boja.
Mieszkają w nich pracownicy lotnicy,
Kwiatowego nektaru wielcy miłośnicy.

KRZYŻÓWKA LUBELSKA

Odgadnięte (na podstawie opisów w górnych polach) czteroliterowe wyrazy wpisz w kolumnach wyznaczonych czarnymi liniami. Litery z kolumn wyróżnionych czerwonymi liniami utworzą kolejne słowa, których opisy znajdziesz pod diagramem (wymienione w przypadkowej kolejności).

Clues:

- 1. Doręczony przez listonosza
- 2. Główny kościół parafialny
- 3. Karp, śledź, dorsz lub okoń
- 4. Kształt figury jak jajko; elipsa
- 5. 3 zł za mleko

Opisy do wyrazów według czerwonych linii:

Przeciwnik, konkurent. Otrzymywana w szkole za klasówkę.
Plakatowa lub akwarelowa. Np. zakupów, przebojów.

Obok znajdują się rozwiązania zadań.

KINGA ZELENT

Krzyżówka: Poziomowo od góry: deszcz, spód, faza, namiot. Pionowo od lewej: delfin, szum, zupa, zarost, hasło końcowe: Mistrz.

Rymowanka: igła, ule.

Krzyżówka lubelska: Wyrazy w kolumnach o czarnych liniach: list, ryba, owal, cena. Wyrazy w kolumnach o czerwonych liniach: lista, farba, rywal, ocena.



W okowach klimatyzmu

KRZYSZTOF JURGIEL

Brukselscy urzędnicy, pod nadzorem wiceprzewodniczącego Komisji Europejskiej, dobrze znanego w Polsce – Fransa Timmermansa, przygotowali pakiet legislacyjny dotyczący klimatu i energii – „Fit for 55” („Gotowi na 55”), gigantyczny dokument liczący 4 tys. stron z projektami dyrektyw, wytycznych i rozporządzeń. 14 lipca br. obwieszczono go mieszkańcom UE i rządów państw członkowskich, dając wyraźny sygnał, że zielona transformacja jest nieodwołalna i musi ulec przyspieszeniu. Zgodnie z ambicjami klimatycznymi wyznaczonymi przez UE, do 2030 r. emisje gazów cieplarnianych mają być zmniejszone o 55% w porównaniu do roku 1990. Zerowa emisja netto powinna być osiągnięta do 2050 r.

Frank Timmermans, gorliwy wyznawca ideologicznych pomysłów klimatyzmu, powiedział, że „osiągnięcie zielonej i zdrowej przyszłości dla wszystkich będzie wymagało znacznych wysiłków w każdym sektorze i w każdym państwie członkowskim. (...) Nie będzie łatwo, ale musimy mieć odwagę, żeby to zrobić”. Dość ogólnie powiedział, bo po co straszyć Europejczyków kosztownymi reformami w kluczowych obszarach gospodarki, które odbijają się negatywnie na kondycji ekonomicznej przedsiębiorstw i gospodarstw rolnych, uderzą po kieszeniach przeciętnego konsumenta, najbardziej dotkliwie przez podwyżki cen energii.

Program „Fit for 55” zawiera propozycje nowych lub aktualizowanych przepisów, dotyczących m. in. systemu handlu uprawnieniami do emisji (ETS), wspólnego wysiłku redukcyjnego gazów cieplarnianych, energii odnawialnej, infrastruktury paliw alternatywnych, opodatkowania energii oraz norm emisji CO₂ dla samochodów osobowych i dostawczych. Do nowych propozycji legislacyjnych należy strategia leśna UE, a także mechanizm regulacji granicy emisji dwutlenku węgla (CBAM), czyli mówiąc prościej – zostaną wprowadzone opłaty za import towarów spoza UE,

gdzie nie obowiązują surowe normy klimatyczne.

W mojej ocenie polityka klimatyczna UE sięga skrajności, zmierza do nierealnych celów, wytyczonych względami lewicowej ideologii. Jeśli pakiet „Fit for 55” bez większych modyfikacji zostanie zaakceptowany przez szefów państw i rządów UE, przyjęty przez Parlament Europejski, trudno będzie o optymizm. Zdaje się, że walka ze zmianami klimatycznymi okaże się mało efektywna, niewiele zmieni, za to będzie powodowała fatalne skutki gospodarcze i społeczne. Komisarze unijni zapowiadają nawet gruntowne zmiany stylu życia obywateli UE, choć unikają doprecyzowania na czym one mają polegać.

Kiedy Europa i świat cały zmagają się z kolejnymi mutacjami koronawirusa, Unia planuje rozszerzenie opłat emisyjnych na transport samochodowy, lotniczy oraz mieszkalnictwo. Już obecnie płacimy wyższe rachunki za prąd po wprowadzeniu systemu handlu pozwoleniami na emisję CO₂ (ETS) obejmującego energetykę. Z każdym rokiem będą one wyższe.

Gdy mowa o zmianie stylu życia Europejczyków w niedalekiej przyszłości, myślę, że chodzi tu np. o korzystanie z komunikacji lotniczej, która nie będzie tak dostępna jak obecnie. Według prognoz Komisji Europejskiej, po nałożeniu opłat emisyjnych koszty paliwa lotniczego wzrosną o 300%. Ceny biletów lotniczych wzrosną, a wakacyjne wyjazdy do „ciepłych krajów” staną się przywilejem bogatych.

Strategia „Fit for 55” przewiduje spadek emisyjności nowych samochodów osobowych o 37,5% do 2030 r. w porównaniu z 2021 r. Propozycje KE zmierzają do przyspieszenia zielonej transformacji całego transportu osobowego i towarowego. W tym celu od 2035 r. może być zakazana sprzedaż samochodów wyposażonych w silniki spalinowe. Czy nie jest to ekstremalny plan? Na to wygląda. Skąd będziemy pozyskiwać prąd elektryczny przy szybkim wzroście zapotrzebowania? Likwidacja elektrowni

opartych na węglu, a zastąpionych przez wiatraki, zwiększy przecież deficyt energii. A ponadto pojazdy elektryczne kosztują dużo, i nawet dotowane przez państwa, pozostaną drogie dla firm przewozowych oraz przeciętnego obywatela.

Podwyższone cele redukcyjne UE zmuszają do rozwijania odnawialnych źródeł energii (OZE). Bogatsze kraje Europy Zachodniej znajdują się w lepszej sytuacji niż Polska. Z oczywistych względów OZE nie były nam specjalnie potrzebne. Obecnie robi się dużo w zakresie fotowoltaiki, budowy farm wiatrowych, ale trudno nam dojść do czołówki, ze względu na olbrzymie koszty transformacji energetycznej, ale też mając na uwadze wątpliwości, czy uzyskane efekty pozwolą na pełne i stabilne zaspokojenie potrzeb energetycznych. Te wątpliwości mają też szersze tło: uzasadniona przecież troska o klimat, o redukcję szkodliwych gazów, kryje potężne interesy, szczególnie Niemiec, aby pomnażać zyski przemysłu produkującego technologię do wytwarzania zielonej energii. Gdy jej nam zabraknie zaproponują kupno prądu z elektrowni zasilanych gazem z Nord Stream 2.

Program „Fit for 55” zanim wejdzie w życie, będzie dyskutowany i negocjowany. Można mieć nadzieję, że Polska będzie twardo broniła swoich interesów, znajdując sojuszników w państwach, które będą chciały ograniczyć radykalne, szkodliwe projekty, a jednocześnie prowadzić politykę klimatyczną racjonalnie, z dala od ideologii.

P.S. W poprzednim felietonie dość niefortunnie, na podstawie zresztą publikacji ekspertów, ująłem kwestię szkodliwości glifosatu dla zdrowia ludzkiego. Przyznaję rację Pani dr Urszuli Krawczyk, która napisała o tym do Redakcji.



Czym są stopy procentowe?



Słowem, które w ostatnich miesiącach szczególnie często przewija się w wypowiedziach ekonomistów jest inflacja. W tym roku notujemy bowiem najwyższy od 20 lat średni wzrost cen towarów i usług. Mają na to wpływ m.in. droższe paliwa, wyższe ceny prądu związane z opłatami za emisję CO₂, podwyżki cen gazu, czy wyraźny wzrost koniunktury w branżach odblokowanych po pandemii. To samo zjawisko zauważa się zresztą w gospodarkach innych krajów, dlatego np. banki centralne Czech i Węgier, aby walczyć z inflacją, podniosły stopy procentowe. Być może na taki krok zdecyduje się również wkrótce Narodowy Bank Polski. Co to będzie oznaczało dla naszych portfeli?

Od niepamiętnych czasów istnieje zjawisko „pożyczania na procent”. Historie z nim związane pojawiają się już w Biblii. Wtedy również znane były stopy procentowe, gdyż przy pożyczce określano, o ile więcej należy oddać. Także dziś stopa procentowa to nic innego jak „cena pożyczania pieniędzy”. Na procent pożyczamy od banku, gdy bierzemy kredyt, albo sami pożyczamy na procent bankowi, gdy wpłacamy pieniądze na lokatę. Poziom stóp procentowych, reguluje jeden z organów NBP – Rada Polityki Pieniężnej. W komunikatach NBP pojawia się kilka stóp procentowych. Najważniejszą z nich jest stopa referencyjna ogólna, która stanowi podstawę wyliczania innych stóp oraz różnych składników oprocentowania kredytu. Stopa referencyjna

określa minimalne oprocentowanie krótkoterminowych papierów wartościowych sprzedawanych bankom komercyjnym. Ta wartość to najniższe możliwe oprocentowanie operacji na rynku. Istotną dla wysokości maksymalnego dopuszczalnego oprocentowania kredytów i pożyczek jest z kolei stopa lombardowa. Zgodnie z przepisami tzw. ustawy antylichwiarskiej, maksymalna wysokość odsetek nie może przekroczyć czterokrotności stopy lombardowej. Stopa depozytowa z kolei określa wysokość oprocentowania lokat jednodniowych, które banki komercyjne mogą składać w NBP. Stopa redyskontowa natomiast określa cenę, po jakiej bank centralny skupuje weksle od banków komercyjnych; weksle te zostały wcześniej nabyte przez banki komercyjne od swoich klientów.

Stopy procentowe NBP są instrumentem wykorzystywanym przez bank centralny do regulowania ilości pieniądza na rynku. Przy ich pomocy NBP wpływa na wysokość stóp procentowych na rynku międzybankowym, a tym samym na oprocentowanie kredytów i depozytów w bankach komercyjnych. Jeśli stopy procentowe NBP są wysokie, banki pożyczają na wysoki procent. To sprawia, że rośnie oprocentowanie kredytów, czyli są one droższe. Jednocześnie rosnąć może oprocentowanie lokat, gdyż banki chcą zachęcić klientów do lokowania u siebie pieniędzy. Z drugiej strony, jeśli stopy procentowe

NBP maleją, co w Polsce dzieje się od 2013 r., to oprocentowanie kredytów staje się coraz bardziej atrakcyjne dla kredytobiorców. Mechanizm ten ma znaczenie regulujące dla całej gospodarki. Obniżenie stóp procentowych, a tym samym oprocentowania kredytów, ma zachęcać do inwestowania; podwyższenie oprocentowania lokat, ma nas zachęcać do oszczędzania. Stopy procentowe mogą więc stymulować gospodarkę lub hamować inflację. Obecnie stopy procentowe w Polsce są rekordowo niskie (informacje o aktualnej wysokości stóp można znaleźć na stronie internetowej NBP). Po serii obniżek główna stopa NBP wynosi 0,10%. Dla porównania – w połowie 2012 r. było to 4,75%, zaś w roku 2008 6%. Niskie nominalne stopy procentowe i wysoka inflacja powodują, że realne stopy procentowe są ujemne. Z tego też względu, lokaty bankowe czy krótkoterminowe obligacje skarbowe nie są w stanie zabezpieczyć nas przed wzrostem cen towarów i usług.

Wśród członków Rady Polityki Pieniężnej od kilku miesięcy nie ma zgody co do podwyżki stóp procentowych. Jak dotąd przeważały opinie o przejściowym charakterze poziomu inflacji. Jeśli jednak będzie ona trwale przekraczać tzw. cel inflacyjny (2,5% z możliwością odchylenia o 1 p.p.) decyzyjnie o podniesieniu stóp wydaje się nieuchronna.

Adam Dębski

JEZUS TEŻ BYŁ UCHODŹCĄ

apież Franciszek powiedział jakiś czas temu, że mały Jezus też doświadczył losu uchodźcy, gdy wraz z Maryją i Józefem musieli uciekać przed gniewem Heroda, ratując w ten sposób życie. To prawda, ale warto dodać, że Święta Rodzina poruszała się w obrębie jednego państwa – gdyż Palestyna i Egipt należały wówczas do Cesarstwa Rzymskiego.

Z kolei w *Księdze Rodzaju* czytamy, że gdy nastał głód w kraju, w którym mieszkał Abraham, udał się on do Egiptu i tam osiedlił się jako cudzoziemiec. Podobnych przykładów – zapisanych na kartach *Biblii* – można by podać jeszcze wiele. Piszę o tym dlatego, że od kilku tygodni miejscem zmagania polityczno-moralnych stała się wschodnia Polska, na terenie której polskie służby przechwytyują setki osób z Bliskiego Wschodu,

a media „podgrzewają” atmosferę dzieląc ludzi na tych dobrych i na tych złych.

Tymczasem nie podlega dyskusji, że pomaganie jest wpisane w historię naszej Ojczyzny i jest powinnością każdego ucznia Chrystusa. „Coście uczynili jednemu z braci moich (...) Mnieście uczynili”. Trzeba pomagać, bo jest to wyraz miłosierdzia wobec drugiego człowieka, który znalazł się w potrzebie. Słowa: „Byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie” nie mogą być tylko pustym frazesem!

Jest też druga strona medalu. Mamy do czynienia z jawnym przemytem ludzi przez reżim Łukaszenki, który specjalnie sprowadza imigrantów, a potem wysyła na Zachód w celu destabilizacji sytuacji politycznej. Przy tej okazji niektórzy próbują zbić polityczny kapitał sugerując, że Polacy są bez-

duszni, mają krew na rękach, nie pomagają chorym i ubogim, a rządzący za nic mają prawa człowieka.

Tak się składa, że byłem niedawno na terenie sąsiadującej z nami Litwy. Tam jakoś parlamentarzyści nie szturmowali kordonu wojska i nie łamali prawa – u nas robili to okłaskiwani przez media i tzw. celebrytów. Widzieliśmy obrazki, na których polityczni zadymiarze wysyłali wieprzowe konserwy muzułmanom, albo w blasku jupiterów ścigali się z funkcjonariuszami Straży Granicznej.

„Oddajcie Bogu, co boskie, a cesarzowi, co cesarskie”. Pomagajmy z całego serca każdemu potrzebującemu, ale też strzeżmy prawa i porządku szanując tych, którzy ślubowali strzec granic Rzeczypospolitej.

ks. Aleksander Dobroński

? Krzyżówka

W kolorowe pola należy wpisać osoby i przedmioty, które związane są z obrazem.

POZIOMO:

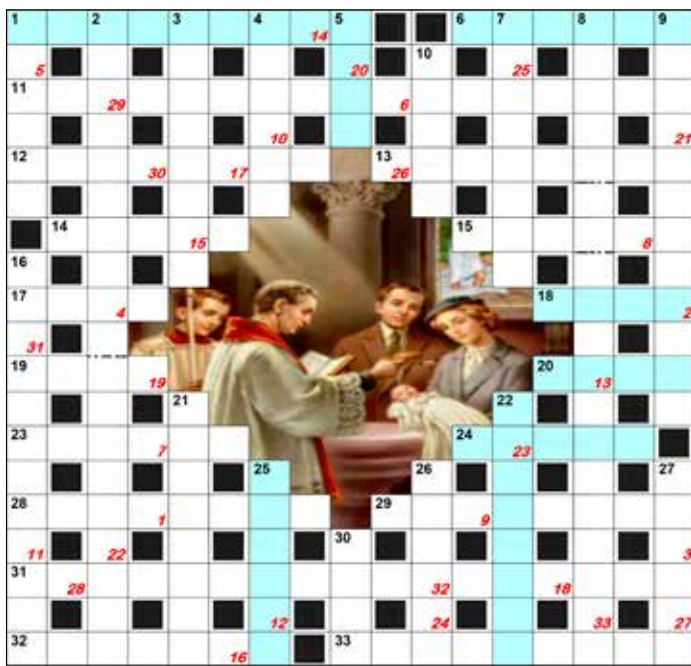
- 1) 6) obrzęd na obrazie (dwa wyrazy: S. C.),
- 11) profesja maga, czarownika,
- 12) 10-ciogroszówka,
- 13) większe od sadzawki,
- 14) ptak na święto dziękczynienia,
- 15) bankowa operacja,
- 17) patron bazyliki mniejszej w Białymstoku,
- 18) osoba zawiązana z obrzędem na obrazie,
- 19) „kopnięty” kwadrat,
- 20) na głowie osoby z obrazu,
- 23) „biega” po monitorze komputera,
- 24) biała na dziecku na obrazie,
- 28) Bolesław ... – Długoszewski, adiutant Józefa Piłsudskiego,
- 29) zastąpiły sienniki w łózkach,
- 31) daw. określenie kocanki lub żyje wiecznie,
- 32) tkanina na bluzki,
- 33) brak, niedoróbka.

PIONOWO:

- 1) broń Zorro,

- 2) kółko auta niemieckiego (2 wyrazy: K.M.),
- 3) oryginał,
- 4) ślad pamięciowy,
- 5) osoba z obrazu,
- 7) ... Granger, przyjaciółka Harry'ego Pottera,
- 8) korek na A1 (3 wyrazy: Z. N. A.),
- 9) ... NMP na królową nieba i ziemi,
- 10) przeżywany przed egzaminem,
- 16) w gestii Izajasza lub Jeremiasza,
- 21) „koleżanki” truskawek,
- 22) przyjmuje obrzęd chrztu na obrazie,
- 25) w rękę osoby z obrazu,
- 26) w białym habicie na Jasnej Górze,
- 27) skrupulant,
- 30) część materii.

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 33 utworzą rozwiązanie. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania do 20 września na adres pocztowy naszej Redakcji lub e-mail dm@archibial.pl, rozlosujemy nagrody książkowe.



Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki wakacyjnej, której hasło brzmiało „Gdy szukasz Boga, patrz na kwiaty” nagrody wylosowały: **Teresa Smarkusz, Magdalena Kuźma i Elżbieta Łaniewska.**

Andrzej Mariusz Pereszczako



Przemyslenia babci Ani

W iara przenika naszą codzienność” – mówią słowa piosenki i naprawdę tak jest.

Moja codzienność to zwyczajne życie rodzinne: mąż, dzieci, wnuki, gotowanie, sprzątanie, uprawianie skromnego ogródka. Jednak w tym domowym kieracie czasem zdarza mi się (w nagłym przebiegu babcinego geniuszu) dostrzec ciekawą analogię między życiem a sprawami wiary.

Ot, na przykład:

Upiekłam pyszną karkóweczkę (pieczona karkówka to moja specjalność, wszyscy za nią przepadają). Zostawiłam ją w folii, w której była upieczona, żeby ostygła. Będą piękne, równiutko pokrojone plasterki wędliny na kanapki.

Niestety!

Pod moją nieobecność wnuczek dobrał się do smaczkowej pieczeni, wyciągnął ją z folii (parząc sobie przy tym palce) i poobgryzał mięso, skubiąc kawałki widelcem. A gdyby poczekał, miałby eleganckie kanapeczki i nie poparzyłby się!

Patrząc z żalem na nędzne resztki, które zastałam po powrocie do domu, przyszło mi do głowy, że Pan Bóg też przygotowuje ludziom w ich życiu różne smaczkowe rzeczy, które wymagają jednak dojrzałości i umiaru (jak na przykład seks czy alkohol), a ludzie czasem „dobierają się” do nich za wcześnie, bez cierpliwości, pozwolenia i umiaru, jak mój wnuk do gorącej pieczeni...

I co z tego potem mają?

Babcia Ania



SERNIK ZEBRA

Składniki na spód:

125 g herbatników maślanych, 50 g masła (rozpuścić).

Wykonanie: herbatniki rozdrobnić w blenderze, dodać rozpuszczone i przestudzone masło, wymieszać i przełożyć do tortownicy o średnicy 26 cm wyłożonej papierem do pieczenia. Dokładnie wyrównać i docisnąć.

Składniki na masę serową: 1 kg zmielonego sera, 5 jaj, 1/2 szklanki oleju, 1/2 szklanki mleka, 2 pełne łyżki mąki ziemniaczanej, 1 szklanka cukru kryształ, 1 łyżka cukru waniliowego, 2 łyżki kakao.

Wykonanie: przełożyć do miski ser, jajka, olej, mleko, cukier, mąkę ziemniaczaną, cukier waniliowy i wszystkie składniki dokładnie wymieszać mikserem. Masę serową podzielić na 2 części. Do jednej części dodać kakao i wymieszać. Na środek tortownicy nałożyć 2 łyżki masy serowej jasnej, następnie 2 łyżki masy serowej ciemnej (kładziemy masę serową jedną na drugą). I tak na przemian – do wyczerpania obu mas. Piec w temp. 180°C przez 60 minut. Po 20 minutach można obniżyć temperaturę do 150°C. Trzeba obserwować ciasto, gdyż każdy piekarnik piecze inaczej.



CIASTO ZEBRA

Składniki: 5 jajek, 1 szklanka wody, 1 szklanka oleju, 1 cukier waniliowy, 2 łyżki kakao, 1 i 1/2 szklanki cukru, 3 szklanki mąki pszennej (dodatkowo 2 łyżki osobno), 2 łyżeczki proszku do pieczenia

Wykonanie: całe jajka ubić na puch z cukrem i cukrem waniliowym. Następnie stopniowo dodawać mąkę, wodę i olej ciągle mieszając mikserem. Dodać proszek do pieczenia. Ciasto podzielić na dwie części, do jednej dodać kakao, a do drugiej 2 łyżki mąki. Oba ciasta dokładnie wymieszać. Tortownicę o średnicy 26 cm wysmarować masłem i posypać bułką tartą. Ciasto wyłożyć na przemian. Dwie łyżki ciasta białego wyłożyć na środek blaszki i 2 łyżki ciasta ciemnego. Piec 45 minut w temp. 180°C.



Humor

- Idę spać, kocham cię!
- Ja też.
- Też mnie kochasz?
- Też idę spać...

W szpitalu:

- Jak się czuje ten pacjent spod 13?
- Lepiej, bo już zaczął mówić.
- I co powiedział?
- Że czuje się gorzej...

Żona (polonistka) pyta męża:

- Kochasz mnie, najdroższy?
- Oczywiście.
- Całym zdaniem proszę!

Szef do pracownika:

- W tym tygodniu to już pana czwarte spóźnienie. Jaki z tego należy wyciągnąć wniosek?
- Że dzisiaj jest czwartek.

Jaś jest na koloniach. Dostaje list, w którym rodzice napisali: „Oto twoje 50 zł, o które prosileś. P.S. 50 zł pisze się z jednym zerem, a nie z dwoma”.

Upadłość konsumencka

W bieżącym numerze „Drogi Miłosierdzia” chciałbym naszym Czytelnikom przybliżyć, bardzo ważki i cieszący się coraz większą popularnością wśród polskiego społeczeństwa temat, jakim jest tzw. upadłość konsumencka, a fachowo rzecz ujmując upadłość osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej.

Jest to o tyle ważne, albowiem w następstwie ogłoszonego w 2020 r. lockdownu polskiej gospodarki, tysiące osób zmuszonych trudną sytuacją finansową i osobistą, zaciągało m.in. pożyczki lub kredyty, z których nabyte środki pieniężne przeznaczone były w pierwszej kolejności na konsumpcję, w tym na zakup podstawowych artykułów spożywczych, ubrań, środków czystości oraz regulowanie rachunków np. za mieszkanie itp. W wielu jednostkowych przypadkach proces ten spowodował nagły i niekontrolowany wzrost zadłużenia oraz, co gorsze, utratę zdolności do bieżącego regulowania swoich wymagalnych zobowiązań czyli tzw. stan niewypłacalności. Osoba taka wpadając w spiralę zadłużenia, zaciągała kolejne długi na spłatę poprzednich, a nie mogąc ich spłacić, kierowane były przeciwko niej do sądu pozwy o zapłatę, a w efekcie kończyło się to sprawami egzekucyjnymi u komorników. Dłużnik nie mając środków na spłatę zadłużenia przechodził w stan drastycznego zubożenia, który niejednokrotnie grozić mógł stanem bezdomności i w najlepszym przypadku załamaniem nerwowym. W takim stanie rzeczy wierzyciel nie mógł liczyć na jakąkolwiek spłatę swojej wierzytelności przez dłużnika i pat trwał.

Polski ustawodawca, dostrzegając negatywne zjawiska stanu długoletniego trwania w stanie niewypłacalności i niepożądane społecznie jego następstwa, w ustawie z dnia 28 lutego 2003 r. – Prawo upadłościowe, uregulował instytucję wspomnianej powyżej upadłości jako

metodę wyjścia ze stanu zadłużenia poprzez jego racjonalną spłatę, a nawet częściowe lub w wyjątkowych przypadkach całościowe umorzenie. Z uwagi na syntetyczność niniejszego opracowania, osoby szczególnie zainteresowane tematem odsyłam do lektury wymienionej ustawy, a konkretnie do jej artykułów od 491¹ do 491²⁴.

W celu wszczęcia postępowania o ogłoszenie upadłości dłużnik powinien w pierwszej kolejności złożyć takowy wniosek do właściwego, z uwagi na swoje miejsce zamieszkania, Sądu Rejonowego, a dokładniej rzecz ujmując do jego wyspecjalizowanej komórki organizacyjnej – Wydziału Gospodarczego. Rzeczony wniosek zgodnie z ustawą musi zawierać bardzo wiele elementów, dlatego najbardziej praktycznym rozwiązaniem będzie pobranie gotowego formularza ze strony internetowej Ministerstwa Sprawiedliwości lub też z sądu. Do wniosku warto w załączniku przedłożyć dodatkową dokumentację, która będzie potwierdzała dane w nim zawarte. Ułatwi to sądowi ocenę sytuacji majątkowej dłużnika. Mogą to być wszelkiego rodzaju umowy, na podstawie których zaciągnięto długi, wezwania do zapłaty, nakazy sądowe, postanowienia o wszczęciu egzekucji i zajęcia egzekucyjne, ale także dokumenty dotyczące stanu zdrowia, sytuacji osobistej i rodzinnej. Opłata sądowa od wymienionego wniosku jest najniższa z możliwych i wynosi 30 zł (ale nawet od takiej opłaty sądowej, jak pisałem już w poprzednich numerach miesięcznika, zainteresowany może zostać zwolniony).

Jeżeli sąd upadłościowy po analizie złożonego wniosku dojdzie do przekonania, że osoba fizyczna jest w stanie niewypłacalności, ogłasza w formie postanowienia jej upadłość oraz m.in. powołuje w sprawie tzw. syndyka. Syndyk jest to funkcjonariusz publiczny, który prowadzi upadłość osoby fizycznej i m.in. sporządza listę jej wierzycieli wraz

z globalną kwotą długu; dzieli całe zadłużenie na specjalne kategorie według ich ważności i kolejności spłaty; ustala stan majątkowy upadłego i w granicach wskazanych w ustawach upłynnia majątek w celu możliwie maksymalnego zaspokojenia wierzycieli oraz tworzy, o ile to zasadne w sprawie, plan spłaty, który podlega akceptacji przez sąd meriti. Co ważne jest zapamiętania to to, że na każdą czynność syndyka przysługuje dłużnikowi oraz wierzycielowi skarga do sądu, który może ją skontrolować pod względem prawidłowości i zgodności z prawem.

Dopiero po tych czynnościach syndyk informuje Sąd I instancji o przebiegu postępowania upadłościowego, a ten wydaje stosowne orzeczenie końcowe. Może on zatwierdzić przedłożony przez syndyka plan spłaty (który maksymalnie może trwać 7 lat), umorzyć zobowiązania bez ustalania planu spłaty, warunkowo umorzyć postępowanie lub też finalnie umorzyć toczące się postępowanie.

Warto też odnotować, że nie wszystkie kategorie długów są objęte postępowaniem upadłościowym. Sąd nigdy nie umorzy długów zaciągniętych po ogłoszeniu upadłości, długów alimentacyjnych, długów z tytułów rent i odszkodowań, długów wynikających z orzeczeń zapadłych w sprawach karnych i wykroczeniowych oraz umyślnie przez dłużnika zatajonych i nie wskazanych we wniosku o upadłość.

Na koniec ważna uwaga praktyczna, po wydaniu przez sąd upadłościowego postanowienia o ogłoszeniu upadłości, ulegają zawieszeniu z mocy prawa wszystkie toczące się przeciwko dłużnikowi postępowania egzekucyjne, a z chwilą wydania postanowienia merytorycznie kończącego postępowanie upadłościowe, umarzają się z urzędu.

Łukasz Mościcki

- 15** **SPOTKANIE NA BIAŁOSTOCKIM SZLAKU PIELGRZYMKOWO-TURYSTYCZNYM „ŚLADAMI BŁ. KS. MICHAŁA SOPOCKI”** odbędzie się w środę 15 września. Rozpocznie się ono Mszą św. o godz. 18.00 w kościele pw. Najświętszego Serca Jezusa (ul. Traugutta). Potem nastąpi przejście do Krzyża w miejscu katastrofy pociągu z chlorem i do kaplicy Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego przy ul. Poleskiej.
- 26** Ostatni etap pielgrzymowania **BIAŁOSTOCKIM SZLAKIEM PIELGRZYMKOWO-TURYSTYCZNYM „ŚLADAMI BŁ. KS. MICHAŁA SOPOCKI”** w niedzielę 26 września rozpocznie się Mszą św. o godz. 16.30 w kaplicy Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego przy ul. Poleskiej. Po Mszy św. uczestnicy przejdą do Sanktuarium Miłosierdzia Bożego.
- 27** W przeddzień święta bł. ks. Michała Sopočki Patrona Białegostoku, w poniedziałek 27 września po Mszy św. w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego o godz. 18.00, odbędzie się **PROCESJA Z RELIKWIAMI BŁOGOSŁAWIONEGO KS. MICHAŁA SOPOCKI** do archikatedry. O godz. 15.00 odbędzie się modlitwa Koronką do Miłosierdzia Bożego na ulicach i skrzyżowaniach.
- 28** Uroczysta Msza św. w **ŚWIĘTO BŁ. KS. MICHAŁA SOPOCKI, PATRONA BIAŁEGOSTOKU** zostanie odprawiona we wtorek 28 września o godz. 18.00 w archikatedrze białostockiej. Tego dnia w archikatedrze w godz. 6.00-18.00 zostaną wystawione relikwie bł. Michała.

XVII MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL MUZYKI ORGANOWEJ I KAMERALNEJ im. Ks. WACŁAWA RABCZYŃSKIEGO w WASILKOWIE

POD HONOROWYM PATRONATEM
METROPOLITY BIAŁOSTOCKIEGO WOJEWODY PODLASKIEGO STAROSTY POWIATU BIAŁOSTOCKIEGO BURMISTRZA WASILKOWA

KONCERT INAUGURACYJNY
Niedziela 5 września 2021 godz. 19:00

„STABAT MATER”
Charpentier, Pergolesi

Charbel Music Ensemble
zespół muzyki dawnej

Niedziela 12 września 2021 godz. 19:00

Fibonnaci Kwartet
instrumenty historyczne / Katowice

Koncert współfinansowany z dotacji Starostwa Powiatowego w Białymstoku

Niedziela 19 września 2021 godz. 19:00

Paulina Tkaczyk
flauto traverso / Kraków

Stanisław Pielczyk
pozytyw organowy / Katowice

Niedziela 26 września 2021 godz. 19:00

Mateusz Ławniczak
lutnia - śpiew / Wrocław

Organizatorzy:
Urząd Miejski w Wasilkowie
Miejski Ośrodek Animacji Kultury w Wasilkowie
Parafia NMP Matki Miłosierdzia
Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Wasilkowskiej
Muz & Art
Wszystkie koncerty odbywają się w Parafii NMP Matki Miłosierdzia w Wasilkowie, ul. Kościuszki 2

Kierownictwo artystyczne: Dariusz Hajdukiewicz

Patronaty medialne:
Radio Białystok ONLINE
TVP3 Białystok
Gazeta Wasilkowska
Gazeta Włoszczowska

Wstęp wolny!

DUSZPASTERSTWO KOBIET ARCHIDIECEZJI BIAŁOSTOCKIEJ

Zapraszamy do wspólnego pielgrzymowania!

MEDJUGORIE
20-27.09.21
Cena 1340 zł
+ 135 euro



MEDJUGORJE – VEPRIČ – DUBROVNIK – MOSTAR

tel. 606132674
ZAPISY I INFORMACJE:
p. Jola Chwieško

Opieka duchowa
kapłanów,
ks. Aleksander
Dobroński

DOM POGRZEBOWY Szymborscy

Białystok, ul. Artyleryjska 9
tel. 85/744-55-46

(wjazd od ul. Botanicznej od strony pogotowia pierwsza ulica w lewo)

ul. Słonecznikowa 8
tel. 668 853 716
85/744-55-46

(przy kościele św. Jadwigi Królowej)

www.szymborscy.pl

Zamień swój samochód na nowego elektryka

e-Soul - zasięg do 452 km

e-Niro - zasięg do 455 km



Movement that inspires

- Premia za wymianę samochodu 7 700 zł.
- Pakiet Kia Charge Home - ładowarka Wallbox za pół ceny.
- Kia Eco Drivers - korzyści dla posiadaczy instalacji fotowoltaicznych.

Dodatkowa dopłata w ramach rządowego programu "Mój Elektryk".
Sprawdź szczegóły na www.kia.com.

TOP MOTORS

Porosły-Kolonia 1F
16-070 Choroszcz
T: +48 85 664 39 09
E: sprzedaz.topmotors@kiamotors.pl
www.topmotors.kia.pl

Żużycie energii elektrycznej: e-Soul 15,6-15,7 kWh/100 km; e-Niro 15,3-15,9 kWh/100 km. Cykl mieszany. Wartości zużycia energii (cykl WLTP) wynikają z wersji/wariantu pojazdu oraz z jego wyposażenia. Dane zużycia energii mają charakter porównawczy i zostały uzyskane na stanowisku pomiarowym zgodnie z wymaganiami Rozporządzenia (WE) 715/2007, uzupełnionego Rozporządzeniem Komisji 2017/1151. Wartości rzeczywiste mogą być inne w zależności od warunków i stylu jazdy. 7 lat / 150 000 km gwarancji. Szczegółowe okresy gwarancji oraz jej warunki określone są w książce gwarancyjnej.

Kwota zysku uwzględnia maksymalne korzyści wynikające z promocji „Odkup samochodu spalinowego”, Pakiet „Kia Charge Home” 50% taniej oraz programu Kia Eco Drivers dla posiadaczy instalacji fotowoltaicznych. Kalkulację zysku sporządzono dla modeli:

e-Soul 64kWh w wersji L+ z rocznika modelowego MY21 z pakietem TEC oraz CP1 i dwukolorowym nadwoziem. Cena bez dofinansowania i dodatkowych korzyści 180 490 zł
e-Niro 64kWh w wersji L z rocznika modelowego MY21 z pakietem TEC i lakierem metalicznym. Cena bez dofinansowania i dodatkowych korzyści 184 790 zł.

